

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. 1 na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dones. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat 18) przyjm. ogłosz. z Król. izagr. przedpł. za wyl. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 16:

Artykuł wstępny: O taktyce parlamentarnej poznańskiej. Sprawy bieżące: Zataranglo-rosyjski. Jubileusz słowiański w Rosji. Korespondencje «Kraju»: z Zagrzebia, p. Zen.; z Galicji, p. J. Rogoza; z Warszawy, p. Bolesława Prusa. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia. DZIAŁ LITERACKI: Brandes o Berlinie, p. Kr... Ostatnia praca Kostomarowa, p. abc. Ku wiośnie, opowiadanie Guy de Maupassant'a. Nowości literackie («Rocznik medycyny Krajowej», p. A. Mg.; Józef Popowski «Listy o Francji», p. h.; Z. A. Szaniawski «Sprzysł, suszenie i przechowywanie zboża», p. l.). Kronika powszechna. Odcinek: Matka, nowela angielska. Ogłoszenia.

Petersburg, 20 kwietnia.

△ Każda rzecz ma swój koniec, a zatem i polemika w prywatnych, czy publicznych interesach. Skoro wszystkie dowody złożone, rzecz ze wszystkich stron obejrzaną i rozstrzygniętą została, nawet z serca na papier wylały się wszystkie, przez drażliwy spór wywołane wzruszenia, posądzenia lub żale, można powiedzieć: basta, chociażby nikt nikogo nie przekonał, owszem każdy został przy swoim. Takie złożenie tymczasem do archiwum dyskusyi, zamierzamy uczynić w podniesionej przez «Kraj» z 10 (22) marca (№ 10), ale o ile się zdaje, jak na dzisiaj wyczerpanej kwestyi, o polityce polskiego przedstawicielstwa z W. Ks. poznańskiego w Berlinie na sejmach niemieckim i pruskim.

Dyskusya była gorąca, i choć przyzwolita, ale ostra. Odsadzono nas prawie od prawa zabierania głosu. *Ne sutor ultra crepidam*. Powiadano, że niepotrzebnie puszczamy się na pole zasadniczej polityki, której traktować nie możemy («Dz. Pozn.» № 71), że z nad Newy niepodobna dyrygować taktyką polityczną nad Wartą; proszono nas, abyśmy pieczę o krajowych interesach w Poznaniu pozostawili kołom poselskim miejscowym, które są wiernym wyrazem zapatrywań się społeczeństwa i cieszą się jego zaufaniem («Kur. Pozn.» № 70). Organom prasy można zarzucić wiele rzeczy: lekkie sądy, brak znajomości stosunków; jednego tylko niepodobna zaprzeczyć, że są stworzone do dyskusowania działań wszystkich czynników i wszystkich chociażby największych powag w społeczeństwie; gazeta może poczytać za zasługę, jeżeli spostrzeżła jaką taką iluzję, wykryła świecące próchno, gdzie sądzono, że mamy do czynienia z samą zdrowiem; nie szkodzi nawet, jeżeli się pomyliła i podniosła rzecz jaką niesłusznie, byle działała w dobrej wierze; prawda — zyskuje na każdej krytyce. Zamiast zachęty do takiego krztałania się około rzeczy, które obchodzą ogół społeczeństwa, prasa poznańska staje mniej więcej na stanowisku hr. Mielżyńskiego na pogrzebie W. Niegolewskiego i p. Żychlińskiego w polemice z W. Skarżyńskim, nakazujących dziennikom, aby opinie utworzoną tylko powtarzali, ale jej nie tworzyli i jej nikomu, a tembardziej wybranym przedstawicielom, nie narzucali. Bądźmyż konsekwentni w myślach i są-

dach. Każdy odtamek niech myśli i radzi sam tylko o sobie: o polityce tylko maż stanu, o rzeczach religijnych ksiądz, o wojnie tylko wojskowy, o nauce i sztuce tylko uczoney i artysta, o każdej specjalności tylko wykwalifikowany do tej rzeczy specjalista. Będzie to rozproszenie świadomości o sobie, którą posiada wszelka całość w biologji, na tyleż jej odrobinek, ile jest komórek w organizmie żyjącym, zatem w stanie świadomości, a nastąpi odbywanie się ruchów tylko automatycznych. Takiego stanu jeżeli literatura i dziennikarstwo nie dopuszczają — tem lepiej, niech sądzą, chociażby krzywo; — krzywy sąd podlega sprostowaniu; niech nie dadzą tylko zasnąć kwestyom, które powinny być od czasu do czasu odnawiane i sprawdzane. Czasowo, ze względów przemijających, pewne drażliwe kwestye mogą być zawieszane, zasadniczo usuwane z obiegu nie powinny być żadne. W ten sposób upada ekscypcyja niekompetencyi i spór podlega rozpoznaniu w swej treści, w dwóch głównych punktach, o skuteczności w chwili obecnej traktatów wiedeńskich 1815 r. i o manifestowaniu przez posłów poznańskich dążeń oderwania się od Niemiec, gdy niema najmniejszych ku temu warunków i środków.

Zacznijmy od traktatu z 1815 r., ale przedewszystkiem zaznaczmy, że kwestyi tej ani stawiono w artykule «Kraju», ani ją można stawić bezwarunkowo. Od początku podziałów, dla uzasadnienia żądań ludności polskiej w częściach wcielonych do Prus, a dzisiaj do cesarstwa niemieckiego, ważne miały znaczenie akta wewnętrznej polityki, słowa królewskie, odezwy ministrów; jeszcze ważniejsze znaczenie posiadały europejskie międzynarodowe traktaty. Są to karty z historii, są to dowody, które trzeba wciąż mieć pod ręką, aby fałszywe wykłady i wykrzywiania dziejów prostować. A Wielopolski będzie wciąż służył wymownym przykładem, jak dalece godzi się i należy na te dowody traktatowe powoływać się i z nich korzystać. Są to zwykle wielkie maszyny, działa wielkiego kalibru, nie trzeba ich częstem używaniem popospolitować i z całym tym ciężkim parkiem artyleryi fortecznej, wyjeżdżać na załatwianie daleko prostszych wymagań i potrzeb życia codziennego. Przesłuchane w tym względzie wskazówki co do wzięcia się do rzeczy i co do taktu szermierskiego, mieści mowa Windthorsta z 17 grudnia 1884 r. w parlamencie niemieckim o tem, że kwestya językowa niema nic wspólnego z wielką polityką i odbudowaniem Polski, że nie trzeba wydymać takich spraw i że nie należy do skromniejszych żądań wnosić kwestyj teoretycznych, których parlamenty nie rozstrzygają. Trwalsze na pozór rzeczy, niż arkusze papieru, czas niemiłosiernie niszczy i druzgocze; karta papieru prawa nie tworzy, a również nie zawsze je utrwała, najczęściej tylko je w danej chwili zaznacza. W dziedzinie prawa odbywa się ta sama, co i we wszystkich obszarach stworzenia codzienna walka o byt; stosują się i do tej dziedziny słowa Goethego w drugiej części Fausta: *Nur der*

erwirbt sich Freiheit und das Leben, Der täglich sie erobern muss. Niedosć przy prawie swoim stać, trzeba jeszcze samemu być o prawie swoim przekonany i przekonanie to wpoić w innych, komu o tem wiedzieć należy, działaczy. Rok rocznie odrzucane też same powoływania się na coraz bardziej żółknijące i podarte karty papieru, prowadzą do przekonania o bezskuteczności albo samych dokumentów, albo właściwego ich użycia; co zaś do wiary w nich samego zainteresowanego powoda, można faktami dowieść, że była chwiejna i o mieniających się kolorach. Przynajmniej w okresie czasu od 1830 do 1863 r. o traktatach wiedeńskich nie mówiono inaczej, jak z ohydzeniem i przekąsem. Bardzo niedawno «Dz. Pozn.» (№ 257 z d. 7 listopada 1884 r.), w ten sposób tłómaczył bez żadnych ogródek swoje zapatrywanie się na ten tak często stosownie i niestosownie produkowany dokument: «Stanowią traktaty wiedeńskie rodzaj jakby łagodnego regulaminu więziennego, obowiązującego przedewszystkiem tych, co go ułożyli. Powoływanie się nań, jest prawem naszej klauzury». Polemizujący z artykułem «Kraju», ani jednym słówkiem nie tknęli zrobionej w tym artykule uwagi, że osądzenie całej obrony polskiego pierwiastku przeciwko niemieczyźnie na prawie traktatowem służy tylko poznańczykom i wydaje na pastwę, albo przynajmniej zostawia bez obrony resztę polskiego plemienia i pobratymczych szczepów zachodniosłowiańskich na Górn. Szlązku i w Prusach. Powtarzamy: nie mamy nic przeciwko samemu środkowi, ale mamy dużo do powiedzenia przeciwko sposobowi i warunkom jego użycia. Musimy zasadniczo protestować przeciwko wszelkiej skręplej i zaśniedziałej rutynie, przeciwko mechanicznemu powtarzaniu jednych i tych samych dowodów, przeciwko ciągnięciu na wojenną potrzebę z procą, łukiem i arkebuzem, gdy już w użycie weszły odtyłcówki. Życie wymaga ciągłego dopasowania wewnętrznych stosunków żyjącego organizmu do zmian zachodzących w otoczeniu.

Wszelka polityka li tylko odporna, grzeszy jednostronnością, działanie jej tem mniej skuteczne, im bardziej tryb tego działania jest jednostajny i odwieczny.

Przejdźmy do przyganianych w artykule «Kraju» jawnie separacyjnych oświadczeń posłów z W. Ks. poznańskiego. «Kur. Poznański» (№ 70) ztąd robi nam zarzut, jakoby «Kraj» żądał od polaków, aby się publicznie, głośno, bez wszelkich zastrzeżeń, wyparli wiary w przyszłość narodu. Zarzut ten pełen jest takiegoż naciągania naszych twierdzeń, takiegoż przerabiania na bezwzględne tego, co względnie było powiedziane, jak i zarzut, osnuty na naszym niedowiarstwie względem podstaw polityki poznańskiej traktatowych. Wszelkie słowo powinno mieć wagę, jeżeli chodzi o to, ażeby się z niem liczone. Przeciwnie słowo będzie z konieczności uważane jako rzucone na wiatr, jako czeze a zatem lekkie, jeżeli ani dziś,

ani jutro, ani w mogącej być jakimkolwiek sposobem, chociażby przez przybliżenie oznaczonej przyszłości, nie może być czynem poparte i zrealizowane. Lepiej zaiste wstrzymać się od wyrzeczenia takich słów, przeznaczonych zda się na to, aby poszły w niechybną, poniewierkę. Milczenie niekoniecznie jest dowodem zapomnienia, ale może być dowodem, że się milczący czegoś nauczył. Nauczenie się milczeć w porę, nie może uchodzić za cechę oportunistów, ale może uchodzić za cechę większej dojrzałości w działaniu. Jest jeszcze pewna szkodliwość w taktyce, z którą polemizujemy. Jest ona działaniem na własną rękę, jest odrębnym ruchem odłamka, który wciąż niby zaprzęgnięty myśla o całości, a tymczasem sam nie postrzega, że ruch ten stał się automatycznym, że nietylko nie jest koordynowany z tem, co po za obrębem odłamku zachodzi, ale staje w sprzeczności z tem, co gdzieindziej zaszło. Doprawdy zdać się może, że puls życia jest o kilka tempów spóźniony, skoro w końcu zeszłego roku jeszcze, w dziennikarstwie poznańskim na porządku dziennym stała kwestya, czy godzi się posłom z poznańskiego wchodzić do komisji parlamentarnych (polemika W. Skrzyńskiego z Zychlińskim w listopadzie 1884 r.), gdy jeszcze dotąd nie zdecydowano stanowczo, czy ma mieć miejsce polityka cichego protestowania i abstencji. Nic łatwiejszego, jak zamknawszy się w swoim odłamku, twierdzi wraz z «Dziennikiem Poznańskim» (№ 71): wasze sprzeczne z naszymi poglądy i argumenta, dzięki odbytem doświadczeniom, są dla nas «przewyciężonem» stanowiskiem. Jest to, sąd, całkiem podmiotowego stanowiska, który nie podlega sprawdzeniu, ale nie upoważnia do krańcowego wywodu: «nie kuście się rozbrajać i paraliżować systemu obrony tych, którzy wśród trudności i ciężkiego zagrożenia walczą z Niemcami o byt narodowy na kresach». Ta apostrofa, jeżeli ją odwrócić, spada drugim swoim końcem na używających tego argumentu, bo wszakże i ich działania, odnośnie do innych odłamów polskiej narodowości po za obrębem pruskiej monarchji i niemieckiego cesarstwa, mogą mieć znaczenie

wpływów ubezwładniających postępowanie wzięcie się do rzeczy, utworzenie jakiego kolwiek bądź programu, żyjącym przykładem powtarzającego się od czasu do czasu zarzutu, żeśmy niepoprawieni w politykowaniu, żeśmy nie nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Jesteśmy najmocniej przekonani, że gdybyśmy w tym podjętym przez nas sporze mieli najzupełniej rację, na razie nikogo z bezpośrednio w nim zainteresowanych nie przekonamy, bo niesłuchanie trudno rozstać się z przyzwyczajeniami i nałogami działania, których pozbycie się byłoby koniecznym następstwem uznania pewnej idei. Rachujemy na niechybny sprzymierzeńca: wpływ dłuższego czasu. Wszakże i w kołach sejmowych w Berlinie objawiają się pewne oznaki odmian w ruchu, pozbycia systematycznej abstencji, czynniejszego udziału w traktowaniu spraw ogólnopństwowych. Ufamy, że kiedyś i nasze słowa będą porachowane nie do tych, które ubezwładniały, ale do tych, które zachęcały do zajęcia względem naciskającego germanizmu lepszego i obrofniejszego stanowiska.

ZATARG ANGLORO-SYJSKI.

Komunikaty urzędowe. «Prawit. Wiest.» z dnia 18 (30) b. m. zamieścił następujące oświadczenie, wraz z najświeższym telegramem jen. Komarowa. Podajemy dokumenta te w tłumaczeniu dosłownem:

Rząd angielski uwiadomił parlament o otrzymanym od komisarza swego z nad granicy afgańskiej, generała Lumsdena, telegramie z Tirpulu z d. 5 (17) kwietnia, co do starcia z d. 18 marca między rosyjskimi a afgańskimi wojskami, na brzegach rzeki Kuzk. W telegramie tym, zaprzeczając przesłanym przez generała-lejtenanta Komarowa wiadomościom, co do przyczyn i szczegółów oznaczonego starcia, komisarz angielski stara się dowiedzieć, że sprawa 18 marca, była wywołana wyłącznie przez nieprzyjacielskie postępowanie dowodzącego rosyjskimi wojskami, i to wbrew umowie, zawartej pomiędzy dwoma rządami we względzie powstrzymania się od ruchów zaczepnych, zarówno strony naszej, jak i afganów. Niesprzyjające miejscowe warunki, a mianowicie zły stan dróg, spowodowany

przez niezwykle wylew rzek i kanałów, opóźniły przybycie oficera, którego jen. Komarow wysłał ze szczegółowym doniesieniem o sprawie 18 marca. Pomimo to, wiadomości, bądź osobno zebrane, bądź te, które są zawarte w telegramach otrzymanych przedtem od jen. Komarowa, zawierają w sobie dostateczną ilość danych, na podstawie których staje się możebnem wyprowadzenie wniosków pewnych o stopniu uzasadnienia wygłoszonych względem jen. Komarowa podejrzeń. Ożywiony szczerem życzeniem rozstrzygnięcia granicznej kwestyi rosyjsko-afgańskiej na drodze przyjacielskich układów z Anglią, w sensie wcześniej zawartej pomiędzy obu mocarstwami umowy, rząd cesarski z gotowością zgodził się pozostawić określenie pogranicznej linii, wyznaczonym ku temu z obu stron, Komisarzom. Ale niespodziane wejście afganów do Pendzdeh i ruch zaczepny ich oddziałów w dół po Murgabie i Herirudzie, zmusiły nas postarać się również o środki faktycznej ochrony naszych praw przed dowolnymi zaborami afganów. Mając to na widoku, generałowi Komarowowi pierwszych dni stycznia bieżącego roku poleconem było zająć placówkami swemi linię od Zulfagaru na Herirudzie, przez Kechriz-Sias, Kechriz-Sume, Czemeni-Bid i Chouzi-Chan do Tasz-Kefri (Puli-Kiszt), gdzie znajduje się starożytny most, przerzucony przez rzekę Kuzk, stanowiącą zachodnią granicę oazy Pendzdeh. Naczelnikom naszych oddziałów rozkazano przytem obowiązkowo, aby starannie powstrzymywali się od zbrojnych starć z afganami, o ileby ci ostatni nie wyzywali wojsk naszych ku temu. Zajęcie przez placówki rosyjskie wyżej wspomnianych punktów, odbyło się przed dniem 8 lutego, zaś 20 tegoż miesiąca rząd angielski uwiadomił nas, przez swego posła, że afganom zaproponowano, aby nie napadali na wojska rosyjskie w celu wyparcia ich z zajętych przez nie pozycji, a ograniczyli się do oporu przy dalszym wojsk naszych ruchu zaczepnym. W tymże czasie wspomniany rząd wypowiedział życzenie, aby na przyszłość do rozstrzygnięcia kwestyi granicznej, polecono z naszej strony naczelnikom rosyjskich placówek powstrzymywać się od dalszych postępów. Propozycję tę przyjęliśmy z niektórymi ograniczeniami i ponieważ, zgodnie z wiadomościami, które mieliśmy, przednia nasza placówka znajdowała się w tym czasie już w Tasz-Kepri, przednia zaś afgańska w Ak-Tepe, generałowi Komarowowi zaproponowano tedy powstrzymać się od zajęcia oazy Pendzdeh. Miało się przy tem na widoku,

ODCINEK «KRAJU».

MATKA.

(NOWELA ANGIELSKA).

Nadchodziła Wielkanoc. Długie, posępne dni wielkiego postu, ze wszystkimi swemi obrzędami i ceremonjami zbliżały się ku końcowi i sama natura cieszyć się zdawała z nadchodzącego święta; jasny, wiosenny goniec, słońce, przyświecał ziemi z pogodnego, najłżejszym obłoczkiem nie znaczącego nieba. Krzaczyste głogi pokrywać się poczęły kwieciami, w przestworzu dzwonił śpiew ptasząt...

Na szkolny dziedziniec po rannych zajęciach, wysypała się chmara zwawych chłopiat i wraz z jaskółkami i wróblami szezebiąc, uśmiechała się zbudzonej naturze, wiosnie. Swawoląc, to jedno drugie popchnęło, to sójką w bok uraczyło, ale pokrzywdzony nie chował jakoś urazy; wszystkim jedno stało na myśli: jutro wielki czwartelek, jutro wszyscy rozjadą się i święta z rodzicami przepędzą.

Mnie jednemu tylko nie pilno było do całej tej zabawy; siedłem na ustronnej ławce pod parkanem i w milczeniu spoglądałem na rozswawolonych kolegów, siląc się napróżno rozwiązać cisnące się uparcie do myśli pytanie: czemu ja nie jestem zdolny do takiej uciechy, czemu nadchodzące święta nie przejmują mnie taką radością? Wszakże Jakób nawet, ten Jakób biedny i ulomny

był w upojeniu, a przecież Jakób nie miał ani ojca, ani matki i nasz profesor wziął go na swą opiekę. Cały rok od stycznia do grudnia, samotny Jakób przepędzał w nudnym domu szkolnym, w jego jednostajnie cikliwych jadalniach i sypialniach. Z powodu kalectwa swego, Jakób był chromy, nie mógł on przyjmować udziału w ruchliwszych zabawach kolegów, przyglądał się im tylko; nagle, spojrzawszy w moją stronę, dostrzegł, że siedzę osamotniony, i uśmiechnawszy się zyczliwie, zbliżył się ku mnie, opierając się w podskokach na szcudle. Jakóbek oznajmił mi, że mistres Murray, w nagrodę za dobre sprawowanie obiecała mu, że podczas świąt pozwoli mu przejechać się na osiołku, oraz, że mu da trochę ładnych krzewów do jego własnej grządki w ogrodzie.

— A tobie co, Karolu? — spytał nagle Jakóbek, zauważywszy moją nieruchomość — czy ciebie nie cieszy to, że do domu pojedziesz?

— Wszystko mi jedno! — odrzekłem obojętnie.

— Wszystko jedno?.. Przecież obaczysz ojca, matkę!

— Ja nie mam matki! — przerwałem szybko, i zmarszczywszy brwi, odwróciłem się w stronę.

— Pewno umarła, tak jak moja? O bardzo mi cię żal, biedny Karolku! Ale ojciec stara się zapewne uprzyjemnić ci czas, abys zanadto nie tęsknił?

— Ojciec wcale się o mnie nie troszczy.

Jak jestem w domu, nigdy mną się nie zajmuję, i ja sam też go się boję... Bardzo chętnie zostałbym na święta tutaj, u mistres Murray...

— Nie, to jest nie dobrze — rzekł po namyśle Jakób. A zresztą może ojciec zapomni przysłać po ciebie; jak zapomni, to przejedźmy święta obadwaj razem tutaj!

I to mówiąc, Jakób uśmiechał się już na myśl o wspólnych zabawach. Ale ja nie podzielałem tej nadziei, wiedząc z doświadczenia, że jeżeli ojciec zapomni przysłać po mnie, to sam profesor mnie odeśle do domu.

Jakże lękałem się tego powrotu! Dreszcz mnie przejmował na samą myśl ponurego domu naszego, w którym połowa komnat była stale zamknięta, a drogi i ścieżynki ogrodowe porosły dziką trawą, otulone mrokiem drzew cienistych, gęstych, których gałęzie ku samej ziemi się zwieszały. Dziwne też było to nasze gospodarstwo. Rozpuszczona służba co chciała to robiła, a ojciec mój, szorstki i drażliwy, to zamykał się całymi dniami w swoim pokoju, to lajał służę, racząc je nietylko ostrym słowem, ale i bijąc nawet za lada przewinienie. Najmniejszemu drobiazgowi nie wybaczył, tak, że wracałem zazwyczaj do szkoły wprost znudzony widokiem tego surowego postępowania. Teraz jednakowoż ojciec znajdował się w Lilifields; powiedział mi o tem sam profesor, inaczej nie wiedziałbym, bo z domu nigdy listów nie miałem. Pederóż do domu była

ze otrzymane przez rząd angielski wiadomości od generała Lumsdena, w zupełności potwierdzały dokładność powyżej wyszczególnionych, gdyż zgodnie z nimi, rosyjska przednia placówka zajmowała Puli-Kiszti, przednia zaś afgańska była w Pendzdeh, tj. na prawym brzegu rzeki Kusk. Zaświadczenie rządu angielskiego, że afganom zaproponowano powstrzymać ruch zaczepny, całkowicie wykluczało możność przypuszczenia, ażeby przednia ich placówka mogła być wysunięta na lewy brzeg rzeki Kusk. Zbliżwszy się 13 marca ku Tasz-Kepri, jen. Komarow znalazł na lewym brzegu Kuszki, tj. po za granicami terytorium Pendzdeh, okop afgański, i ponieważ fakt ten nie odpowiadał otrzymanym przezeń wskazówkom, generał tedy czuł się obowiązany, w celu zabezpieczenia znajdującego się przy nim niewielkiego oddziału, zażądać od dowódcy oddziału afgańskiego niezwłocznego opuszczenia lewego brzegu rzeki Kusk. Uchylenie się naczelnika afgańskiego od wykonania tego żądania było bezpośrednim powodem zbrojnego starcia dnia 18 marca. Ze wszystkiego powyższego staje się jasnym, że przypisywany jen.-lejt. Komarowowi przez jen. Lumsdena zamiar wywołania starcia wbrew umowie, zawartej pomiędzy dwoma rządami, sprzeczny jest z faktami, oraz, że nalegając o opuszczenie lewego brzegu rzeki Kusk, generał nasz nie wystąpił z granic danych mu rozkazów. Braknie nam jeszcze możności rozstrzygnięcia kwestyi: dlaczego oznaczone rozkazy, zgadzające się, jak wykazano powyżej, z wiadomościami, otrzymanymi przez rząd angielski we względzie stanowiska tak rosyjskiej, jak i afgańskiej straży przedniej, inaczej zostały wytłómaczone przez oficerów angielskich, naznaczonych przy oddziale afgańskim, zajmującym Pendzdeh. Załączony poniżej nowy telegram generała Komarowa z d. 5 kwietnia, zawierający wytłómaczenie niektórych punktów, dotkniętych w depeszy jen. Lumsdena z d. 5 (17) kwietnia, na którą dotąd nie otrzymaliśmy jeszcze odpowiedzi szczegółowej od naczelnika kraju kaspjskiego.

Telegram jen.-lejtenta Komarowa przesłany z Aschabadu naczelnikowi głównego sztabu z d. 12 kwietnia 1885 r. № 72. «Telegram, wzbraniający mi zajęcie Pendzdeh otrzymałem 11 marca; będąc na czele tylko straży przedniej, nie podałem go do wiadomości ogólnej. Podpułkownik Zakrzewski, za mojem zezwoleniem toczył rozmowy i korespondował z oficerami angielskimi zupełnie prywatnie. Nie przyznałem im prawa pro-

wadzenia pertraktacji oficjalnych, i z żądaniem swemi zwracałem się bezpośrednio do dowodzącego oddziałem afgańskim. Alichanów, z jedną setką turkmenów jeździł w kierunku Mor-Kala, wzdłuż naszego brzegu, przeniknąć zaś do Pendzdeh nie miał nawet myśli; z setką uzbrojoną jedynie w szable — iść we dnie na tył czterechtyś tysięcznego oddziału, nie sposób. Do wysokości prawego brzegu Murgabu dochodziła jedna tylko rota, ale i ta nawet nie zrównała się z naszymi placówkami lewego brzegu. Jak skoro afganie rozpoczęli natarcie, wróciła ona zaraz, zgodnie z rozkazami danymi do obozu. Wobec ciągłych przemarszów na setki wiorst, pozbawiony jestem możności akuratanego przesyłania doniesień peryodycznych, ale o wszystkim atoli, co godniejsze uwagi, zawiadamiam wedle możności. Niezwykle wylewy rzek i kanałów, przerwały komunikacje, i przeprawy możebne są tylko dla zręcznych pływaków. Nowego nie niema, 6 kwietnia. Seraks.

Mowa Gladstone. Na posiedzeniu izby gmin w dniu 15 (27) b. m., premier angielski w następujący sposób motywował potrzebę kredytów nadzwyczajnych, których gabinet od kraju zażądał: «Jeśli wniosek o uchwaleniu kredytu przychodzi w warunkach niezupełnie zwyczajnych, tłómaczy się to przez naturę okoliczności, które go wywołały. Okoliczności te są prawie bez precedensu, bardzo bowiem być może, że z czterech i pół milj. funt. sterl., przeznaczonych na wyprawę sudańską, część pewną wypadnie zwydatkować na inne cele. Prosząc o zawotowanie kredytu w tej jego postaci, czynimy to dlatego, iż kombinacje polityczne wymagają koniecznie, ażebyśmy w Sudanie rozporządzali znaczną siłą zbrojną, przeznaczoną dla działań w innej miejscowości. Proponując uchwalenie kredytu, kategorycznie oświadczamy, że Sudan nie powinien stać na drodze do spełnienia przez państwo wszelkich ciężących na niem obowiązków (okłaski na ławach ministeryalnych), i że przedmiot kredytu da państwu całkowitą możność rozporządzania swemi siłami tam, gdzie się to niezbędnem okaże (okłaski). Żądamy zawotowania kredytu w tej formie, iż byśmy mogli wydatkować z sum zaliczonych, wedle naszego własnego rozumienia, używając ich bez przeszkód w innych miejscowościach, przy wypełnieniu przedsięwzięć i obowiązków ważniejszych, o ile to za potrzebne uznamy» (okłaski). Przechodząc następnie do obrony polityki gabinetu w Sudanie, Gladstone mówił: «Mahdi nie jest już tak strasznym, jak był po wzięciu Kartumu, przyletem wypada mu jeszcze obecnie opędzać się od swych współzawodników. Co się tyczy obrony Egiptu, nie odmówiliśmy się bynajmniej od głównych, przez nas przyjętych na siebie obowiązków. Wniosek nasz jest o tyle jasny, o ile prosty i powinnością naszą wyższą jest: utrzymywać wojska rozłożone w Sudanie w go-

towości do odpłynięcia tam, dokąd je zawezwie uczucie obowiązku i czci narodowej». Powiedziałszy to, premier poruszył specjalną stronę wniosku. «Z przyjemnością wielką — mówił minister — dowiedziałem się, że członkowie opozycji wyrazili swą gotowość współdziałania ze swojej strony wszelkimi sposobami w kierunku przyjęcia wniosku o kredycie, z tem poparciem, ażebyśmy zaliczkę używać mogli wedle własnego rozumienia ku obronie narodowej i cesarskiej polityki wielobrytańskiej. Wszyscyśmy jednego i tego samego zdania w przedmiocie obowiązków naszych względem Indyj. Powiadają, że aby móż z powodzeniem prowadzić podobną politykę, 6 1/2 milionów nie stanowią sumy wystarczającej; atoli, z wyjątkiem wojny krymskiej, jest to najgrubsza suma z tych, jakie kiedykolwiek, od lat 70, zażądane były na cele wojenne. Trzeba też nadto, wziąć na uwagę, że żądanie obecne zbiega się z dość znacznym powiększeniem budżetów wydziału wojny i wydziału marynarki, tudzież z nadatkami, jaki jest spodziewanym od resztek z 4 1/2 milj. zaliczonych na wydatki wyprawy sudańskiej. Jednakowoż, należy sobie przypomnieć, że chodzi o przygotowania wojenne; zaczem, wypada koniecznie oznaczyć ogólną sumę wydatków, jakiej wymagać będą czynione obecnie usiłowania, tudzież wydatki na takie przygotowania w Indjach, dzięki którym rząd byłby w stanie wypełnić przyjęte na się obecnie zobowiązania (okłaski). Zażądano od nas takich wiadomości, któreby wyjaśniły obecny stan spraw i sposoby działań rządu. Wojny niema w chwili obecnej, i nie można przypuszczać orzec, czy wojna będzie. Trudno oznaczyć stopień grożącego nam niebezpieczeństwa. Pracowaliśmy i pracujemy dalej na rzecz honorowego rozwiązania kwestyi sposobem pokojowym; chcemy zapobiedz wojnie, lub nawet zerwaniu stosunków dyplomatycznych między dwoma tak wielkimi mocarstwami, jak Rosya i Anglja; z przekonaniem głębokim, z powagą zupełną dążyć będziemy do doprowadzenia ku końcowi tej dysputy dyplomatycznej, a to w tym celu, ażebyśmy, na wypadek wyjścia z zatargu przez wojnę lub przez zerwanie, odwołać się mogli do sądu ludzkości ucywilizowanej z zapytaniem, ażebyśmy wyczerpali przedtem wszelkie środki godziwe i sprawiedliwe, zdolne uchronić dwa takie państwa od wojny (długie okłaski). Wszystkie przedsięwzięte przez nas w chwili obecnej środki, są nieczem więcej tylko przygotowaniami, ale czynić te przygotowania, jest naszym najświętszym obowiązkiem. Żadnych innych wiadomości udzielić tymczasem nie możemy; zagadnienie jeszcze nie dojrzało, wymaga ono dopełnień. Nie zapatrując się zbyt sangwinicznie na pomyślnie zakończenie układów, nie rozpaczamy wszelakoż, ażeby po jednej lub drugiej stronie nie wzięły ostatecznie górę sprawiedliwość i rozum. Przystąpmy do obejrzenia zdarzeń. Punkt ich wyjścia stanowią zaobowiązania nasze względem emira — zaobowiązania sprzężone z honorem naszym. Emir staje jako trzeci czynnik w naszych kombinacjach politycznych. Polityka nasza w stosunku do emira spro-

zatem nieuniknioną, i z trwogą myślałem o niej.

Miałem podówczas lat ośm zaledwie; nie tylko nie pamiętałem pieszczot matczynych, ale nawet nikt z otaczających nie wspominał jej imienia.

— Jak też wyglądała twoja matka? — zapytał po chwili Jakób, przerwawszy wspólne rozmyślanie nad naszym losem. Czy miała takie włosy jasne, jak mistres Murray, czy czarne, jak gospodyni?

— Nawet nie wiem — odrzekłem zakłopotany. O ile pamiętam, nigdy jej nie widziałem.

— Alboż nie macie w domu jej portretu? — zapytał zdziwiony Jakób. Zaczekaj, pokaże ci zaraz fotografię nieboszczki mojej mamy.

I to rzekłszy, rozpiął swój kaftan i wydobyl wiszący na piersi medaljon z nadwężonym już wizerunkiem twarzy młodej kobiety, w stroju wyszłym już z mody.

— Jaka ona piękna, prawda? zawołał Jakób i w przystępie zapału począł okrywać medaljon gorącemi pocałunkami. Cóżbym dał za to żeby żyła! Jakżeby ją kochał...

Nic nie odrzekłem. Wyobraźnia Jakóba była płomienna, ale nie tak żywa i realna, jak moja. Gdyby moja matka była też kubek w kubek jak ojciec, ciekawa rzecz, jakby wyglądał między nimi? Spojrzałem tedy tylko na Jakóba i westchnawszy opuściłem głowę.

Rzecz dziwna, nie byłem w stanie wyobrazić sobie własnej matki. Nigdy w myśli

mej obraz jej nie powstał, i nie wiedziałem nawet, kogo o nią pytać. Ojciec mój pędził życie samotne, bezcelowe, w ustronnym, zapuszczonym swym domu; z pokojów swoich wychodził tylko na śniadanie i na obiad, gości nigdy nie przyjmował. Do służących przychodzili to rodzice, to bracia lub narzeczeni i byli przyjmowani ukradkiem w kuchni, ale pan domu zawsze siedział samotny, zamysłony i ponury, albo rozdrażniony do szaleństwa niemal, jeżeli go wyprowadził kto z cierpliwości lub z apatyj, w jakiej był stale pogrążony. Nic dziwnego też, że bardzo rad byłbym przepędzić święta w szkole mistres Murray. Los jednakże gotował mi tym razem prawdziwą niespodziankę. Zaledwie towarzysze nasi skończyli grać w piłkę, którą bawili się podczas naszej rozmowy, na dziedzińcu ukazała się sama mistres Murray, i ze zwykłym swym dobrym uśmiechem zbliżyła się ku mnie i Jakóbowi.

— Mam dla ciebie ciekawą nowinę, mister War, rzekła mistres Murray, biorąc mnie za rękę. Idź do gościnnego pokoju, zostaniesz tam osobę, która chce z tobą pomówić.

— Czyżby ojciec?! zawołałem przerażony.

— O, nie! rzekła mistres Murray, starając się ośmielić mię łagodnym uśmiechem i głaszcząc mię po włosach; tam jest twoja nowa nieznajoma przyjaciółka — młoda pani, która ci z pewnością się podoba.

— Pani? Młoda? powtórzyłem z powątpiewaniem i zdumionym tą wiadomością, zwróciłem się ku drzwiom wejściowym.

Zatrzymał mię głos towarzyszy, którzy otoczyli nas dokoła.

— Czy ona chce zabrać Wara do domu? zaczęli pytać chórem mistres Murray.

— Być może... bardzo być może, odrzekła.

— A, to dopiero!

— Cóż to ma znaczyć!

— Święta dopiero jutro się zaczynają!

A dlaczego mistres nas dzisiaj nie wypuści? Zkąd War ma mieć taki przywilej!

Takie wykrzykniki posypały się ze wszech stron. Ja drżałem, jak zbrodniarz, schwytyany na nieczynku. Byłem przedmiotem powszechnej zazdrości, a oddałbym wszystko na świecie, aby nie jechać do domu.

— No, chodźmy do sali, kochany Karolu, rzekła żona profesora, młoda pani wyczuje cię z niecierpliwością. Zobaczmy potem, czy pojedziesz dziś, czy jutro.

To rzekłszy, mistres Murray kazała mi umyć się szybko i poprawić włosy, poczem oboje poszliśmy śpiesznie do gościnnego pokoju, gdzie znajdowała się nieznajoma.

Nigdy w życiu nie zapomnę wyrazu jej twarzy; w chwili, kiedy, ujrawszy nas, podbiegła i chwyciwszy mnie w objęcia, przytuliła do siebie. Spojrzałem, miałem przed sobą postać pięknej, tkliwej kobiety, ze smętnem cokolwiek, ale łagodnem i poważnem wejrzeniem.

— Więc to to jest pan Karol War? zapytała, przyglądając się mojej twarzy. O, wszędzie poznałabym cię, moje kochanie,

wadza się do tego, że przyjęte przez nas zobowiązania, nie mają charakteru bezwzględniego; nie obowiązani jesteśmy go bronić na wypadek, gdyby obchodzenie się jego z poddanyimi nacechowane było okrucieństwem; sprzecznem byłoby również z powinnością naszą podtrzymywanie go w razie polityki pozabawionej rozsadku; ale obowiązaliśmy podtrzymywać go i pomagać mu — i powinność tę spełniliśmy bez zastrzeżeń (długo trwające oklaski), dopóki emir trzymał się będzie sposobu postępowania, zasługującego na nasze uznanie serdeczne. Takie też właśnie jest położenie sprawy. Wszystko, co emir powiedział lordowi Dufferinowi, wraz z wygłoszeniem przez niego zasadami, daje mu pełne prawo do naszego współdziałania słowem i czynem, z poszanowaniem jego posiadłości i słusznych praw. W tym celu wypracowany był projekt rozgraniczenia posiadłości emira od ziem, należących niedawno do Turków, lecz które obecnie, trybem nieskomplikowanym, weszły w zakres posiadłości rosyjskich. Prawda, że i sami my uczyniliśmy postępy znaczne, ale rzecz cała zahacza się o to, że Rosya znajduje się obecnie w bezpośredniej styczności z Afganistanem. Projekt wypracowany w celu uchylenia tej styczności, doznał, niestety, w zastosowaniu swem przeszkód, i nadal sprawie obrót niepożądany w skutek zaczepnych na terytorium spornem operacyj wojennych, przedstawiających wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju, dobrej woli i przyszłego rozwiązania kwestyi pogranicznej. Dla uchylenia niebezpieczeństwa, zawaraliśmy w dniu 5 (17) marca z Rosją ugodę, stanowiącą dla Rosyi omówione przez zastrzeżenie zobowiązanie. Omówienie to wywarło na nas te same, co i na izbę wrażeń, w chwili, gdyśmy ją zakomunikowali. Moglibyśmy byli również i z naszej strony uczynić zastrzeżenie; przyjęliśmy jednakowoż zobowiązanie bezwarunkowo, przypuszczając, że omówienie uczynione zostało w zamiarze uczciwym i *de la bonne foi* (oklaski). Co do mnie, nie żałuję i teraz, żem się tak zapatrywał na owe omówienie, nie życzyłbym też sobie bynajmniej, ażeby to moje widzenie okazało się mylnem, i nie będę go żałował, cokolwiekby się w przyszłości stać miało. Zobowiązanie było uroczyste, i przekonani byliśmy, że będzie ono zachowywanem w sposób najpoważniejszy, jako jedna z największych umów, jakie kiedykolwiek zawarte zostały między dwoma państwami, tak, że gdyby zaszło jakiegokolwiek względem niej uchybienie, w takim razie obie kontraktujące strony współzawodniczyć z sobą będą o wyjaśnienie przyczyn uchybienia i przedstawienie ich na sąd świata w celu rozwiązania pytania o winie. Krwawa rozprawa 18 (30) marca nastąpiła po pokojowej ugodzie 5 (17) marca. Nieszczęsne to starcie okazało, że jedna z dwu stron, czy to w złych zamiarach, czy też skutkiem niefortunnego trafu, nie dotrzymała warunków umowy. Ciągłemu uważali i uważamy podziś dzień za dług honoru dla obu państw obowiązek roztrząśnienia: jak, w jakich okolicznościach i z czyjej winy fatalny ten wypadek zaszedł. Nie chcę nic przesądzać, ani utrzymywać

zawczasu, że słuszność po naszej stronie, lecz mogę powiedzieć, że ufam w zupełności rozumowi i sumiennosci wojskowych naszych. Lecz o tych, którzy zadali cios ugodzie, powinien się dowiedzieć zarówno własny ich rząd, jak też i druga ze stron kontraktujących. Bardzo być może, że nie znamy wszystkich faktów; ale fakty, które zostają w naszym posiadaniu, budzą w nas niemiłe uczucia względem postępowania niektórych osób, należących do drugiej strony. Nie chcę odstępować od prawideł surowej sprawiedliwości i przesądzać wyniki prowadzonego przez nas dochodzenia bezstronnego o przyczynach pożałowania godnego starcia, nie umyślnego być może, lecz, co niewątpliwe, dokonanego ze strony Rosyi (oklaski). Ważną jest rzeczą wiedzieć, kto je wywołał. Z uwagi przeto na wyłożone powyżej okoliczności, przygotowania są niezbędne, i mam nadzieję, że po mojej mowie, Izba nie zechce kłaść nacisku na żądanie odroczenia obrad. Żądanie podobne mogłoby tylko wywołać przypuszczenie, zarówno tu, jak i gdzieindziej, że z łona parlamentu wychyliły się wątpliwości i wahania (długo trwające oklaski), wtedy, gdy przekonany jestem, że parlament, duszą i sercem całem jeden tylko cel ma na oku. Zostawiając wam całkowitą swobodę wyrokowania o sposobie postępowania rządu, powiem tylko, że trzymać się będziemy przepisów sprawiedliwości i honoru — i że sprawiedliwie i honorowo dążyć będziemy do ostatecznego naszego celu, którym jest utrzymanie pokoju (długie oklaski). Izba gmin, kredyt jedenastu milionów fant. sterl. uchwalila bez głosowania, bez debatów, jednomyślnie, po mowie Gladstona, która trwała godzinę.

Obrona Finlandyi. Dzienniki rosyjskie zwróciły uwagę na artykuł, zamieszczony w № 112 finlandzkiej gazety «Helsingfors Dagblad», pod tytułem: «Obrona Finlandyi w razie wojny», w którym czytamy co następuje: «Upewniają, że jeśli się okaże potrzebną mobilizacja wojsk, w takim razie tylko gwardya fińska, nie zaś wszystkie pozostałe nasze bataljony, będą postawione na stopie wojennej. Rosyjska brygada strzelców gwardyi, naznaczoną została, jak mówią, dla obrony Inflant, przyczem wieść niesie, że jeden bataljon gwardyi fińskiej odbędzie kampanję (w razie oczywiście, gdy takowa się rozpocznie), na tychże wybrzeżach inflanckich. Finlandyę zaś ochraniaćby miały wojska rosyjskie. Owoż (dodaje od siebie dziennik finlandzki), cała ta historia wydaje się nam nieprawdopodobną i nawet myśl o tem nie może być dopuszczoną. Aby nasze bataljony strzeleckie w razie wojny, bezczynnie się zachowały wtedy, gdy żołnierze obcego mocarstwa ojczyznę ich będą broniły, nasza zaś gwardya wbrew literze i duchowi naszej wojennej ustawy, była wyprowadzoną po za gra-

nice Finlandyi, wtedy, gdy właśnie ona niezbędna jest we własnym kraju, wszystko to dźwięczy tak niestosownie, że pogłoski podobne powinny się uważać jako pozbawione wszelkiej podstawy». «Now. Wrem.» komentuje te słowa w sposób następujący: «Czytasz i oczom nie dowierzasz. Finlandya, odpowiednio do swej ludności, powinna wyśtawić przynajmniej dwie dywizye, my zaś od niej wymagamy wszystkiego 9 bataljonów, i oto miejscowa prasa robi kwaśne miny. Interesującym byłoby spojrzeć na Finlandyę, gdyby rosyjskie wojska ją opuściły i pozostawiły obronę jej od anglików własnym siłom! W każdym razie, rozprawy gazet finlandzko-szwedzkich, są co najmniej nieprzyzwoite w chwili obecnej. Finlandczycy mogliby wziąć sobie za przykład — ot chociażby indyjskich wasalów Anglii». Zkądinąd, «Helsingfors Dagblad» donosi, że w tych dniach senat Finlandyi zapytywany był urzędowo przez ministerstwo wojny: w jakim przeciągu czasu mogą być postawione na stopie wojennej bataljony strzelców finlandzkich. Inna gazeta helsingforska «Finland» podaje, iż w stolicy Finlandyi przedsiębrane są wszystkie środki ostrożności na wypadek wojny. Senat zamówił 800 pak, do których złożone zostaną archiwa państwowe. Rada uniwersytecka zastanawia się obecnie nad kwestyą, jakie środki należy przedsięwziąć dla zachowania zbiorów. Podobno generał Lederholm, naczelnik inżynierów fińskich, mianowany został komendantem twierdzy Sweaborg.

Zdanie rzeczoznawcy. W publicystyce francuskiej jest dwóch pp. Leroy-Beaulieu: jeden Anatol, autor głośnej pracy o Rosyi p. t. «L'empire des Tsars», drugi Paweł, ekonomista, profesor w Collège de France, członek instytutu, redaktor pisma «l'Economiste français». Zdaje się, że «Now. Wr.» mylnie przypisało pierwszemu głos zabrany przez drugiego w kwestyi zatargów afgańskich i zapowiadanej od tyłu tygodni wojny Rosyi z Anglią. Bądź co bądź, słowo p. Leroy-Beaulieu, jednego czy drugiego, ma pewną powagę, i dlatego zamieszczamy tu parę ustępów z poglądów uczonego francuskiego na ogólną sytuację polityczną, jak się takowa przedstawia w perspektywie przyszłego możebnego starcia się dwu potęg.

«Powiedają (pisze autor), że Anglicy zamierzają wtargnąć ze swoją flotą na morze Czarne. Nie sądzimy jednak, aby Europa dozwoliła tak jawnie złamać neutralizację portów; kraje nawet pogłoska, że Austria i Niemcy zamierzają siłą opierać się temu. Byłoby bardzo pożądanem, aby i Francya przyłączyła się do tych dwóch mocarstw. Mówią też bardzo wiele o związku Anglii z Turcyą. Pogłoski te wydają się nam

takiś podobnintęki do ojca! Ale co też ty myślisz o mnie, kto ja jestem?

— Nie wiem, odrzekłem lekliwie, pozostawsz już sam na sam z nieznaną, bo mistres Murray wyszła.

— Ja jestem... twoja matka, moje kochanie, twoja nowa mama, i będę cię bardzo kochała. Przyjechałam teraz po ciebie i zabiorę cię do domu.

Matka i dom! Jak dziwnie brzmiały dla mnie te dwa słowa, tak znane mi przecież, znane ze słyszenia!... Zdało mi się nagle, że głogi pachną pięknej, a świegot ptastwa wydał mi się muzyką niebiańską.

— A papa, czy także będzie z nami? spytałem z oczywistą trwogą w głosie.

— Papa? A jakże! Alboż my możemy żyć bez niego?

Co prawda, byłem zdania, że owszem, bez niego byłoby daleko lepiej, ale instynktem wiedziony, nie wynurzyłem się z tem zdaniem.

— Alboż ty nie kochasz papy, moje kochanie, ciągnęła jedwabnym głosem przybyła. A może nigdy ci nie przeszło przez myśl, że on sam tak ciebie kocha.

— Doprawdy, nie wiem, rzekłem skubiąc palce z ambarasu.

— Biedne dziecko. Ale teraz wszystko pójdzie inaczej. Tylko, że jeszcze nie powiedziałeś mi, czy zgadzasz się, żebym była twoją mamą?

— Mnie się zdaje, że ja będę panią bardzo kochał!

— Bardzo pięknie. Zatem możemy poje-

chać razem do domu i urządzimy sobie życie, jak można najlepiej. Tobie potrzeba mamy, a ja oddawna pragnęłam mieć chłopczyka, którego mogłabym kochać. Już się więc nie rozstaniemy, mój Karolku. Jak to dobrze, żem ciebie znalazła. Ty i tak zbyt długo byłeś po za domem. Dlatego też przyjechałam dzisiaj po ciebie. Nie chciałam odkładać do jutra.

Słowa te moja nowa mama powtarzała kilkakrotnie, jak gdyby sprawiała jej taką samą przyjemność, jak mnie.

— A czy ty już nie odjedziesz od nas? spytałem z kolei.

— Rozumie się, że nie odjadę! Zostanę u was w domu na zawsze. Jak to dobrze, że będziesz teraz miał mamę, która będzie zawsze z tobą, będzie bawiła i kochała swego chłopczyka ze wszystkich sił.

— Kiedy tak, to jedźmy do domu jak najprędzej! zawołałem, i położyłem z ufnością swe ręce na jej kolanie.

Cała trwoga, wszystkie obawy surowości ojcowskiej pierzchy. Nowa mama wydała mi się opoką, na której polegać można spokojnie, we wszystkich domowych zawiłosciach. Ta dziecinna moja ufność wprawiła ją w zachwyt.

— Pojedziemy, Karolku, pojedziemy, wołała. Nie mamy tu co czekać. Twoje rzeczy przyśle mistres Murray jutro do Lillifields. Ojciec czeka niecierpliwie naszego powrotu i pewno się niepokoi.

Czeka niecierpliwie, niepokoi się! Było to coś tak nowego, że byłem zdumiony. By-

łem zanadto jeszcze naiwny, aby zrozumieć, że ojciec niepokoi się o ukochaną kobietę, ale nie o mnie. Nie zdawałem sobie nawet sprawy z tego, że to jego żona; widziałem w niej tylko swoją nową matkę.

Na wyjeździe poprosiłem, abym mógł pożegnać Jakóbek.

— Jego matka nie żyje, tak samo jak moja, rzekłem. On się ucieszy, jak się dowie, że mam teraz nową matkę.

— Biedny chłopczyk, rzekła z westchnieniem. Weźmiemy go do siebie latem na wakacje. Bóg miłosierny dał nam tyle szczęścia, że powinniśmy myśleć i o innych.

Jakóbek podszedł ku nam na swoim szczudle. Uśmiechał się serdecznie, słuchając moich niespodzianych zwierzeń i życzył mi wszystkiego najlepszego. Mama zatrzymała się przy nim i pocałowała go w główkę, poczem oboje wyszliśmy na dziedziniec. Przechodząc pośród towarzyszy, trzymałem się jej za rękę i byłem dumny, słysząc pochlebne o jej piękności uwagi, czynione półgłosem. Wszak to osoba, która odtąd nazywać się będzie moją matką!

Lillifields, majątek mojego ojca leżał o parę godzin drogi od szkoły, ale siedliśmy do wagonu i nigdy tak przyjemnie do domu nie jechałem, jak tym razem. Mama ciągle się śmiała i gwarzyła ze mną, tak, że wkrótce i ja sam się ożywiłem i rozpoviedziałem jej o mej przeszłości wiele takich rzeczy, które wywoływały to cień jakiś, to chmurkę, na jej pogodne oblicza, lub wyrwało z piersi lekkie westchnienie. Kiedy

nie zasługującymi na wiarę. Turcy nie są do tyła naiwni, aby dać się wciągnąć w wojnę, której koniecznym następstwem byłby ostateczny rozkład Turcyi. Mieli oni dość czasu dla przekonania się, że przyjaźń Anglii może być bardzo szacowną, acz nie zawsze pożyteczną, skoro dzięki jej, pozbawiono Turcyę Cypru, Egiptu i portów na Czerwonym morzu. Jedyną przysługą, jaką Turcyi wyświadczyła Anglija, zresztą całkiem platonizną, jest hojność, z jaką ta ostatnia szafowała jej rady, jak ma zarządzać tureckimi prowincjami, a w szczególności Armenją. Taki sam stan neutralny względem stron wojujących, zachowują też, zdaniem autora, Włochy. Włosi, mówi on, naród oględny, doskonale pojmujący swoje interesa i przytem zręczni to dyplomaci. Obecne ministerstwo, aby zadość uczynić narodowej dumie, wysłało tysiąc ludzi na Czerwone morze do Massowy. Ale sądzę, że już dziś żałuje tego. W każdym razie gabinet włoski dalej się nie pomyli. Kiedy Włochy wysyłały swój drobny oddział, panowało ogólne przekonanie, że Anglii wyjdą zwycięzko z walki z mahdim. Ale zajęcie przez ostatniego Kartumu ostudziło zapał Włochów do polityki awanturalniczej. Perspektywa wojny między Anglią i Rosją, nie zdola w nich chyba podnieść ducha przedsiębiorczości. Trudność, jaką spotykały dwa zachodnie mocarstwa na swej drodze, jedno w Sudanie, drugie w Tonkinie, jest tego rodzaju, że winna wzmocnić jeszcze bardziej postanowienie włoskiego ministerstwa, niewychodzenia po za granice rozsądku. Nie sądzę, aby ministerstwo Depretisa zdecydowało się wyrzec celów, zakreślonych przez siebie w dziedzinie polityki wewnętrznej, i już przez połowę osiągniętych, dla wypraw, przedstawiających mało pokusy dla ministrów włoskich. Pozostają tedy Austro-Węgry, ale i one, zdaniem autora, nie miałyby wyrachowania występować po za rolę biernego widza. I one bowiem, podobnie jak Włochy, zajęły się ostatnimi czasami w zupełności reorganizacyami wewnętrznymi. Angielsko-rosyjskie starcie może się uważać dla państwa Habsburgów, za wygrane. Nasamprzód naturalnie skorzystają koleje żelazne, następnie zwiększy się pobyt na produkcję austriacką. Tym sposobem (konkluduje autor, obiegłszy całą mapę Europy), staje się widocznem, że wszystko skłania się ku wnioskowi, że mająca nastąpić wojna nie tknie Europy środkowej. Walka ta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ograniczy się do samego Afganistanu. Oczywiście, że trudno jest przepowiedzieć, jak długo się ona przeciągnie. Jeśli Anglii będą mieli powodzenie, to naturalnie zaciągnie się ona na długo, ponieważ Rosyanie odznaczają się stanowczością i uporem w dopinaniu zakreślonych przez się celów, a niepowodzenia nie pozbawiają ich energii. Dowiedli tego już podczas trzech wojen: w r. 1812, 1855, jak również podczas wojny 1877 r., która była w rzeczywistości tylko wznowieniem poprzedniej. Nieszczęśliwy stan finansowy nie przeszkodzi Rosji prowadzić wojnę. Nasamprzód Rosya wcale nie doszła w tym względzie do takiej ostateczności, jak to chętnie twierdzą niektórzy

publicyści. Fondy jej ostatnimi laty znacznie się podniosły i dosięgły *al pari*. Kurs rosyjskiego rubla także polepsza się z dnem każdym. Nareszcie, doświadczenie wykazało, że prowadzić wojnę można, nie mając w swem rozporządzeniu sum bieżących; sumy te potrzebne będą dopiero po ukończeniu wojny, przy rozrachunkach z antreprenierami. Zapewne, finansowy stan i kredyt Rosyi, utraci wiele z tego, co zdolał osiągnąć podczas ośmiu lat pokoju; ale nie wypływa ztąd jeszcze, żeby to postawiło mocarstwo rosyjskie w rozpaczliwym położeniu. W tym względzie Anglija, jeśli wziąć na uwagę warunki, przy których prowadzi się będzie wojna, straci bez porównania więcej, niż Rosya, ponieważ wojna ta najpierw odbije się na jej moralnym handlu. Wielkiej Brytanji nie szkodziłoby rozważyć fakt następujący: W bieżącym stuleciu nie po raz to pierwszy handlowa jej flota będzie oddaną na los wojny najniebezpieczniejszej. Rosya, co prawda nie posiada znacznej floty wojennej, ale za to może uzbroić frajbitrów. Może też odwołać konwencję paryską i wydawać świadectwa frajbiterskie. Dla niej atoli nie koniecznym jest nawet uciekać się do tych środków, gdyż dość będzie krejserów własnych. Ciężar to dla niej nie wielki utrzymywać takowe w liczbie 10 lub 20. Chodzi o to, że jeden dobrze uzbrojony okręt frajbiterski może przyprawić nieprzyjaciela o 60,000,000 rs. bezpośredniej szkody, a pośrednich strat jeszcze więcej. Alabama naocznie przekonała o tem, podczas wojny amerykańskiej o wyzwolenie negrów. Frajbiterstwo rosyjskie wywołuje już straszny popłoch wśród brytańskiej floty handlowej. W obec tego wszystkiego, jakoś nie chętnie się wierzy, aby wojna w rzeczy samej wybuchła.

JUBILEUSZ SŁOWIAŃSKI W ROSYI.

Niemcom-centralistom, alias germanizatorom, udało się powaśnić w Cieszyńskim przed 6 laty Polaków katolików z Polakami wyznania ewangelickiego i przeprowadzić, dzięki tej waśni, swego kandydata do rady państwa, czyli, innymi słowy, podzielić nawet i ten mały odłam szczepu słowiańskiego na dwa obozy i wyzyskać ów podział *pro bono... germanico*. Obecnie, przeźorniejsi rodacy nasi czynią usiłowania, a żeby powaśnionych pogodzić, ale Niemcy wszelkimi sposobami usiłowaniami tym przeszkadzają, i jeżeli im się uda znów swego celu dopiąć, doprawdy, że acz z wielkim żalem wiadomość tę przyjmujemy, nie będziemy mieli wszelakoś śmiałości czynić wyrzutów ludowi polskiemu na Szlązku i oskarżać go o niedojrzałość polityczną, bo oto na naszych oczach całutka słowiańszczyzna podzieliła się na dwa obozy i niebaczna na to, jak *tertius gaudet*, obchodzi rocznicę tysięczną apostołów wszechsłowiańskich i wszechchrze-

ściańskich wyłącznością wyznaniową, wzajemnymi inkryminacyami i polemikami o — alfabcie! Jakżeż wymagać od chłopca szląckiego tej wytrawności lub dojrzałości politycznej, takiego stopnia samowiedzy narodowej, jakich nadaremno szukaćby było w statystach i publicystach owych rozmaitych «starszych braci»; co obchodowi jubileuszowemu nadał charakter tak wybitnego rozdwojenia. Kto tu pierwszy zawinił, kto rozdwoił — nie będziemy poszukiwali; bezstronnie jednak rzecz oceniając, zaznaczyć winniśmy, że organizatorami obchodu katolickiego w Welehradzie byli wyłącznie dygnitarze kościoła, co jest rzeczą łatwą do wytłómaczenia, bo *il faut que l'évêque soit croyant*; że dalej, obok biskupów, prałatów, pasterzy wiodących do Moraw swoje owieczki i redaktorów pism *ex officio* kościelnych lub klerykalnych, nikt z wybitnych osobistości politycznych słowiańszczyzny katolickiej, nikt z wodzów reprezentacji narodowej słowiańskiej, w organizacyi uroczystości jubileuszowej udziału nie brał i zjazdy welehradzkie nie wyszły, jak dotąd przynajmniej, po za obręb uroczystości specyficznie religijnej. Inaczej rzecz się miała w drugim obozie, i czy obóz ten dolożył swymi mowami, zebraniami i uctami choć małą cegiełką do owego gmachu przyszłości, o który rzekomo tak mu serdecznie chodzi, czy przeciwnie nie rozradował dusz odwiecznych obalaczy jego — pozostawiamy mu do roztrząsania wraz z dochodzeniem rzeczywistego znaczenia wszystkich mów, najdosłowniejszego z gości komitetu słowiańskiego p. Risticza, który bardzo łagodnie, co prawda, i dyplomatycznie, ale zupełnie wyraźnie dał do zrozumienia wszystkim, co doń na temat «złania się strumieni w morzu» przemawiali, że serbom chodzi obecnie przedewszystkiem o samodzielny i wszechstronny rozwój swego narodu w oświacie, i obronę tego, co serbom przy pomocy Rosyi udało się już zdobyć, a więc niezależności politycznej państwa serbskiego...

W szeregu uct, urządzonych dla «gości słowiańskich», zasługuje pod pewnym względem na zaznaczenie obiad, wydany na ich cześć przez przedstawicieli jednego z odłamów prasy petersburskiej w dniu 16 b. m. Z opisu, zamieszczonego w dzienniku «Nowosti», widać, że ponowne, ściśle dziennikarskie tym razem wydanie «biesiady słowiańskiej», wyszło z inicjatywy koła publicystów, grupujących się w tejże gazecie «Nowosti», z dodatkiem kilku przedstawicieli nieistniejących już gazet. Z przybyśzów słow-

wyszliśmy z wagonu i udaliśmy się pieszo do Lillifields, znowu strach mnie przejął; ani słowa nie wyrzekłem, tylko tuliłem się do mamy.

Zauważyła tę zmianę i zapytała, co mi jest, czego się boję.

— Może ojciec będzie się gniewał, że przyjechałem o jeden dzień wcześniej, szepnąłem.

Towarzyszka moja rozśmiała się srebrnym śmiechem.

— Jeżeli się będzie gniewał, odrzekła, to już chyba nie na ciebie, mój Karolku, tylko na mnie, bo ja przecież ciebie sama zabrałam.

— A czy mama jego się nie boi?

— Jego?!

I słodkie, poważne oczy mej towarzyszki spojrzały na mnie z nieopisanym zdumieniem. Ale nagle po jej twarzy przebiegł dreszcz radosny i rzuciła okiem przed siebie. Spojrzałem także i dostrzegłem na zakręcie drogi zbliżającego się ojca.

— Otóż i papa! zawołała i pobiegła ku niemu, ciągnąc mnie za sobą.

Ojciec objął ją w pól i bardzo mocno przytulił do siebie. Cisza była dokoła i tylko ptaszki leśne świerkały, skacząc z gałązki na gałązkę w przydrożnych zaroślach. Co do mnie, osłupiałem nieledwie na ten widok i w milczeniu spoglądałem tylko co dalej będzie.

— Mój aniele! mówił półgłosem ojciec, gdy młoda kobieta przytuliła się do jego piersi. Mój aniele, ledwie przetrwałem, le-

dwie wytrzymałem. Nawet tak krótka rozłąka jest dla mnie prawdziwym cierpieniem!

— Drogi Heroldzie, odrzekła żona mego ojca. Tak rada jestem, że słyszę te słowa, tak szczęśliwa, że znowu jestem z tobą! Patrz, oto mały Karol; on także twej pieśczoży oczekuje.

To rzekłszy, ujęła mnie rękoma i podniosła w górę niby małe dziecko, i nadstawiła twarz moją ojcu, aby mię pocałował. Szczególnie mi się zrobiło na sercu, gdym otrzymywał tę niezwykłą pieśczożę, ale koniec końców ojciec pocałował mnie; tylko że patrzył nie na mnie, lecz na nią, na ukochaną przez się kobietę. Potem wziął ją pod rękę, i oboje pochyleni ku sobie poszli w milczeniu ku domowi, zamysłeni i szczęśliwi wśród otaczającej ich ciszy i balsamiczną wonią tchnącej zieloności wiosennej...

Omalo nie krzyknąłem z podziwu, przestąpiwszy próg rodzicielskiego domu, tak zdumiewającej uległo tu wszystko przemianom. Ani jeden sprzęt nie stał na dawnym miejscu; wszystko było błyszczące, nowe, świeże, jasne, uśmiechnięte, tak samo jak wiosenny krajobraz, który tylko co miałem przed oczyma. Pokoje czystość, posadzki, jak zwierciadła połyskujące, firanki i draperye śnieżnej białości, wszystko to jakby uświąteczniło moje dziwnie ponure domostwo. Wzorzyste kobierce, wazony z kwieciami, porcelanowe figurki chińczyków na kominku, ożywiły je do niepoznania, i ustronną, jakby strupieszala siedzibę przemieniły jeśli nie w raj, to w rozkoszne gniazdeczko,

które aż się napraszało oczom i sercu. Nawet ojciec mój odmienił się jakoś w tem otoczeniu. Odmłodził o jakie lat dziesięć: włosy i broda były starannie uczesane, a twarz straciła wszelkie cechy zwykłej surowości; miał na sobie piękny surdut aksamitny, w którym było mu bardzo do twarzy. Siadł na fotelu i zaczął figlarną rozmowę z moją nową mamą, która nalegała, aby zdjął buty i wdział pantofle. Ta troskliwość była czemś niezwykłym w moich oczach, ale jeszcze bardziej zdziwiłem się, kiedy mama przystąpiła do mnie i wzięwszy mnie za rękę poprowadziła na górę, wymyła starannie i uczesała, nie szczędząc pieśczoży i pocałunków, a potem ubrała w czyste suknie, zeszła wraz ze mną na dół na herbatę. Jakże nam było dobrze przy tej wieczornej herbacie! Jakże to wszystko było niepodobne do tego, co dawniej bywało! Siedziałem tuż obok mamy; przedemną postawiono talerz z rozmaitemi smaczными rzeczami; ojciec mój, kolysząc się na fotelu pożerał oczyma każde poruszenie młodej żony, która z wprawą i wdziękiem krzątała się około imbryka i filiżanek, uśmiechając się do nas obu, i darząc co chwila wesołym słówkiem; była widocznie szczęśliwa, bo nawet niczego do ust nie wzięła. Ojciec mój zauważył to, i zapytał z niepokojem, dlaczego nie je.

— Jestem zbyt szczęśliwa, Heroldzie, iżbym jeść mogła — odrzekła i zarumieniła się.

— Zbyt szczęśliwa! — powtórzył z ci-

wiańskich obecnymi byli wszyscy, z wyjątkiem biskupa czarnogórskiego i asystującego mu księdza, a zatem: p. Risticz z jednej strony i pp. Naumowicz i Płoszczański, Markow, tudzież trzej inni galicyjanie ze strony drugiej. Cel uczył «Nowosti» tłumacza w ten sposób, jakoby chciano pokazać, iż współczucie dla pp. Naumowicza, Płoszczańskiego etc., nie stanowi monopolu pewnych tylko frakcyj społeczeństwa rosyjskiego, lecz jest owszem nie obce i tej jego części, którą nazywają kosmopolityczną, a która według tłumaczenia W. P. Bezobrazowa, łączy rzetelną miłość ku Rosyi z gorącym przywiązaniem do cywilizacji ogólnoludzkiej. Mów było dużo. P. W. Michniewicz np., protestował przeciwko pożądaniam takiego zjednoczenia słowiańszczyzny, z którego «zostałoby jedno tylko morze i żadnego odrębnego strumyka». P. Risticz oświadczył, że pierwsi nim się wejdzie na arenę rozwoju ogólnoludzkiego (kosmopolitycznego), należałoby utworzyć własny świat słowiański przez związek słowian południowych i wschodnich. Związek ten były minister serbski rozumie w kształcie federacji słowiańszczyzny południowej, podającej rękę Rosyi, jako przewodnikowi i głowie całej słowiańszczyzny. P. Płoszczański założył ze swojej strony protest przeciwko nawoływaniom p. Modestowa do pracy nad zadaniami ogólnoludzkimi, wobec tego, że jeden odłam plemienia rosyjskiego zepchnięty jest do kąta galicyjskiego; w takim stanie cieszyć się trzeba, ilekroć tam przybędzie jeden sztyld rosyjski lub jedna książka. «Dziwnem się wam może wydać, mówił p. Płoszczański — gdy powiem, że u nas w Galicyi jeden biedny student L., za list rosyjski był posadzony do turmy i przesiedział w niej dziewięć miesięcy. Ale to jest fakt. Na moje bowiem zapytanie: za co biedny student L. cierpi, odrzekł sędzia: «za to, że on pisze tak» — i przytem pokazał list tego studenta pisany literackim (zapewne rosyjskim) językiem... Nie naszą jest rzeczą dociekać, o ile poglądy wygłoszone na obiedzie, takie np. jak p. Michniewicza, kwadrują z temi, których broni np. stronnictwo p. Płoszczańskiego. Zaznaczamy tu tylko ubocznie szczegół ciekawy, że «Now. Wrem.» wystąpiło ze zdaniem, jakoby pp. liberaliści powędrowali tą drogą do Kanosy... i do jakiej Kanosy! W twierdzeniu tem jednak więcej się mieści dowcipa, niż charakterystyki, skoro z całego przebiegu nie widać to tylko, że ci, co ją przyjeźli, całą swą wymowę skierowali ku temu, ażeby jak najwymowniej przeczyć tym, co obiad wydali. Ale komentarz, jakim

cha ojciec. Prawdaż to, moja droga Maryo? Czyż niema nie takiego, za czembyś tęskniła, czegobyś żałowała lub obawiała się? Czy przyszłość nie przejmuję cię obawą i nie żałujesz stanowczego kroku, który uczyniłaś?

— O, nie, Heroldzie! Ja jednej tylko rzeczy żałuję: że nie znalazłam cię przed laty dziesięciu!

— Niechże cię Bóg błogosławi za te słowa — odrzekł ojciec wzruszonym głosem.

W samej rzeczy, nowa gospodyni wniósła jakby błogosławieństwo do naszego domu. Z tej miłości jakiegoś dobro niewysłowione splotało na wszystko. Ja sam wprędce rozweseliłem się, ośmieliłem i przestałem bać się ojca, któremu nawet począłem z ochotą pomagać w zajęciach ogrodniczych, w stolarstwie i t. p., i zawsze towarzyszyłem mamie, ilekroć wychodziła z domu.

Ojciec pozbył się zwyczaju zamykania w swoim gabinecie, i stał się łatwiejszy i przystępniejszy niż przedtem. Miłość ku zonie uczyniła go łaskawszym i na mnie; nie byłem już tak osamotniony i zaniedbany w rodzicielskim domu.

W ten sposób obadwaj byliśmy szczęśliwi, a ktoś obcy mógłby z pozoru sądząc powiedzieć, że i moja nowa matka jest także szczęśliwą. Jednakowoż zauważyłem, że tylko przy mężu bywa wesoła; w chwilach samotnych widywałem ją nieraz jakby smutną i zamysloną. Od czasu do czasu zdarzało mi się też chwycić w lot takie same bystre i przenikliwe spojrzenie, które zwró-

tlomaczy przyjazd gości «Dilo» (№ 39), jest jeszcze dziwniejszym od komentarza «Now. Wrem.». Utrzymuje ono, że jest to poprostu «sprawka jezuicka i polska». Ultramontanom to polsko-austriackim chodziło najbardziej o nadanie wygórowanego rozgłosu dobremu przyjęciu, jakiego goście słowiańscy w Petersburgu doznali. «Oni to, powiada, telegramami rozgłosili po całym państwie austriacko-węgierskiem, że jakieś poselstwo od narodu rusińskiego, umyślnie ubrane w świtki huculskie pojechało do Rosyi...»

Korespondencye «Kraju».

Zagrzeb, 12 kwietnia.

Akademja wobec kongresu literatów słowiańskich a zakazu rządowego. Kultura i pomiar kadastralny w Bośni.

Tutejsze sfery akademickie interpelują zakaz odbycia letniego zjazdu słowiańskiego w Zagrzebiu, jakem to wam przepowiadał w jednym z listów swoich. Przebieg jednakże sprawy tej, jak ją przedstawia południowo-słowiańska akademja umiejętności, był następujący:

Na publicznem posiedzeniu tejże akademji d. 15 stycznia 1883 roku powzięto uchwałę, aby z powodu przypadającego w lecie 1885 r. 50-letniego jubileuszu odrodzenia literatury chorwackiej, zwołać do Zagrzebia kongres chorwackich, słoweńskich, serbskich i bułgarskich literatów. Oczywiście miano na widoku i innych słowiańskich pisarzy, ale główny nacisk położono na te cztery grupy południowo-słowiańskich ludów, aby zaznaczyć zupełnie pojedynczą i legalną wobec rządu węgierskiego drogę prac akademji, która, nosząc tytuł południowo-słowiańskiej, ma zupełne prawo zajmować się kwestyami naukowymi i literackimi, wchodzącymi w zakres literatury południowo-słowiańskich ludów. Jakoż kongres ów miałby na celu dać sposobność południowo-słowiańskiej literaturze w bezpośredniem wzajemnem zetknięciu się roztrząsnąć różne ważne zagadnienia kulturalne, i jeśli można — osiągnąć co do nich pewne porozumienie. Więc też na kongres były przedewszystkiem wezwane: serbskie towarzystwo naukowe w Belgradzie, bułgarskie towarzystwo w Sreću, stowarzyszenie prawników, towarzystwo archeologiczne i towarzystwo Maticy w Zagrzebiu, Matica w Nowym Sadzie i Matice w Zadarze i Lublanie. Wszystkie te stowarzyszenia przyjęły zaproszenie i przyrzekły

cilo już moją uwagę przy pierwszym naszym spotkaniu. Było to spojrzenie człowieka, który wiele w życiu wycierpiał, i który stara się ukryć wielką jakąś utajoną boleść.

Razu pewnego dostrzegłem w jej oczach łzy. Łkała tak silnie, że nie zdołała się zmiarkować gdy przechodził. Zatrzymałem się i zacząłem jej wypytywać o przyczynę zmartwienia.

— Mamo, mamo! co ci jest, wołałem, starając się uspokoić ją swemi pieszczotami. Może skaleczyłaś się?... Powiedz! Może cię Prinz ukąsił?... Albo może cię co boli?...

Nie przypuszczałem wtedy, aby źródłem jej cierpienia mogło być coś innego, aniżeli ból fizyczny. Bo czyż ojciec i ja nie kochaliśmy jej nad wszystko na świecie? A przytem nią potrzebowała się niczego obawiać; przecież nikt nie mógł oddać ją naprzykład na pensję, bo była dorosłą. Dlaczego zatem mama płacze, zapytywałem sam siebie patrząc na nią zdumiony, i nie mogłem znaleźć odpowiedzi. Ona stłumiła niebawem łkania, uspokoiła się, i palającą twarz swą pochyliła nad moją głowę.

— Czy ty będziesz mnie zawsze, zawsze kochał, moje drogie dziecko? zapytała po chwili. Ale zawsze... cokolwiekby się stać miało?

— Zawsze, zawsze, droga moja mamo! zawołałem wzruszony. Papa i ja umarlibyśmy ze zmartwienia, gdybyś nie była z nami. Alboż nie wiesz, do czego był podobny dom nasz, dopóki tu nie przybyłaś?

swój udział w kongresie zagrzebskim. Kongres miał się odbyć 15 sierpnia b. r. Tezy, mające być przedmiotem obrad już były przygotowane, a referenci wyznaczeni. Między tezami były prawie wyłącznie kwesty naukowe z dziedziny filologii, historii, prawoznawstwa, filozofji, matematyki, nauk przyrodniczych, beletrystyki — ze wszystkimi działami tych umiejętności i ze szczególnem uwzględnieniem południowo-słowiańskich krajów, plemion i tutejszych stosunków.

Utworzony z łona akademji komitet, przybrawszy kilka osob z zewnątrz, zawiązał się w towarzystwo, ułożył statuta kongresu, i przesłał rządowi krajowemu do zatwierdzenia. Rząd jednak nie zatwierdził statutu, ani dał zezwolenia na zwołanie kongresu. Szukano w tej odmowie rozmaitych przyczyn, pomiędzy którymi i widmo panslawizmu niepoślednią grało rolę. Nie pomyślano jednak o tem, że zezwolenie lub odmowa w zwoływaniu takich zgromadzeń, w których wziąć mają udział «obcokrajowcy», nie leży w atrybucyach rządu krajowego, lecz państwowego, t. j. wspólnego ministerstwa. Więc błędem było ze strony komitetu urządzającego, że się nie udał do ministerstwa, do Pesztu, chociaż sądząc ze wszelkich wskazówek — i onoby może tak samo postąpiło, ale przynajmniej wiedziano by jasno i stanowczo o właściwych i przedmiotowych powodach odmowy, które musiano by publicznie wyjawic; obecnie rząd może się zasłaniać powodami czysto formalnymi.

Skoro jednak już odmowa nastąpiła, akademja jest zbyt poważnem ciałem, aby miała potajemnie starać się o obejście zakazu rządowego, ale jednocześnie jest ona instytucja, której prawa, obowiązki i zakres działania ściśle są oznaczone. Jest to instytucja samoistna, w swoim zakresie niezależna od nikogo i mająca prawo w dziedzinie wiedzy i sztuki działać tak, jak jej statuta pozwalają. Do takiego działania należy przedewszystkiem wymiana zdań o różnych kwestyach umiejętności, do pielęgnowania której jest akademja powołana. Dla wywiązania się z tych zadań, ma ona nietylko prawa, ale i obowiązek odbywania publicznych posiedzeń, na które wstęp jest każdemu dozwolony. Zgodnie z zasadą, że «nauka jest wolną», mogą w myśl § 9 regulaminu akademji i nieczłonkowie odczytywać swoje elaboraty, byle tylko wpięrow zapowiedzieli je prezydium akademji. W ten sposób oficjalnie zwołanego kongresu południowo-słowiańskich literatów nie będzie, ale akademja w cześć jubileuszu odrodzenia

— Jeżeli tak, to twoja mama nie będzie już więcej płakała, odrzekła, i wzięła do rąk robotkę aby, nadać inny kierunek swym myślom.

Mimo to jednakże, choć tylko ten raz jedyne widziałem jak płakała, po wielekroć później dostrzedz mogłem na jej obliczu ślady łez, które starała się pokryć nienaturalną wesołością.

W ten sposób upłynęło lat parę i nareszcie, pewnego jasnego poranku letniego powiedziano mi, że urodziła mi się mała siostrzyczka. Byłem w zachwycie. Przyszło mi zaraz na myśl, że będę miał towarzyszkę do zabawy, którą będę rządzić wedle swej woli, bom starszy. I odrazu przywiązałem się do tej drobniutkiej istotki i pokochałem ją tak serdecznie, że nawet konieczność powrotu do szkoły z powodu narodzin małej Violetki uczuć tych nie zdołała ochłodzić. Matka moja postanowiła wszakże, że każdej soboty będę wracał do domu, i to mię bardzo ucieszyło.

Do tej pory ona sama zajmowała się moją nauką, i bardzo się zmartwiłem na wieść, że te lekcye ustana, tak lekkimi i ciekawymi umiała uczynić je młoda kobieta; teraz jednak kłopoty i zajęcia nieodłączne od wychowania nowonarodzonej córeczki, zniechęciły ją musiał do zaniechania tych lekcji. Wreszcie, miałem już lat jedenaście skończonych, byłem już względnie biorąc, dużym chłopcem i mogłem zacząć kurs szkolny jak się należy, poważnie.

literatury chorwackiej odbędzie publiczne posiedzenie, na które wstęp wolny jest wszelkiej publiczności, a więc i tym osobom i instytucjom, które zostały zaproszone na zabroniony przez rząd kongres. Jedyna więc różnica polegać będzie na tem, że na kongresie owe cechy i instytucje, a na posiedzeniu akademii tylko jej członkowie w dyskusji udział brać mogą, — różnica, znacznie osłabiona powyższymi § 9 regulaminu akademii.

W przeszłym miesiącu wyjechało stąd do Bośni na wezwanie wspólnego rządu kilku wyższych urzędników dla skontrolowania tamtejszych prac kadastralnych, które rozpoczęto w 1880 r., i które mają być na rozkaz z Wiednia pospiesznie skończone w przyszłym miesiącu. Ze względu na kulturną doniosłość tej pracy i na polityczne jej następstwa, pozwolę sobie kilka z niej podać szczegółów. Praca ta objęła terytorium przeszło 900 mil kwadratowych, zawierające 3,000 gmin z 3,500,000 parcel. W miarę tego, jak w którym z 48 obwodów pomiar został dokonany, następowało przeciętne oszacowanie wartości i dochodu parcel i wpisanie do ksiąg gruntowych. Koszta tej pracy wyniosą po ukończeniu około 28 milionów guldenów, a optymiści przypuszczają, że kraj wydatki te zdolnym będzie pokryć z własnych dochodów. Ekspedyci wysłani tam przez rząd, powiadają, że dzieło to przeprowadza się w sposób zupełnie zadowalniający. Naczelnym nadzór w tryangulowaniu i pomiarze oddanym był cesarskiemu wojenno-geograficznemu instytutowi w Wiedniu. Wydana przez ten instytut (w rozmiarze 1 : 300,000) jeneralna mapa Bośni i Hercegowiny nie odpowiadała wszakże w zupełności wszelkim wymaganiom. Ale mimo jej niedostatków, trzeba ją uważać za dzieło mistrzowskie, jeśli się pamiętać będzie sposób jego powstania. Było ono rozpoczęte około roku 1860 przez ówczesnego kapitana sztabu jeneralnego Roskiewicza, który kraj ten podówczas objeżdżał. Kto zna choć trochę stan rzeczy ówczesny pod panowaniem tureckim w tych prowincjach, ten może mieć wyobrażenie, z jakimi trudnościami miał do czynienia Roskiewicz. Większą część mapy musiano z pamięci rysować, a miarę odległości podawać podług godzin jazdy konnej lub pieszej wędrowki. Roskiewicz, obecnie jeneral-major cesarski, kierował jako dyrektor dobiegającymi teraz do końca robotami pomiarowymi i już niebawem wyjdzie mapa administracyjna tych krajów w rozmiarze 1 : 150,000 w 19 arkuszach z określeniem terenu i wszelkimi innymi szcze-

gólami, odpowiadającymi wszelkim wymaganiom. Tak znaczna ofiara, jaką kraj ten poniesie przez skadastrowanie go, niezawodnie z czasem przyniesie znakomite owoce, ale niemniej znaczne i państwu austriackiemu. Dość tu podnieść wysokie znaczenie dla monarchji, jakie ma ujawniona ewidencja majątku lasowego. Wartość własności lasowej, dotychczas już oceniona na 30 do 40 milionów, a liczne stowarzyszenia kapitalistów i przedsiębiorców bardzo korzystne już wniosły oferty do rządu dla eksploatawania tych bogactw. Rząd nie może się jeszcze teraz na nic stanowczego zdecydować, i musi sprawę tę odroczyć do czasu, aż przedmiot pertraktacji zostanie stwierdzony księgami gruntowymi. Kiedy w przeszłym roku byłem w Serajewie, wiele tam mówiono o tem, że rząd kapitały uzyskał się mogące z eksploatacji tych bogactw obrócić albo na rozwinięcie sieci kolei żelaznych w tym kraju, albo na rozwiązanie kwestji agrarnej, t. j. dzierżawców (którzy przeważnie są chrześcijanami) gruntów dzierżawionych od właścicieli (będących przeważnie muzułmanami), uczynić właścicielami bądź w całości, bądź przynajmniej na pewnej części dzierżawionych obszarów. Oczywiście, uwłaszczenie takie musi się przeprowadzić w ten sposób, aby interesa owych muzułmańskich właścicieli nie były w niczem uszczuplone; wymaga tego nietylko uczucie sprawiedliwości, ale i interes rządu, bo ci bejowie tworzą w kraju wpływową, zdolną i niepozobawioną uczuciowości klasę ludzi, z której Austria ma wszelkie powody być zadowolona. Uwłaszczenie to można tak przeprowadzić, że się polepszy nietylko stan materialnych tych bogactw, ale i całego kraju. A w moralnym i politycznym względzie krok ten byłby znakomitą reformą, umożliwiającą uchrześcijanienie i uobywatelenie ludności obu prowincji. Czy rząd obecny porę uzna za najwłaściwszą do wykonania tak szerokiego planu — jeszcze niewiadomo, ale że i w takim razie niezbędnym warunkiem być musi skadastrowanie kraju — to rzecz niezawodna. I w tem właśnie leży wielka doniosłość tej pracy, a że rząd nie wzdraga się przed tak znacznymi kosztami — dowód, iż wcale nie myśli uważać okupacji za czasową.

Zen.

Dawny mój towarzysz, chromy Jakóbek bardzo ucieszył się z mojego powrotu. Bywał on u nas częstym gościem w Lilifields, tak, że przyjaźń nasza nie ostygła. W szkole Jakóbek zastępował mi jakby rodzinę; najbardziej atoli i ostatecznie osłodził mi chwilę rozstania się z domem, ojcowski podarek. Ojciec kupił mi ślicznego kucyka, na którym jeździłem co poniedziałek rano do szkoły i wracałem na nim co sobota do domu.

Najciężej było mi rozstać się z małą Violetą. Zaniosłem się od płaczu, tak silnie, że matka moja też rozplakała się i przez lzy prosiła Boga, aby zesłał błogosławieństwo dobremu chłopcu, który zastąpił jej rodzony syna. Serdecznie było mi pomyśleć, że matka mnie kocha, bo i ja ją bardzo pokochałem; ale zawsze, kiedy wracałem na moim kucyku do Lilifields w sobotę, myślałem wyłącznie o siostrzyczce, jak będę ją nosił na rękę, wozil wózkami między kopykami świeżo skoszonego pachnącego siana. Rzecz dziwna, że kochałem Violetę bardziej niż rodziców, pomimo, że moja druga matka otaczała mnie staraniami i pieczyotami od chwili, jak mnie po raz pierwszy ujrzała, ojciec zaś zmienił się zupełnie od czasu, jak zamieszkała w naszym domu. Zawdzięczałem istotnie tej kobiecie wszystko, ale oswoiłem się już ze szczęściem i począłem je uważać za coś zwykłego i należnego.

Rodzice moi bardzo pysznili się małą córeczką, która wkrótce stała się rozkoszną

dzieciną; mimo to i w tej miłości, jaką ją otaczali, dostrzedz można było chwilami więcej bólu, aniżeli wesela. Zdawało się nieraz, że kiedy oboje figlowaliśmy z nią w ogrodzie, dostrzegłem ów przenikliwy, badawczy wyraz oczu u naszej matki. Było w jej spojrzeniu wtedy, jakby coś nawpół trwożliwego i czulego, nawpół bolesnego. Pewnego razu porwała w takiej chwili zniemacka dziewczkę w swe objęcia, i tulić poczęła do piersi i obsypywać pocałunkami.

— Moje ty złotko, mówiła pieściąc ją, co ty poczniesz, jeżeli mnie nie stanie? Mój Boże, gdzie ty się podziejiesz, co się z tobą stanie?..

I przy tych słowach lzy puściły się z jej oczu. Zapomniała, że nie jest sama.

Byłem zanadto młody, abym mógł pojąć istotne znaczenie jej słów, domyśliłem się jednak, że przyszła jej myśl o śmierci i że zlekła się o Violetę, kto o nią troszczyć się będzie. I nie myśląc wiele, podszedłem ku niej krokiem stanowczym i pewnym zupełnie, zdecydowany wziąć tę rzecz na siebie.

— Nie bój się mamo, rzekłem tonem protektorskim. Jak tylko urosnę, nieomieszkać kupię na własność dom, i najlepsze pokoje oddam naszej Violetcie!

Matka spojrzała na mnie łagodnym swym i poważnym wzrokiem, i po chwili oboje przychyliła do swych piersi.

— Prawdziwy syn swego ojca! szepnęła, okrywając mnie pocałunkami. Kochane

Z Galicyi, 24 kwietnia.

Praca z polityką, bo jest to rzecz niegodna nas! Rusini i ich skuteczna walka z żydami. Z jakimi trudnościami walczą nafta galicyjska.

Dajmy chyba raz na zawsze pokój polityce, bo odkąd realny Machiavelli skompromitował ją przed naszym obliczem, odłóż my, prawdziwie idealni polacy, powieździeliśmy sobie, że jest to rzecz nas niegodna. Wszak dobry polityk musi być zimny, ostrożny, przebiegły, rozumny, zawsze trzeźwy i konsekwentny; my zaś od wieków jesteśmy w gorącej wodzie kąpani; pierwszemu lepszemu wierzymy na słowo; ilekroć do jakiego celu dążymy, choć to na nasze szczęście rzadko się zdarza, życie bowiem bezcelowe jest nam najmiłsze, idziemy doń zawsze drogą szeroką, a tak głośno o tem rozprawiamy, że nietylko nasz przyjaciel, lecz także wróg musi nas słyszeć; życie rozumne, jako zbyt zimne, jest nam wstrętne, gdyż wolimy gorące uczucie; trzeźwości niech od nas nikt nie żąda, bo jak niegdyś węgry w domu, tak dziś uluda w życiu publicznym jest naszym ideałem; a co do konsekwencji, to niech o niej ci myślą, którzy bez niej żyćby nie potrafili. My, przeciwnie, damy sobie zawsze radę, a gdy już najgorzej będzie, to wtedy, moszterdzieuju, wyrzucimy się sztuką krzyżową. Zresztą nie zapomnijmy, że Pan Bóg wziął nas oddawna w szczególną swoją opiekę, więc też sławne «jakoś to będzie», jest jeszcze ciągle naszym sztandarem, naszą gwiazdą przewodnią. Przez długich sześć lat wysługiwalismy się Wiedniowi, wierząc w Taaffego i w ministra skarbu, a po sześciu latach powiedziano nam: *Der Moor hat seine Pflicht gethan, der Moor kann gehen*. Rzecz naturalna, że usłyszawszy to, jako grzeczni i wierni sprzymierzeńcy prawicy, wróciliśmy zaraz na wieś, aby doglądać jarych zasiewów, które jeśli dopiszą, to już bez egzekucji będziemy płacić podatki, dodatki do podatków, zuszłagi i bajtragi, aby p. Dunajewski mógł drugi raz pochwalić się, że grzeczni jego ziomkowie, znów o jakie dwa miliony więcej uścili, niż sam się tego spodziewał. Że pan minister skarbu pragnie i w tym roku cisnąć nas dzielnie srebą podatkową, przekonywa mnie o tem okoliczność, iż właśnie teraz rozjeżdżają się po Galicyi sekwestrowanie, którzy grabią wszystkich i wszystko. A dzieje się to na wiosnę, podczas ciężkiego przednówka, kiedy bydlę pada na motylkę, gdyż, jak wiadomo, w roku ubiegłym łaki nasze były pozalewane, i kiedy w bardzo wielu miejscach

dziecko! Masz słusność, drogi Karolu; nie powinnam się niczego obawiać: jak umrę wcześniej od was, ty wraz z papą opiekować się będziecie siostrą!

Ojciec mój był bardzo zadowolony ze swej doli. I on uległ takiej przemianie jak ja: jasna i radosna rzeczywistość rzuciła zasłonę na lata spędzone w posępnym osamotnieniu, w ustronnym swym domu.

Zdaje mi się, że na całym świecie nie było szczęśliwszej rodziny, aniżeli nasza. Drobne waśnie i nieporozumienia domowe, nigdy nie zakłócały spokojnego trybu życia w Lilifields; gospodarstwo szło wzorowo; ja i Violeta podrastaliśmy. Można było porównać nas do okrętu, który przybił szczęśliwie do spokojnej przystani i nie lęka się uraganów, szalejących na otwartym morzu.

Co sobota wracając do domu ze szkoły, zastawałem ojca przy robocie — latem na świeżym powietrzu, zimą — w pokoju. Na obliczu jego igrał bez przerwy łagodny uśmiech zadowolenia; człowiek ten, rzekłbyś odrazu, nie miał najmniejszych powodów do zmartwienia. Tak było też w samej rzeczy: żona usuwała z jego drogi wszystko, coby mogło sprawić mu przykreść. Obchodziła się z nim jak z chorem dzieckiem, zawsze pilnie doglądała gospodarstwa, i cichuteńko krzątała się i dreptała między spizarnią, piwnicą i kuchnią, a mała Violeta towarzyszyła jej wszędzie, trzymając się jej sukni drobnymi rączkami.

(DOK. NAST.)

wościach ludzie chorują na tyfus głodowy! Nim nasi delegaci na święta wielkanocne z Wiednia wyjechali, usiłowano jeszcze jako tako polatać sprawę regulacji rzek galicyjskich, i w tym celu poseł czeski Zeithammer, postawił wniosek, upoważniający rząd do wydania na rzecz Galicji ze skarbu państwa pół miliona guldenów na roboty przedwstępne. Nieszczęście jednak chciało, że wniosek ten upadł, jak zresztą wiele innych, a upadł mimo gorącego (!!!) poparcia ze strony rządu. Rzecz jednak godna zastanowienia, że gdy rząd chciał, to potrafił przeprowadzić ugodę z koleją północną, mimo, iż cała lewica jak jeden mąż przeciw niej stanęła, a nawet podczas głosowania ostentacyjnie wyszła z sali. Przedłużono więc przywilej Rotschildom, chociaż, jak to poseł miasta Lwowa, dr. Lewakowski cyframi udowodnił, państwo straciło na tem nie mniej i nie więcej, tylko 180 milionów, a nie uczyniono nic dla rzek galicyjskich, bo... to mimo naszej licznej sily, w Wiedniu mają nas za nic. Tak jest, w Wiedniu uważają Polaków tylko za pionki, które na szachownicy posuwa się wedle upodobania, licząc nie tyle na ich wartość, co na siłę numeryczną. Pochodzi to zaś stąd, że między naszymi delegatami nie było ani jednego męża stanu. Na tę smutną okoliczność niejednokrotnie zwracałem waszą uwagę, a dziś stracona kampanja parlamentarna najlepiej ją potwierdza. Jeżeli myślicie, że po doznaniem rozczarowania, w kraju zaczyna się zdrowsza myśl przejawiać, to jesteście w wielkim błędzie. Chociaż nowe wybory mają nastąpić w ciągu maja, w Galicji nie wiadać dotąd żadnej agitacji, wszystko jest apatyczne i dziennikarstwo nie wywiesza żadnego programu. Myślałem, że stronnictwo środka sejmowego wystąpi z jakakolwiek inicjatywą, lecz i to mnie zawiodło. Tak więc, kierunek nowych wyborów, będzie spoczywał wyłącznie w rękach prawicy, t. j. partji rządowej, na której czele stoi jeksc. hr. Alfred Potocki, a że starostowie będą jej usiłowania gorliwie popierali, więc też nie ulega wątpliwości, że nowa delegacja będzie taka sama, jak poprzednia, a może jeszcze potulniejsza.

«Mir» żądał niedawno, o czem w ostatnim liście wspominałem, by Polacy, dla miłej zgody, pozwolili Rusinom wybrać pewną liczbę ich kandydatów. Z tego, co dziś slychać, nie trudno wysnuć wnioski, że słuszne to żądanie będzie milczeniem pominięte. Ktokolwiek zna skład naszego komitetu wybrczego, ten nie może przypuścić, by do jego programu, opartego na suchym konserwatyzmie, wchodziła zdrowa polityka ugodowa; a co do dziennikarstwa, które mogłoby choć w części wpływać na postanowienia komitetu, to i ono zajęło wobec Rusinów stanowisko niezdeklarowane. Najbardziej jednak zawiodłem się na «Gazecie Narodowej». Sądziłem, że pod redakcją Rusina, p. Platona Kosteckiego, pisującego często gęsto wiersze na temat zbratania Rusinów z Polakami, gazeta wystąpi z czemś pozytywnym. Tym razem ze wszystkich pism, «Gaz. Narod.» okazała się najmniej przychylną propozycji «Miru»; odpowiedź zaś, jaką temu pismu dała, była taka sofistyczna, że odtąd każdy musi zwątpić, by w tym organie mogła kiedykolwiek prawdziwie polityczna myśl zaświtać. Nastęstwa takiego postępowania będą bardzo bolesne. «Mir», lubo, iż pragnie iść z Polakami ręką w rękę, nie widząc z naszej strony żadnej zyczliwości, musi zubożnąć, co wyjdzie na korzyść partji nam wrogiej. Sam metropolita Sembratowicz, przejęty dziś jak najlepszymi chęciami, nie widząc poparcia, którego słusznie się spodziewał, opuści reccę. Taki jest naturalny przebieg spraw ludzkich, a kto o tem nie wie, tego chyba nie nauczymy trzeźwo patrzeć na życie.

Skorom wspomniał o Rusinach, więc słuszną jest rzeczą, bym zwrócił waszą uwagę na gorliwość, z jaką oni oddają się teraz pracy około materialnego podźwignienia swego ludu. Żeby zaś obraz był jasny, muszę przy tej sposobności, poświęcić także kilka słów Żydom galicyjskim. W prowincji naszej, na

sześć milionów mieszkańców, jest nie mniej i nie więcej tylko 800,000 Żydów, podobnie-sięńskich do tych, którzy mieszkają na Litwie, Wołyniu, Podolu i Krainie. Ludzie ci trudnią się u nas wszyskiem, tylko nie pracą rzetelną. Drobnny handel, hazardowne spekulacje, lichwa, wszelkiego rodzaju pośrednictwo, szynkarstwo, — oto zawody, którym oddają się z zamięłowaniem. Rzemieślników między nimi nie wielu, gospodarzy zawodowych brak zupełny. Największe ciężki zadali oni Galicji w owej epoce, kiedy to parlament wiedeński, idąc za głosem hasłem *laissez faire, laissez aller*, mającym materialnie świat zbawić, zniósł dawną stopę procentową, i pozwolił każdemu brać takie odsetki, jakie mu się udało wydrzeć. Chociaż ta epoka trwała niespełna dziesięć lat, mimo to Żydzi tak znakomicie ją wyzyskali, że reszta kapitałów w kraju się znajdujących, przeszła do ich kieszeni. Od tego też czasu datuje się największe zubożenie Galicji. Po zaprowadzeniu ustawy przeciw lichwie, większość Żydów, nie wiedząc co począć, zaczęła wynosić się z miast i miasteczek, w których drobne mieszczanstwo, pod ich zabójczym wpływem prawie do szczytu zginęło, i rozsypawszy się po wioskach, jęła się nowej spekulacji, mianowicie drobnych sklepików. Odtąd w każdej wsi, prócz jednego lub kilku arendarzy, pojawili się Jeki i Moszki, sprzedający za drogie pieniądze artykuły żywności, przedmioty potrzebne do gospodarstwa i wszelkie rupiecie. Wpływ tych przybyszów po kilku zaraz latach był widoczny. Kogo arendarz nie rozpił i nie zniszczył, tego z pewnością zgubił «kupiec» w sklepiku siedzący. Rusini, mający nierównie więcej, niż my popędów demokratycznych, postanowili wystąpić z Żydami do walki ekonomicznej. Hasło do tego wyszło od duchowieństwa, które przed dziesięciu laty zaczęło propagować wstrzeźliwość. Dzięki jemu tysiące włościan zarzekło się od wódki, a ponieważ rzeczona propaganda do dziś dnia nie ustała, więc też i opilstwo znacznie się zmniejszyło. Krótkowidząca szlachta, dbając nierównie więcej o własny interes, niż o dobro publiczne, wołała, że Rusini pragną jej zguby, ponieważ propinacja upada; głośny swego czasu p. Trzeciecki z Dynowa, postarzał się nawet o to, że ks. Wruszkę, propagującego w jego majątku wstrzeźliwość, władza wydalila z kraju jako socjalistę; lecz mimo tych głosów i zabiegów, poczciwe ziarno wydało plon bujny, gdyż, jak powiedziałem, chłopci dziś znacznie mniej piją niż przed dziesięciu laty. Po tem pierwszym powodzeniu, Rusini zaczęli myśleć o zakładaniu sklepików włościańskich, aby walczyć ze szkodliwymi sklepami Żydowskimi. Tak powstał we Lwowie centralny sklep ruski, pod nazwą «Narodna Torhowla», który w ciągu kilku miesięcy założył filje w Stanisławowie, Tarnopolu, Przemysłu i Drohobyczu. Prócz tego zarząd «Torhowli» dołożył starań, że w kilkudziesięciu wioskach otworzono małe sklepiki włościańskie. Ponieważ «Torhowla» nie powstała funduszami lecz jest dziełem kilkuset stowarzyszonych, których udziały wynoszą już znaczny kapitał, przeto zarząd, przy końcu pierwszego roku administracyjnego, uznał za rzecz konieczną, złożyć sprawę ze swych czynności. Dowiedzieliśmy się tedy, że w pierwszym zaraz roku, czysty zysk «Torhowli» wynosił 4,514 guldenów. Członków liczyło towarzystwo 382. Przewodniczącą, ks. Dutkiewicz, zagajając zgromadzenie, podniósł, że rada nadzorcza, starała się usilnie wykluczyć z łona towarzystwa wszelkie spory i prądy polityczne i dla tego też pozyskała Rusinów wszelkich odcieni. Zdaniem mojem, mógł on być także śmiało dodać, że chociaż Polacy nie należą do stowarzyszenia, jednakże chętnie garną się do «Torhowli», ponieważ jej towary są tańsze i nierównie lepsze, niż Żydowskie. Zapytuje teraz, czy my sami nie powinniśmy naśladować Rusinów w tej mrówczej pracy około podźwignienia kraju z materialnego upadku? Wszak nie brak nam ludzi zdolnych, a kapitałów mamy bądź co bądź nierównie więcej, niż oni. Towarzystwo polskie, któreby się zajęło zakłada-

niem sklepów i sklepików, mogłoby działać bądź wspólnie z «Torhowlą», bądź równolegle z nią; ryzyka nie ponosiłoby żadnego, a zbawienne owoce jego pracy musiałyby się wkrótce pokazać. Od lat kilkunastu śledzę życie po wsiach i w małych miasteczkach, i na podstawie własnych spostrzeżeń mogę was upewnić, że nawet nie przypuszczałem, aby walka z Żydami na polu handlu była tak łatwą, jak nią jest w istocie. W ciągu ostatniego sześćdziesięciolecia, zawiązały się sklepiki w rozmaitych miejscowościach, do których interesa często mnie zapędzały. Trzy z nich wymieniam. Kałusz, miasteczko nad Lomnicą, Stryj, miasto obwodowe i Kstrzyki, małą miejscinę w górach sanockich. W każdej z tych miejscowości, kupcy Żydowscy zawiązywali z początku solidarną koalicję, aby zniszczyć chrześcijańskiego intruza. Tymczasem wszędzie walka skończyła się zwycięstwem chrześcijan, bo w ich sklepach towar był lepszy i waga rzetelna, a to, jak wiadomo, w handlu jest najważniejszą rzeczą. Nie myślę ja bynajmniej, propagować walki antysemitycznej, przeciwnie, radbym, aby w ściślejszej mojej ojczyźnie było wszystkim wygodnie, przyjemnie, ciepło i dostannie; lecz, gdy patrzę na ludność blisko milionową, która nie pracując niezawodnie, tylko krzywdą żyje, to na widok proletaryatu, tworzącego się w jej uścisku, serce moje płacze, i wtedy gorąco pragnę, by moi rodacy wzięli się uczciwie do działania i nie bawiąc się w żadne walki narodowościowe, które tam, gdzie jest mowa li o sprawach ekonomicznych, są tak dobrze szkodliwe, jak śmieszne, wspólnie z Rusinami starali się ująć handel w swoje ręce. A gdy to nastąpi, to stan średni, tak niezmiernie nam potrzebny, coraz szybciej zacznie się tworzyć, Żydzi zaś bądź wezmą się do roli, czego gorąco pragniemy, bądź też nie mogąc się w takiej masie u nas pomieścić, pójdą szukać słabszych organizmów, na których łatwiej, niż na naszym będą mogli żyć, nie pracując.

Nie raz i nie dwa pisałem w swoich listach, że nafta galicyjska jest przez nasze koleje po macoszemu traktowana. Dziś mogę przytoczyć cyfry autentyczne, które was przekonają, jak genjalna jest nasza administracja. Z Podwołoczysk do Wiednia jest kolejka 947 kilometrów, z Kołomyi zaś do Wiednia 951 kilom. Oddalenie jest więc prawie równe. Fracht kolejowy na kolei Karola Ludwika od, nafty galicyjskiej za 100 centnarów metrycznych, wynosi do Lwowa 54 guld. 3 cent. od nafty zaś kaukaskiej tylko 42 guld. 8 cent., zatem na jednym już wagonie zyskuje przedsiębiorca kaukaskiej nafty 11 guldenów 95 centów. Dalej fracht od nafty galicyjskiej kosztuje do Tarnowa 118 guldenów, a od kaukaskiej 82 guld., przeto w tem mieście cała różnica wynosi już na naszą niekorzyść 35 guld. 96 cent. Na całej linii Karola Ludwika nafta galicyjska płaci 40 guld. 3 cent. więcej, niż kaukazka, a na kolei północnej 46 guld. 3 cent. Tym sposobem wagon nafty galicyjskiej kosztuje w Wiedniu 86 guld. i 6 cent. drożej, niż kaukaskiej. A kto temu winien? Czy same koleje, czy także i ci, bez których zezwolenia żadna kolej nie może taryf ustanowić? Przed kilku tygodniami p. minister handlu wezwał koleje, aby porozumiały się między sobą ustanowiły takie same taryfy dla nafty galicyjskiej, jak i obcej. Ponieważ pan minister nie zażądał tego stanowczo, tylko objawił życzenie, by to nastąpiło, więc bardzo być może, że potentaci kolejowi rzecz całą złożyli *ad acta*. Lecz choćby i usłuchali życzenia ministra, to czyż za to samo mamy mu być wdzięczni? Alboż rozumny rząd nie powinien się o to starać, by produkt krajowy miał przywileje? Jeśli nafta galicyjska będzie na kolejach mniej płaciła od kaukaskiej, to przemysł ten u nas spotężnieje, co w rezultacie wyjdzie także na korzyść państwa, gdyż wzmoże się bogactwo krajowe. Ale o tem chyba nie marzymy, bo jeśli kto, to Austria nie prowadziła nigdy zdrowej polityki ekonomicznej.

Josef Rogoss.

Warszawa, 20 kwietnia.

Friebe - Zalewskiego i hałas krytyki dziennikarskiej. Treść sztuki. Zalety i wady. Tło społeczne; typy i abstrakcje. Co robi krytyka nasza. Fabryka płócien pod Czeszochową. Zabiegi sanitarne. Towarzystwo opieki nad ubogimi matkami. Stacje meteorologiczne. Piękna polka, ale... malowana.

Nim przejdę do wspomnianej w liście poprzednim polemiki o malarstwo, potrączę mimochodem o nową komedię Kazimierza Zalewskiego p. t. «Friebe», która od kilku tygodni dużo u nas robi hałasu. Dla czego?.. «Przyczyną niezwykłej, nawet przy najbardziej rozsalwionych z góry sztukach gorączki, było — mówi «Kuryer Warszawski» — ogłoszone przedwcześnie, przez wrogów czy przyjaciół autora, pokrewieństwo występujących w sztuce postaci, z niektórymi osobistościami, napotykanymi w pewnych sferach naszego społeczeństwa... «Niemalą zaletę sztuki — mówi «Kuryer Codzienny» — stanowi śmiałość w obiorze tematu, która porusza tysiące stroniczych lub osobistych drażliwości, a przecież dotyka niezmiernie ważnej kwestyi interesów społecznych... «W działalności dramato-pisarskiej p. Zalewskiego — mówi «Prawda» — nastąpił obecnie przełom. Od tak zwanej komedii obyczajowej, tworzonej z niepospolitym darem sceniczności, autor przeczucił się do tendencyjnej. P. Z. wykazuje, jak rozkładający wpływ wywiera zbliżenie się sfery mieszczkańskiej, przemysłowej z arystokracją, chłoscze pyszałkowstwo dorobkiewiczów, którzy pną się do rodowej zgnilizny». A dalej: «Oprócz tego, komedię przenika szczerzy duch demokratyczny...» «Kto głębiej i trzeźwiej patrzy w życie, widzi w tej komedii śmiałe odbicie obyczajowej prawdy». Tymczasem «Słowo» rozpoczęło sprawozdanie od łacińskiego przysłowia: «*Parturient montes, nascetur...* Friebe», (drżą góry, rodzi się Friebe); zaś «Gazeta Polska» oświadczyła, iż «o tej rzeczy nie napisze żadnego sprawozdania». Tak więc, u podnóżka komedii Zalewskiego utworzyło się odrzucone «obyczajową prawdę», «demokratyczne wyznaczenie wiary», «żywe postacie», «artystyczne opracowanie szczegółów» i druga, która widzi tylko «sytuacje (po większej części nieoryginalne), obok braku treści i akcji, masę słów bez dialogu, figury bez charakterów, banalne frazesy bez uczucia».

Ale poznajmy treść sztuki. Po bardzo zdolnym spójnym przemysłowcu niemieckim, który pracą i geniuszem dorobił się majątku, zostaje wdowa (Wiese), syn i dwie córki, a zarazem ogromne fabryki i miliony w gotówce. Ponieważ wdowa chce, aby jej dzieci weszły do «wyższych towarzystw», więc wydaje starszą córkę za karmazyna Poniewskiego; nadto zaś robi głupstwo: cały bowiem majątek, tudzież kierunek interesów powierza zięciowi i synowi, których mianuje dyrektorami fabryk. Otóż taki system prowadzenia przedsiębiorstwa, w połączeniu z dumą dzieci pnących się do «towarzystwa», rujnuje fortunę Wiesów. Syn traci swój dział majątkowy w klubach na wino i karty, a zięć na kochankę, która go szkaradnie wyszukuje. Wprawdzie przyjaźniel wdowy, radca towarzystwa kredytowego Żarski, pospółu z buchalterem Dobkiem, odkrywają fakt ruiny, a wdowa degraduje syna i zięcia z posad dyrektorskich, ale zapóźno. Większa bowiem część fortuny została już strwoniona, a na domiar złego, zięć urządza bankructwo na własną rękę i z kochanką ucieka zagranicę. Teściowa, dla honoru nazwiska córki, płaci długi uciekiniera, a wtedy na scenę występuje, dotychczas niewidzialny, trzeci dyrektor fabryki — Friebe, który od syna i zięcia skupywał cichaczem akcje przedsiębiorstwa i stał się jego współwłaścicielem. Friebe osobiście ukazuje się dopiero w ostatniej scenie piątego aktu i nawet wcale się nie odzywa; słuchacze jednak już wiedzą z poprzednich rozmów, prowadzonych przez inne osoby sztuki, że ów Friebe jest zajadłym Niemcem, wrogiem wszystkiego co polskie w ogóle, a rodziny Wiesów w szczególności. Ukazanie się jego jest tylko ostalacznym zaznaczeniem ruiny. Sens moralny

sztuki ma być ten, że przemysłowcy pochodzenia niemieckiego, którzy stali się już polakami, nie powinni wydawać swoich córek za zbankrutowaną szlachtę, ani nawet obcować z osobami, mającymi pretensję do tytułów i herbów. Ludzie ci bowiem, z wyjątkiem radców towarzystwa kredytowego, są albo lotrami, albo pieczeniarami, co uczciwe firmy przemysłowe doprowadzają do ruiny. Tu mają leżeć owe «obyczajowe prawdy», «tendencje demokratyczne» i «sympatyja ku wszystkiemu co swojskie, bez różnicy obozu lub sfery społecznej».

Sztuka Zalewskiego, jak każde ludzkie dzieło, ma pewne zalety i wady. Jej zasadniczą zaletą jest plan. Na dnie jego widzimy: niezmiernie w naszych czasach popolity fakt ruiny majątkowej, której przyczyną jest brak wiedzy, korzystnych nalogów ekonomicznych i — zbytek w trybie życia; te przyczyny sprowadzają do kraju coraz nowe zastępy przemysłowców i kapitalistów niemieckich, którzy, niekiedy jak Wiese, robią się polakami, a niekiedy, jak Friebe, nienawidzą nas i pomagają do ruiny. Dalej, w planie komedii spotykamy osoby, mające reprezentować pewne gatunki ludzi żyjących między nami, a więc: zbankrutowaną szlachtę, która żeni się z córkami przemysłowców, albo trudni się handlem na własną rękę, radców towarzystwa kredytowego, fabrykantów i buchalterów. Pomysły zatem do osób, czy typów, były czerpane z naszego życia współczesnego. Ale wykonanie planu jest zupełnie wadliwe. I tak: 1) autor zdaje się niewiedzieć, że, w naszych czasach, ród czy rodzina, jeżeli łatwo dochodzi do majątku, to równie łatwo go traci. Nie dla tego, że wdaje się z arystokracją, ale — że takie jest prawo socjologiczne. Stanowisko wyjątkowe pod względem, czy rozumu, czy władzy, czy mienia, jest jakby górą, gdzie można wejść, ale zjazd trzeba też zejść. A jest to tak dalece prawdziwym, że np. dawnymi czasy, dla utrzymania przy majątkach szlachty, w ciągu kilku pokoleń, państwa musiały wydawać mnóstwo przywilejów dla szlachty i mnóstwo ograniczeń dla nieszlachty. Gdy więc prawa «forsownego utrzymywania majątku» rozluźniły się albo upadły, w tej samej chwili «bankructwo» stało się koniecznym uzupełnieniem «zbyt wielkiego i szybkiego dorobku». Przy honorowym stole uczy życia zasiadają coraz to nowi goście, a poprzedni stołownicy ustępują. Że zaś nasi chłopcy nie umieją przejmować dziedzictwa po panach, więc przejmują je Niemcy i żydzi. W każdym jednak razie utrzymanie się jakiegokolwiek rodziny wciąż na wyniesionem majątkowo stanowisku, jest dziś, w ogóle biorąc, tak niemożliwe, jak żądanie: aby synowie i wnucy poetów, byli poetami, albo znakomitszych adwokatów — adwokatami. Zachęcanie zaś rodzin, ażeby nigdy nie wypuszczały ze swych rąk majątków i fabryk, jest tyle warte, co np. radzenie młodemu Bismarkom, ażeby nie zrzekli się kanclerstwa, wielkich zwycięstw i coraz nowego powiększania Niemiec, ponieważ tak robił ich ojciec. Czy zresztą «podobnych zachętach tkwi «tendencja demokratyczna?» Czy nie jest to raczej najpierwszy paragraf wyznania wiary arystokratycznej i kapitalistycznej? — na to niech sam czytelnik odpowie. 2) Jeżeli rodziny niemieckich przemysłowców nie mają wdrażać się i zawierać małżeństw z tą polską inteligencją, jaką dokoła siebie znajdują, to zachodzi kwestya: jakim sposobem przyjmą polską narodowość? Satyra więc na te stosunki jest błędem, że stanowiska «sympatyji ku wszystkiemu co swojskie».

Z powyższego widzimy, że autor pisząc sztukę na tle społecznym, tła tego wcale nie zrozumiał. Schodzenie bowiem rodów z wyjątkowo korzystnych stanowisk, nie jest występkiem, ale wynikiem demokratycznych urządzeń, które dla tych czy innych powodów, z każdym rokiem i z każdym pokoleniem coraz silniej objawiać się musi, nie tylko w sferze przemysłu i handlu, ale także w sferze rolnictwa. Łączenie się zaś związkami rodzinnymi i towarzyskimi niemieckich przemysłowców z naszą szlachtą,

nie stanowi klęski społecznej, ale przeciwnie — korzyść. Złe skutki, o ile takowe okazują się, płyną z małej wartości indywidualów, lecz nie z samej zasady. Również nie rozumie autor typów, które wprowadził do swej sztuki, w sposób wielce niedbały. Znamy przecie sporo szlachty, ożenionej z córkami dorobkiewiczów; zięciowie ci mogą być nieobrotni, nawet niedołężni, lecz wogóle są ludźmi przyzwoitymi i dziwię się, jakim sposobem autor w tym gatunku indywidualów odkrył typ lotra Poniewskiego? Gdzie i ilu jest tej klasy zięciów, którzy, okradłszy żonę, okradli następnie ludzi obcych? Ja przynajmniej nie znam ani jednego podobnego wypadku, więc z kąd się wziął ów «żywy» typ, który powinien streszczać przynajmniej większą część jednostek klasy? A typ radcy towarzystwa kredytowego? Wszakże go również znamy. Taki radca jest to *quasi* maż stanu, człowiek lojalny, któryby nie śmiał namawiać buchaltera do zdradzenia tajemnicy przedsiębiorstwa, ani by przekonał go za pomocą sentymentów. Owi radcy właśnie tem się cechują, że w rozmowie o sprawie publicznej używają jak najwięcej argumentów politycznych, ekonomicznych, prawnych, nie zaś jałowych wykrzykników: «w imię dobra publicznego!» które przystają zaplesniać na prowincji szlachcie, albo mało ukształconym dziennikarzom. A typ szlachcica, który, uciekłszy ze wsi, wziął się w mieście do handlu? Zalewski przedstawia go jako pieczeniara, oszusta, i bodaj czy nie stręczyciela do nierządu, życie — całkiem inaczej. Niezawodnie między zbankrutowaną szlachtą trafiają się lichwiarze, karciarze, oszuści, ale i ci należą do wyjątków. Typ zaś przeciętny odznacza się zwykle nieznanością fachu, niezaradnością, ale zarazem uczciwością. Znamy takich szlachciców, którzy, zbankrutowawszy na kupiectwie, poszli następnie w służbę, i najskrupulatniej płacą długi zaciągnięte w czasie handlu. Dobek, z urodzenia chłopek, który wyrobił się na buchaltera, według Zalewskiego jest sentymentalnym deklamatorem. W naturze zaś bywa to charakter trzeźwy, praktyczny, zamknięty w sobie i wytrwały, bez cienia sentymentalizmu i deklamatorstwa. Za to Alojzy Wiese, syn wdowy, dobry i wesóły łobuz, którego zrobiono dyrektorem fabryki, Krzysztof Wiese, szwagier wdowy, który kocha i Niemcy i ten kraj, gdzie dużo jego mydła kupują, Gotlieb Wiese, jego syn, który obraża się o to, że go ktoś śmiał nazwać Niemcem, — ci przedstawiają cechy typowe, i pomimo drugorzędного znaczenia w sztuce, przynoszą zaszczyt zdolnościom autora. Zdaje się, że i Friebe, chociaż nie widzimy go na scenie, posiada cechy typu. Cztery te figury tak odbijają od reszty, jak gdyby autor komponował je według całkiem odmiennej metody, mają bowiem cechy wspólne całej klasie osobników, do której należą. Jakże inaczej wyglądają główne postacie! Taki Poniewski jest poprostu z e s z y t y z trzech kawalców żywych ludzi: jednego, który w domu wybudował sobie teatrzyk i ma słabość do zbierania porcelany, drugiego, który rujnował się na miłostki, i trzeciego, który okradł kasę i uciekł zagranicę. Baron Tuczyczełtamczykiewicz (!), jest w części fotografją pewnego szlachcica, który handluje winem i cygarami, a w części innego, o którym w mieście opowiadają najbrudniejsze historie. Pani Wiese jest wprawdzie abstrakcją, ale także zeszytą z dwu charakterów: dobrej matki, która nie wie o stanie swego majątku — i — z niezwykle energicznej młynarki z francuzkiej komedii p. t. «Cudziemiem». Prawda zaś życiowa w sztuce Zalewskiego bardzo często polega na wprowadzeniu na scenę pogłosek, plotek i brukowych konceptów, znanych każdemu mieszkańcowi Warszawy. Podobna łatana charakterów i kopjowanie drobnych wypadków codziennych, jest lekceważeniem sztuki. Autor na swoje usprawiedliwienie ma ten chyba argument, że, bądź co bądź, jego komedia narobiła hałasu, że ją mocno chwalono, i mocno potępiano, co, wyznajmy szczerze, jeszcze nie pochlebia, a smutne świadectwo daje miejscowej krytyce, która,

umiejąc lekceważyć albo reklamować, nie jest w stanie analizować i sądzić. Zalewski niewątpliwie posiada talent pisarza dla sceny, jest przytem dowcipny, ambitny, umie robić obszernie plany i zwieźle charakteryzować ludzi. Ale obok tego jest złośliwym pesymistą i, zapewne dzięki ciągłym powodzeniom w życiu, lekceważy ludzi i sztukę. Jest to człowiek młody i ostatniego słowa swojej komedii jeszcze nie wypowiedział; gdyby go więc sądzono beznamietnie, ale ze znajomością rzeczy, surowo ale sprawiedliwie, miałby więcej niż dziś pobudek do obmyślenia tego co pisze, i zamiast takich latanych fotografii jak: Poniewski i Tuczysztańczykiewicz, tworzyłby typy, jak: Krzysztof, Gotlieb i Alojzy, zamiast na skandalicznych drobiazgach «z życia», opierałby się na istotnych, szerokich prądach życiowych. Część zatem błędów w komedii Zalewskiego pada na naszą krytykę, która nietylko nie jest w stanie udzielić jakiegś rady autorowi, ale nawet nie umie systematycznie porównać jego utworu z życiem, ani szczegółowo wykazać: co w niej jest prawdą a co fałszem, co artystem a co fuzerką?

Przechodząc do faktów społecznych, muszę przedewszystkiem zaznaczyć (nie pierwszy i nie ostatni raz!) ogólną apatyę. Życie u nas nie kipi, ani nawet nie płynie, ale wlecze się i kwasi; czuć jakiś powszechny pesymizm i brak zaufania do przyszłości. Rolnicy twierdzą, że nietylko własność większa, ale nawet samo pojęcie o własności jest zachwiane, skutkiem czego nie warto myśleć o ulepszeniach; kupcy obawiają się zmian w urządzeniach bankowych, przemysł obcy u nas stagnuje, a polski nie może się rozwinąć, nie mając znikąd poparcia, a trudności zewsząd.

Oto co się niedawno zdarzyło. P. Wł. Kronenberg przed kilkoma laty przystąpił do wybudowania pod Częstochową wielkiej fabryki płócien, drugiej w kraju; jedna bowiem istnieje w Żyrardowie. Nowe to przedsiębiorstwo opinia powitała bardzo życzliwie, wiedząc, że Kronenbergowie w projektach swych mają zwyczaj uwzględniać interesa ogółu, że otaczają się krajowcami i dbają o swoich robotników. Jakoż fabryka została wykończoną pod kierunkiem miejscowych techników, i już nawet ustawiono maszyny, gdy rozeszła się wieść, że Kronenberg z wielką stratą sprzedał ją — Żyrardowowi! Wypadek był zanadto jaskrawy, aby go nie komentowano. Więc jedni mówili, że właściciel znudził się projektem (?), drudzy, że zniechęcił się do pomocników, których niepraktyczność naraziła go na zbyt wielkie wydatki, a jeszcze inni twierdzili półgębkiem, że — musiał zamknąć fabrykę, ponieważ napotkał na nieprzewyżnione trudności przy nabywaniu surowych materiałów do przędzy. Gdzie leży prawda, nie podejmuję się rozstrzygać; o ile jednak znam tutejsze stosunki, sądzę, że właściciel nowej fabryki musiał mieć ważne powody do zrzeczenia się jej w dodatku ze stratą.

Warszawa tymczasem uzbraja się na przyjęcie cholery. Czy przyjdzie do nas? zobaczymy, ale miasto już zostało podzielone na lekarskie rewiry i wyznaczono punkta do przyjmowania i leczenia chorych. Jednocześnie wzmocniono dozór nad czystością w domach i na ulicach, a specjalna komisya zajęła się badaniem wody studziennej. Rezultat śledztwa przekonał, że w całym mieście znajduje się ledwie kilka studzien, mających dobrą wodę; na większej zaś części przybito tablice z napisem: «woda niezdatna do użytku». Mała pociecha dla tych, którzy innej nie mają.

W ostatnich paru tygodniach zorganizowało się nowe towarzystwo filantropijne: — opieki nad ubogimi matkami. Utworzyło się ono z inicjatywy doktora Gustawa Fritsche i pani Emilji Blochowej i stawia sobie dwa cele: przyjmować do zakładu ubogie położnice na czas choroby i wychowywać (do siódmego roku życia) urodzone w zakładzie dzieci, którym matki nie mogą dać opieki. Instytucya ta, przy odpowiednim poparciu ogółu, może ograniczyć cyfrę podrzuceń i dzieciobójstw, a nadto wyrwać pewną ilość

nieszczęśliwych kobiet z rąk akuszerkom, które je dziś bez litości wyzykują.

Godzi się też wspomnieć, że dzięki inicjatywie tutejszego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, wszystkie nasze cukrownie zarządzają u siebie stacje meteorologiczne, które zaczęły funkcjonować w maju lub czerwcu. Dotychczas mieliśmy tylko dwie podobne stacje: uniwersytecką w Warszawie i prywatną d-ra Jędrzejewicza w Płońsku pod Płockiem; ponieważ jednak nie komunikowały się one ani ze sobą do niedawna ani z obserwatoriami zagranicznymi, ani rozumie się, nie ogłaszały dziennych buletynów, nie miały więc doniosłości należytej.

Oryginalny konkurs ogłosił dla malarzy «Tygodnik Powszechny», mianowicie na rysunek pięknej kobiety typu polskiego. Termin 20 maja r. b., pierwsza nagroda wynosi rs. 100, druga rs. 75. Redakcyja widocznie sądzi, że miesiąc czasu wystarczy do sportretowania wszystkich pięknych kobiet, jakie znajdują się bodaj w Warszawie i że pomiędzy nimi będą dwie takie najpiękniejsze, których wdzięki dadzą się oszacować stosunkiem 4=3. A może artyści, zamiast robić portrety, mają rysować piękne typy «z głowy»? W takim razie byłyby to ciekawe typy!

Bolesław Prus.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Faktyczne znikanie nadziei pokojowych — i obok nich halucynacje wojenne. Petersburski korespondent «Mosk. Wied.» o nas. Odpowiedź «Now. Reforma». Wrażenie mowy tronowej austriackiej; przyrzeczenie dla Galicji. Obrady w sejmie pruskim nad wolnością religijną w Poznańskim, i urzędowa zapowiedź rewizyi ustaw majowych.

Największy z żyjących filozofów tegoczesnych, Herbert Spencer, utrzymuje, że zasadą rządzącą zjawiskami wszechświata, jest: nie woda ani ogień, jak sądzili grecy, lecz rytm. Rytmicznie oddycha pierś ludzka, rytmicznymi są przyływy i odpływy morza, w rytmie się wypowiada zarówno pieśń poety, jak i gromy głuchej na nasze potrzeby przyrody. Pokój i wojna wiążą się z sobą również w sposób rytmiczny; i gdybyśmy dla wymiaru gorączek międzynarodowych posiadali przyrządy tej dokładności, co stosowane spostrzeżeń fizycznych, moglibyśmy w każdym czasie z największą dokładnością obliczyć: gdzie, kiedy, w jakim mianowicie miejscu i w jakiej chwili skonała i skonać muszą w powietrzu politycznym odgłosy pokoju, a rozebrzmiać na ich miejsce w całej swej grozie i potędze hasła wojenne. Niestety, daleko publicystyce do trybów dochodzenia, jakimi się posługuje umiejętność. To więc i dzisiaj, w wypadku obecnym, zgruba tylko zaznaczyć możemy, na wiarę telegramów i wiadomości ostatnich, iż rytm pokoju daje się czuć coraz słabiej i słabiej. W dziale spraw bieżących czytelnik sam rozpatrzy i porówna z sobą sprzeczności widoków i założeń, istniejących w sprawie afgańskiej pomiędzy Rosyą i Anglią. Obie strony zakomunikowały sobie tym razem drogą najzupełniej urzędową i publiczną: Anglija z trybuny, Rosya za pomocą organu urzędowego, jakoby ostateczny zarys baryer, przy których przeciwnicy spotkaćby się mogli polubownie. Przedział jednak między temi kresami jest jeszcze, pomimo to, za wielki. Na domiar, świeży telegram londyński donosi, że w nocy przesłanej do Petersburga, gabinet angielski, do dwu spraw spornych, postawionych na ostrzu noża (bitwy nad rzeką Kuzk i terytorium Pendzdeh), dodał jeszcze trzecią: żądanie, ażeby Rosya solennie, przez traktat formalny, zarzekła się wszelkich w przyszłości widoków na Herat. Wprawdzie, wzamian za to zobowiązanie, Anglija mogłaby Rosyi ofiarować granicę afgańską, żadaną przez nią przed epizodem nad Kuzk. Jeśli tak, zapytuje «Nowoje Wrem.», to czyliż zgoda jest możebną? W zatargach atoli, gdzie więcej jeszcze, niż o nabytki faktyczne, chodzi o zagadnienia niewymierne, jak honor np. wojskowy lub duma narodowa, niebezpieczeństwo starcia się tkwi nie tyle może w rzeczywi-

stości samej, ile w podniecanej obłędnie wyobraźni. Jedna wieść mylna, jeden nieostrożnie w obieg puszczony frazes, do jakichże nieraz dalszych, a całkiem realnych następstw prowadzić może. W chwili obecnej takich urojonych pobudek do przyspieszonego bicia pulsu, pełno wszędzie. «Agencya północna» nastarczyć nie jest w stanie potrzebie ciągłych sprostowań. Istne majaczenia mózgu w agonji, wtedy, gdy istotnie, umierać zdaje się tym razem — wiara w możliwość godziwego rozstrzygnięcia sporu między dwiema takimi olbrzymiami potęgami świata, jak Rosya i Anglija. W miarę zaś jak ta wiara słabnie, wzrastają też i rzeczywiste szanse wojny. Oto np. przed kilku jeszcze dniami zapewniano najuroczyściej, że Turcyja najenergiczniej zawiązaną została przez państwa Europy środkowej do neutralności, tymczasem zaś...

Z tem wszystkiem, ma pewną granicę — mieć ją przynajmniej powinien, nawet obłęd. Ten zaś, jakiego się w tych dniach dopuścił korespondent petersburski «Mosk. Wiedom.», jest nie do darowania z tego powodu, że od kilku tygodni nietylko fantastyczności jego zaprzeczono, lecz nawet mętne i chorobliwe źródło onego wytknięto. Podejmując na swój sposób wymysł pana Blowitza o agentach angielskich w Królestwie polskim i łącząc go z insynuacyjami dynamitowemi, korespondent organu p. Katkowa przechodzi do następującego, logicznie niepojednanego z sobą rozumowania. Z jednej strony zapewnia, że angielskie zakusy wśród polaków nie mają najmniejszych widoków powodzenia, a z drugiej strony powiada: tem nie mniej, należy strzedz się polaków... na posadach urzędowych. «Nie zajmują wprawdzie polacy (pisze p. korespondent) miejsc dziś takich w Rosyi, gdzieby w ich rękach spoczywać mogły tajemnice stanu, wszelakoż, należałoby pomyśleć... «nawet o niższych urzędach pochodzenia polskiego». Naprzeciw tego nastawiania, w chwili tak ważnej, na jakieś wyosabniające uposzczenie żywiołu polskiego w państwie, możemy tylko postawić słowa organu polskiego, najradykałniej zwykle zapatrującego się na stosunki rosyjsko-polskie. Oto co świeżo w tym względzie pisze «Now. Reforma»: «Powtarzamy raz jeszcze, że o rewolucyi nie myślimy, również nie liczymy na żadną wojnę. Będziemy obojętnie przypatrywać się i tej, do której właśnie przystępuje Anglija, zapewne nietylko w Azyi, ale prawdopodobnie także i na wybrzeżach europejskich. Jakkolwiek rozpocznie się ta wojna i w jakikolwiekby sposób będzie prowadzona i zakończona, polacy zachowają się spokojnie i niech Anglija, gdzie chce szuka sobie sojuszników: w Afganistanie, Persyi, Turcyi, — w Polsce ich nie znajdzie. Wojna, czy rewolucya, w którejby polacy czynny wzięli udział, musiałaby pociągnąć za sobą interwencyę Niemiec; interwencya zaś ta skończyłaby się najboleśniejszym podziałem naszego kraju: zaborem lewego brzegu Wisły na rzecz Prus. Niema dziś polaka, któryby się przyczynił pośrednio do tak ciężkiej klęski własnego narodu».

Lecz przejdźmy do kilku spraw mniej drażniących i mniej pochłoniętych fantasmagoryami przygotowań, obaw lub nadziei wojennych. Mowa tronowa cesarza Franciszka Józefa, którą w dniu 22 b. m. zamknięty został sześćioletni okres ustawodawczy w Austrii, zamglona nieco i niepewna w połowie swej, dotyczącej polityki zagranicznej, wywarła bardzo dobre wrażenie przez swe określenie polityki wewnętrznej. Oświadczenie, że korona będzie «iść nadal wytrwale obranym torem», wskazuje, zdaniem wszystkich organów austriackich, że równouprawnienie narodowości, zapoczątkowane za obecnego gabinetu, w rozporządzeniach językowych, w ustawach szkół tak ludowych, jak średnich, w zaprowadzeniu uniwersytetu czeskiego w Pradze, etc., nie dozna w rozwoju swym ani zachwiania, ani przeszkód, i że ludy Austrii z ufnością spozierać mogą na drogi swej przyszłości. Z niemniejszą też radością podkreślono w prasie naszej zakordonowej ustęp mowy,

odnoszący się do regulacji rzek galicyjskich. Mowa cesarska uznaje potrzebę «jak najrychlejszego» załatwienia tej sprawy, a jako motyw podano, iż trzeba państwo i kraj ochronić od klęsk. «O nic też innego, powiadają z tego powodu pisma galicyjskie, nie chodzi naszemu krajowi, jak o to, ażeby wedle tej właśnie zasady, iż klęska kraju jest zarazem klęską państwa, zawsze i wszędzie z nim postępować».

Tegoż samego dnia, mianowicie w dniu 22 b. m. sejm pruski obradował, po raz już zapewne dziesiąty, jeśli się nie mylimy, od r. 1880, nad zaprowadzeniem wolności religijnej i zniesieniem ustaw, dotyczących wyłącznie W. K. poznańskie. Posłowie polscy: ks. Jazdzewski i dr. Kantak zbijali wywody ministra Gosslera, który usiłował wytłumaczyć izbie, że stosunki w księstwie, «zawsze jeszcze» są tej natury, że nie dozwalają one na zrzczenie się ograniczeń pewnych. Wnioski, acz silnie poparte przez stronnictwa Windthorsta i Rychtera, upadły — ale w toku rozpraw rząd wystąpił z oświadczeniem, że sam wystąpi niebawem z rewizją ustaw majowych.

A. Z.

Ostatnie wiadomości.

Cieszyn, 25 kwietnia. W tutejszej włościańskiej kurii wyborczej pracują nad kompromisem pomiędzy katolickimi i protestanckimi polakami. Niemcy dokładają wszelkich starań, aby kompromis uniemożliwić.

Berlin, 28 kwietnia. Z powodu pogłosek, jakoby ze strony Rosji miano się wyrazić, iż cesarz niemiecki przekonany jest o pokojowych uczuciach, przenikających rząd rosyjski, oświadcza «National Ztg.», iż w ostatnich czasach cesarz Wilhelm nie otrzymał od Najjaśniejszego cesarza Aleksandra ani żadnego pisma, ani też żadnej depechy. Rząd niemiecki wobec zatargu rosyjsko-angielskiego, stoi zupełnie na neutralnem stanowisku. Propozycje przyjęcia roli rozjemcy w tej sprawie, nie były rządowi niemieckiemu dotąd robione ani ze strony Anglii, ani też ze strony Rosji.

Londyn, 28 kwietnia. Księżę Walji z małżonką wsiadł w dniu wczorajszym w Larne na pokład jachtu królewskiego. Przedtem wygłosił mowę pożegnalną, w której wyraził swoje żywe zadowolenie z doznanego przyjęcia i życzył Irlandji i dalszego pomyślnego rozwoju.

Londyn, 28 kwietnia. Dzisiaj odbędzie się posiedzenie rady ministrów, na które powołano z Dublina lorda Spencera. Przedmiot obrad będzie stanowiła odpowiedź rządu rosyjskiego na depezę angielską z dnia 9 (21) marca; tekstu tej odpowiedzi oczekiwano tu dziś zrana. Treść jej przybliżenie wiadomą już jest lordowi Granville. Gazeta «Daily News» przypuszcza, że rokowania z Rosją trwają jeszcze, przyczem obie strony wyrażają życzenie, aby się dało osiągnąć wyjście pokojowe. «Jakikolwiek byłby koniec tej sprawy — pisze gazeta — musi upłynąć pewien czas, zanim się da rzecz ostatecznie rozstrzygnąć». Zdaniem gazety «Times» nie ulega żadnej wątpliwości, że gabinet brytański, pod postacią ostatecznego wyniku w kierunku pojednania, zaproponował polecić trybunałowi niezależnemu rozstrzygnięcie kwestji, czy w rzeczy samej atak generała Komarowa nie został wywołany. Odpowiedzi Rosji dotychczas nie otrzymano; uchylenie zaś tej ostatecznej propozycji gabinetu brytańskiego pociągnie zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Nisz, 30 kwietnia. Pogłoski o zmianach ministerjalnych są zupełnie mylne; obecny gabinet serbski rozporządza w akucyjnemu większości imponującą.

Berlin, 1 maja. Rada związkowa niemiecka, na pełnem swem posiedzeniu, przyjęła ugodę rosyjsko-niemiecką o wzajemnem wydawaniu sobie przestępców. Dzienniki królewskie donoszą o znacznem powiększeniu się przywozu zboża z Rosji drogami lądowymi. «Vossische Ztg.» otrzymała wiadomość, że rząd francuzki postanowił, w widokach zbliżającej się wojny, wzmocnić fortyfikacje Cherbourga i północnych swych portów. «Kreuz Ztg.» zaprzecza pogłoskom o pokazaniu się bojowej floty angielskiej na Bałtyku, lubo nie przeczy, że pewna ilość okrętów mogła już odpłynąć w celach obserwacyjnych. Z pancerników, po otrzymaniu specjalnego przeznaczenia przez «Neptune», «Achilles» i «Northumberland», pozostały tylko jeszcze trzy, z których «Minotaur» niezbędnie wymaga naprawy kotła.

Reym, 1 maja. Minister spraw zagranicznych, odpowiadając na interpelację Nikotery, oświad-

czył, że rząd nie przyjmował żadnych nowych zobowiązań, oprócz tych, jakie dla Włoch wypływają z sojuszu z państwami Europy środkowej.

Londyn, 1 maja. W izbie gmin, Gladston odpowiadając na rozmaite zapytania, zapewnił między innymi, że stosunki z emirem afgańskim od chwili jego wykazy w Indjach nie uległy zmianie. Emir, powiedział premier, jest naszym sojusznikiem, i wszystkie jego życzenia stać się muszą jednym z pierwiastków głównych przy rozważaniu zagadnień, wynikających ze stosunków z nim. Słowa te «Standard» tłumaczy w tym sensie, że przyzwolenie emira na wstąpienie wojsk do Afganistanu danem będzie natychmiast, jak tylko wojska rosyjskie posuną się na południe ku Heratowi. W tym wypadku Anglii zajmą na początek Kwettę i Kandahar. Z drugiej strony zawiadamiają z Londynu telegraficznie do «Galignani's Mess.», jakoby poseł rosyjski w Londynie uprzedził lorda Granville, iż w razie, gdyby Anglija żywiła dalej zamiar zajęcia Kandaharu, Rosya uważała sobie będzie za obowiązek zająć Herat bez zwłoki. «Daily News» oświadcza, że dotąd żadne ultimatum wystosowanem nie zostało ani ze strony Anglii, ani ze strony Rosji. Co do portu Hamiltonu, zajętego jakoby przez rząd W. Brytanji, organ ministerjalny zawiadamia, że pogłoska o tem urodziła się zapewne ztąd, że jeden z wojennych okrętów angielskich stoi w sąsiedztwie tego portu. W «Pall Mall Gaz.» znajduje się zapewnienie, że nadzieje na pokój nie są jeszcze stracone. Przypuszczają, że incydent nad rzeką Kusk, wskutek nowo otrzymanych depech, mógłby być usuniętym ze sporu. Blizką uregulowania jest również granica afgano-rosyjska; przejdzie ona na północ od Meruczaku i Zulfagaru, zajętego przez wojska rosyjskie jeszcze przed bitwą nad Kusk.

Wiedeń, 1 maja. Deputacja rusińska w sprawie klasztorów bazylijskich w Galicji, przyjęta była łaskawie przez cesarza, hr. Taaffe i nuncjusza apostolskiego. Cesarz i jego minister pierwszy zapewnił, że sprawa rozpatrzona zostanie dokładnie i pozyska rozwiązanie zadawalniające, przyczem cesarz dodał, że reformy klasztorów bazylijskich przedsewzięte zostały na żądanie metropolity lwowskiego i w widokach ochrony cerkwi narodowej i nabożeństwa wschodniego. W każdym razie, są to środki przechednie. Ze swojej strony nuncyusz stolicy apostolskiej wyjaśnił nieporozumienie, powiadając, że nie miano nigdy zamiaru ograniczać obrządku wschodniego; z klasztorów bazylijskich zmartwychwstańcy usuną się natychmiast, jak skoro liczba misjonarzy zakonu bazylijskiego, zwiększy się dostatecznie. W końcu zapewnił nuncyusz deputację, że papież najprzychylniejsze uczucia żywi dla Rusi.

Lublin, 28 kwietnia. Kapituła wybrała dzisiaj na administratora dyecezyi lubelskiej księdza surogata Jaczewskiego.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Do głosu rusińskiej gazety «Mir», o którym wspomnieliśmy na tem tu miejscu w numerze poprzednim, przyłączyło się obecnie także i «Dilo» (№ 39), utrzymując, że pod róz redaktorów Płoszczańskiego, Markowa, oraz p. Naumowicza i kilku jeszcze rusinów na obchód rocznicy słowiańskiej do Petersburga, ma całkiem charakter prywatny i osobisty. Za postępkami jednostek, powiada «Dilo», cały naród nie bierze odpowiedzialności wcale.

W kościele gr.-kat. archikatedr. odbyła się w sobotę 18 kwietnia uroczyste nabożeństwo z racyi jubileuszu apostołów słowiańskich. Napływ ludności był dosyć znaczny. Miano 3 kazania, jedno na jutrznię, drugie podczas mazy, a trzecie po niesporach podczas odsonienia tablicy pamiątkowej, która jest wykonaną z czarnego marmuru i umieszczona po prawej stronie ołtarza św. Mikołaja. Napis jest następujący: «Świętym Apostołom Cyrylowi i Metodemu w tysiąclecie dni śmierci starszego z nich 6 kwietnia r. 1885. *Pracowirna Rus hatycka*». Wieczorem odbyła się iluminacja metropolitalnego pałacu, cerkwi archikatedralnej, cerkwi wołoskiej, domu narodowego, Stauropigji i innych domów tak publicznych jak i prywatnych. Lwowski korespondent do «Neue fr. Presse», opisuje w następujący sposób obchód tysiąclecia uroczystości św. Metodego we Lwowie: «Udział rusinów w uroczystości był nadzwyczajnie małym. Grecko-katolicki konsystorz udał się poprzednio do namiestnictwa z prośbą, aby władzom dano polecenie uczestniczenia w uroczystości. Podanie to zostało bez odpowiedzi i słychać tu, że ministerstwo wydało rozporządze-

nie, aby unikano wszystkiego, coby obchodowi jubileuszowemu mogło nadać ośbę polityczną. Pomimo starań konsystorza, nie uwolniono dziś (18) młodzieży szkolnej od wykładów. Na wieczór zapowiedziano iluminację, ale rzeczą jest niemal pewną, że z wyjątkiem pałacu gr.-kat. metropolity, instytutu stauropigjalnego i ruskiego «Domu narodowego», nie będą inne ruskie budynki oświetlone. O pielgrzymce rusinów do Wielehradu niema prawie mowy. Odkąd nazwano w dzienniku dyecezyalnym młodorusinów ateistami i odkąd przeciwstawiono im ze strony metropolity ks. Sembratowicza, «stronnictwo Miru», nie myśli żaden z młodorusinów o tem, aby duchownym pielgrzymom służyć za stafaż. Deputacja chłopów słowackich przejechała wczoraj przez Lwów, udając się do Kijowa, celem wzięcia udziału tamże w jubileuszowej uroczystości św. Cyryla. «W końcu donosi korespondent, że profesor uniwersytetu p. Szaraniewicz otrzymał urzędowe zawiadomienie, że cesarz przyjmie deputację rusinów w sprawie rugowania oo. bazylianów przez jezuitów. Właściciel dóbr p. Fedorowicz został w skutek tego zawiadomienia wezwany telegraficznie do przyjazdu i przyłączenia się do deputacji».

Lwów. We wschodniej części kraju, jak donosi korespondent «Dzien. Pozn.», zaczyna objawiać się na rozległą skalę antypropinacyjny ruch pomiędzy włościanstwem. Na dzień 15 maja, jako w 27 rocznicę zafesienia pańszczyzny, zwołany jest do Kolomyi wiec włościan ruskich z całej okolicy nad Prutem i Czereńszem, w celu zawiązania ruskiego handlowego stowarzyszenia włościańskiego — dla zwolnienia ludu od pieniężnej zależności od żydów. «Uwolnił nas monarcha z niewoli pańskiej, uwolnijmyż my się z niewoli żydowskiej!» Oto hasło, pod którym ów ruch rozwija się. Przewodniczy mu były poseł sejmowy, włościanin z Korołówki, Mikołaj Kowbasjuk.

Kraków. Bolesław Malankiewicz skazany w zeszłym roku w Krakowie za rzucenie bomby eksplodującej na budynek dyrekcji policyi na 5 lat ciężkiego więzienia, apelował od wyroku do najwyższego trybunału w Wiedniu. Na odbytej w poniedziałek rozprawie, trybunał zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Poznań. W ostatnich czasach, pisze korespondent «Słowa», wskutek parcelacji gruntów włościańskich zmniejsza się bardzo znacznie liczba sprzężających gospodarstw, których np. w Księstwie w ostatnich latach pięćdziesięciu, ubyłoby przeszło 10,000; przeto rząd i obywatele szukają sposobów, jakby temu zaradzić. Pomędzy innymi, zaprowadzono na Szlązku i Westfalji zmianę ordynacji spadkowej w duchu ułatwiającej niepodzielnosc gruntów włościańskich. Włościanin, który zapisze posiadłość swą w księdze włościańskiej (dobrowolnie, bez przymusu), jeżeli nie zrobi testamentu inaczej rozporządzającego, stanowitem samem, że po śmierci jego całe gospodarstwo przechodzi na najstarszego potomka w warunkach przystępnych, a reszta dzieci otrzymują odpowiednią, ale mniejszą od równych działów splatę. Taką zmianę ordynacji spadkowej, chciał rząd i u nas zaprowadzić i przedłożył ją sejmowi prowincjonalnemu (który obecnie znów jest zwołany), już w r. 1882, gdzie jednakże w komisji oświadczone się przeciw projektowi. Wydział ogólny tow. centralnego rolniczego, obradujący tu w marcu, uchwalił rezolucję tej treści: że zdaniem jego, ułatwienie niepodzielnosci gruntów włościańskich, byłoby dla włościan naszych rzeczą pożądaną. Gdy rezolucya ta ogłoszona została w pismach, powstała nagle wielka burza. Włościanie z okolicy Poznania, nie znając dobrze rzeczy i sądząc, że niepodzielnosc ma być przymusową, uderzyli na gwałt, że «panowie chcą ich uszczęśliwić bez nich», że ich chcą ograniczać w swobodzie dysponowania majątkiem, że chcą krzywdzić młodszą rodzeństwo i siac niezgodę w rodzinie. Wszystko to wypisał w liście, wydrukowanym w «Orędowniku», gospodarz Plotkiewicz z Kotowa, wzywając członków kółek włościańskich. Gdyby się sprawa była skończyła na wyjaśniającej odpowiedzi, jaką dał p. dr. Szuldrzyński, byłoby bardzo dobrze; atoli patron kółek włościańskich p. Jackowski, uważając kwestję tę za wewnętrzną sprawę kółek i zakazując o niej w pismach rozprawiać (!), dał powód do polemiki która podsycana przez «Orędownika», przybrała niemile kształty. Przeciw gospodarzowi Plotkowiakowi i «Kur. Poznańskiemu», wystąpiło 14 prezesów kółek włościańskich z protestem i rzecz przybierała już charakter bardzo jastrzący, gdy na szczęście dało się ją jako tako «zaiatać» na zebraniu trzydziestu i kilku włościan z powiatu poznańskiego. Wybrana tamże deputacja udała się do posłów polskich, obradującego tutaj XXIII sejmu prowincjonalnego, którzy oświadczyli jednoznacznie, iż nie będą popierali zmiany ordynacji spadkowej. Większość

obywateli i poważna część włościan nie jest wcale przeciwną zmianie ordynacji spadkowej w sensie poprawek, zaprowadzonych w Westfalji i na Szląsku. Zadaniem tych obywateli będzie pracować nad usunięciem uprzedzeń u włościan naszych, którzy dlatego tak gorączkowo przeciw tej zmianie występują, że jej nie znają.

Poznań. W dniu 24 b. m. zgał s. p. Stanisław Koźmian, prezes poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk, urodzony w r. 1811, w 74 przeto roku życia. Do szkoły uczęszczał nieboszczyk w Lublinie, później w Warzawie, gdzie się poznał i zaprzyjaźnił z Zygmuntem Krasiniskim, Konstantym Gaszyńskim, Dominikiem Magnuszewskim i innymi, mniej świetnymi gwiazdami poetyckiego naszego widnokręgu z lat 1830—1850. Z Krasiniskim do końca życia poety «beziemnego» dochował ścisły związek przyjaźni, i trzeci tom listów Krasiniskiego zawierać ma podobno właśnie listy do Koźmiana, najciekawsze, najpoufniejsze. Zawód literacki rozpoczął od tłumaczeń wieszczów angielskich. W r. 1831 wziął udział w wielkich bitwach pod Warszawą, od Miłosny do Grochowa. Zwiedziwszy następnie całą niemal Europę zachodnią, zajął się studjami nad Szekspirem, którego nieśmiertelne utwory ukochał całą duszą i mowić ojezystej takowe przyswoił. Zasłużenie to u nas chwalony przekład. Pisał też po angielsku. Dzieło jego «Anglja i Polska» i wiele studyów, zamieszczanych głównie w «Czasie», jak np. «O samorządzie angielskim» dowodzą, jak żywo i niemal niepodzielnie przejął się duchem literatury i urzędów społecznych potężnej «władczyni morza». Zawód ziemski opuścił w r. 1867 i przeniosł się do Poznania, poświęcił się pracy około zbiorów towarzystwa przyjaciół nauk, którego był naprzód wiceprezesem, a od r. 1875, po zgonie Karola Libelta, prezesem. Miewał w szacownej tej instytucji, którą całą swą duszą ukochał, zajmujące odczyty, i pisywał feljtony do dzienników, z których ogłaszane w «Kur. Pozn.», p. t. «I zdaleka i zblizka», cieszyły się powodzeniem. Mąż to był starej daty: wielkiej zarówno cnotami, jak i iluzjami, a dziś znikającej, w drugiej przynajmniej ze swych charakterystyk. Cześć pamięci s. p. Stanisława Koźmiana!

Poznań. Najnowsza wiadomość ze sfery stosunków kościelnych, jak donosi «Kur. Pozn.», jest ta, że rząd pruski nie chce przyjąć proponowanej przez papieża kandydatury msgra Ponifakiego, że z tego powodu rokowania się przeciągają i że arcybiskup koloński, ks. Melchers, powołany został w związku z tą sprawą do Rzymu.

Korespondent «Czasu» donosi: «Od pewnego czasu zaczynają się u nas pojawiać jakieś kwasy i niezadowolenie, jakaś niechęć i brak zobopólnego zaufania, krążące dość przejrzyście po żyłach i arteriach społecznych. Grono obywateli, znanych z prawości i zacności charakteru, zbliżyło się do grona obywateli, reprezentujących tak zwany obóz liberalny i zaproponowano im, jak wiadomo, rodzaj kompromisu i połączenia, którego widomym wyrazem miało być wydawanie jednego większego o dziennika politycznego. Myśl ta zyskała zrazu żywe poparcie kilku ludzi z tego obozu; atoli zwichnęły ją zabiegi osób, których widoki wymagały uniemożliwienia tych zamiarów. Nie mając najmniejszej odwagi wypowiedzieć swych insynuacji tutaj w Poznaniu, przesłali je do «N. Ref.» do Krakowa, z kąd następnie korespondencye te przesłano do wszystkich akcyonaryuszów «Dzien. Pozn.» i przedstawili propozycję konserwatystów, jako «niecny zakus zawładnięcia opinią publiczną», odrzucając tym «straszakiem» odstręczyli większość od przeprowadzenia zdrowej, rozsądnej i prawdziwie obywatelskiej myśli» (!?)

Szląsk Pruski. Donoszą do «Nowej Reformy» o nowych środkach, przedsięwziętych przez rząd, w celu zgermanizowania tej prowincyi. Tym razem zwróciły władze pruskie swą uwagę na hrabstwo kłodzkie, zamieszkałe w znacznej części przez ludność czeską. Chcąc czemprędzej wynarodowić wioski czeskie, w których zaczyna się budzić silne poczucie narodowości, postanowiono użyć tam środka, zastosowanego od tylu lat w poznańskim i pozmieniać czeskie nazwy miejscowości na niemieckie. Wsi Brzezowice nadano nazwę Birkenthal, a Krzyszy przezchrzestno na Krenzort.

Welehrad. Czytamy w «Gaz. Nar.»: Osoby przybyłe z Welehradu mają opowiadać, że obecnie niema tam nic niezwykłego, gdyż jedna część obchodu już ukończona, a następują w oznaczonych terminach dwie inne. Osoby te powróciły pod wrażeniem wykształcenia i wysokiej inteligencji księży, obsługujących kościół welehradzki. Zapewniono ich tam na miejscu, że obchód jubileuszowy ma i mieć będzie do końca charakter wyłącznie religijny, wolny zupełnie od polityki, że czuwać będą nad

tem, aby innego nie miał. Broszury, opisujące powód jubileuszu, ukazują się i rozpowszechniane są w niesłychanie wielkiej ilości, lecz wszystkie są treści wyłącznie religijnej.

Berlin. W półroczu zimowym Towarzystwo naukowe akademików polaków w Berlinie liczyło 64 członków czynnych i 13 honorowych. W uniwersytecie było zapisanych 46: na wydziale prawniczym 9, medycznym 27, filozoficznym 12; z tych ostatnich słuchało literatury 1, filologii 2, historii 1, ekonomji pol. 1, matematyki 3, farmaceutyki 1, dentystryki 1, chemji 2. W politechnice słuchało chemji 5, mechaniki 6, inżynierji dróg i mostów 1, architektury 1. W akademji górniczej słuchał 1 górnictwa. Do akademji agronomicznej uczęszczało 4, do akademji sztuk pięknych 1, weterynaryjnej 1. Posiedzeń odbyło Towarzystwo ogółem 12. Na posiedzeniach wygłoszono następujące odczyty: Rzut oka na spór literacki w sprawie bohatera pana Tadeusza; Położenie obecne rolnictwa polskiego w zaborze pruskim; Zabiegi Polaki o posiadanie ujęcia Wisły; Jan Kochanowski z powodu trzecieściej rocznicy jego zgonu; Kilka słów o wpływie światła na życie roślin i zwierząt; Krytyczne uwagi nad rzymskim trybunatem ludu; Krótki rys rozwoju zoologii; Dwa rozdziały z historii nowszych projektów do reform na polu kredytu ziemskiego. Oprócz powyższych odczytów debatowało Towarzystwo nad kwestyami, w skrzyńce zapytań zawartemi. Ku uczczeniu 45 rocznicy założenia Towarzystwa, odbyło się w d. 11 lutego przedstawienie amatorskie, na którym odegrano trzy komedye. Biblioteka Towarzystwa liczy obecnie 3,127 dzieł w 4,733 tomach; powiększyła się w ubiegłym półroczu o 18 dzieł, z których większą część zawdzięcza Towarzystwo darom. Stan kasy: Dochód wyniósł ogółem 771,53 marek. Rozchód wyniósł ogółem 397,56 marek. Pozostaje 373,97 marek. Z uchwał powziętych w ubiegłym półroczu, nadmieniamy postanowienie zaniechania abonamentu «Gońca Wielkopolskiego». Towarzystwo «Bratnia pomoc» liczyło w ubiegłym półroczu 58 członków zwyczajnych i 17 członków nadzwyczajnych. Stan kasy: Dochód wyniósł 964,95 marek. Rozchód wyniósł 418,35 marek. Pozostaje 546,60 marek. Majątek «Bratniej pomocy» wynosi 3,960,39 marek.

Buenos-Ayres. Z listu, pisanego przez p. Kruszewskiego z Buenos-Ayres do rodziny mieszkającej w Warszawie, «Kur. Por.» podaje następujący wyjątek: Kolonja polska składa się tu z 450 członków, rozproszonych w mieście, oraz w okolicy. Gmina utrzymuje parafję, w której bywają kazania polskie. Najprędzej wynaradawiają się tu żydzi, niektórzy jednak żywią sympatyę do dawnej ojczyzny. Pod względem wyznania, statystyka przeważa na rzecz katolicyzmu, oraz judaizmu, kilkunastu zaś członków należy do kościołów reformowanych. Prawie cała ludność polska łączy się w niedawno założonym klubie, gdzie jest 10 pism polskich i kalendarze. Na mieście kilka firm wywiesiło szyldy w polskim języku. Z pomiędzy polaków mała część poświęca się adwokaturze, maklerstwu i roli, większość pracuje na polu rękodziel i handlu.

PRZEGLĄD PRASY.

SMUTNY HOROSKOP. Lwowski «Przeгляд» wystąpił z ważnym artykułem, piętnującym bodaj jedną z najgłośniejszych naszych wad, niechęć do pracy w okolicznościach przyjaźniejszych. Jako przykład naczyn przytacza dziennik galicyjski młodzież polską tameczną w porównaniu do młodzieży rusinów:

«Jest, powiada, inne zło, na które dotąd nie dosyć zwracano uwagi, a niem jest, że polacy na polu pracy umysłowej i publicznej we Lwowie i we wschodniej Galicyi, zamiast iść naprzód, cofają się i schodzą z pola przed rusinami. Kiedy pewna pani polska zapytała w poufnej rozmowie Bismarka, «co myśli na prawdę o przyszłości Polski, którą może nie tyle siebie, co drugich przestrasza». «Chcesz wiedzieć — odpowiedział kanclerz — jaka przyszłość waszego narodu, obacz, czem się zajmuje wasza młodzież, a szczególnie młodzież z wyższych klas. Zepchnięta z każdego pola w innych polskich prowincjach, w jednej tylko Galicyi młodzież polska ma, rzec można, uprzywilejowane stanowisko. Wszystko tu przed nią stoi otworem, w każdym zawodzie może się i sama kształcić i krajowi służyć; nigdzie jej nie zabraknie pomocy, ułatwienia, a nawet zachęty. Majątkiem, wyższą oglądą towarzyską, wczesniejszym rozwinięciem władz umysłowych, nabytymi zdawna stosunkami, a także i zbiegiem wypadków politycznych, ma

ona znaczną przewagę nad młodzieżą ruską. Z połową tych trudów i zabiegów, których rusin użyć dla siebie potrzebuje, młody polak zająć może i prędzej i dalej. Jednym tylko rusini przewyższają polaków, to jest wytrwałością i zamiłowaniem pracy — i tego jednego dosyć. Znaną jest bajka o żółwiu, który kroczy zwolna, lecz ciągle, i o zającu, który śpi; żółw zająca przeciwną. Postawmy obok siebie dwóch młodzieńców: polaka z klasy obywatelskiej lub z wyższego mieszczaństwa i rusina, chłopackiego albo księżego syna, i obaczmy, który z nich łatwiej sam sobie wystarczy? Rusin, przywykły łamać się z trudnością młodzieństwa, nie doje, nie dośpi, ale przecież z błedy wybrnie i na wierzch się przebieje; polak, któremu wszystkiego i nad potrzebę dostarczano, wydać i zabawić się będzie umiał, zarobić na życie nie potrafi. Z temi samemi środkami, w jednym wieku, z tym samym zasobem nauki, a przynajmniej z tym samym zasobem świadectw pozyskanych, rusin da sobie w życiu radę, polak nie — zwłaszcza syn obywatelski. Dziecko, które zawsze na rękach noszono, gdy je nieść przestaną, rozplacze się, samo nie pójdzie dalej. To jedno posłużyć może za wskazówkę nieomylną, jaka będzie przyszłość tego kraju? Czy to się stanie za kilka, czy kilkanaście lat, mniejsza o to; raczej zastanowić się potrzeba, czemu przypisać tę apatyę, to opuszczenie się młodzieży polskiej, która każdego, pod względem umysłowym i duchowym, w tej części kraju uderza. Czy gimnazyom, które zbyt wiele ucząc, na powierzchniowej poprzestają muszą nauce; które władzy myślenia w młodym nie rozwijają, lecz i pamięci także w nim nie kształcą, i co najgorsza, do sumiennej pracy nie wdrażają? Czy kursom uniwersyteckim, tak swobodnym, że więcej niż połowa uczniów nie słucha ich wcale, i książki naukowej do rąk nie weźmie, zanim nadejdzie pora egzaminów? Bez wątpienia, że tu jest wielkie i różnostronne, i czas byłoby jemu zaradzić; ale wszakono jednako polaków i rusinów dotyka, a nie jednako są jego skutki. Kiedy zarzucano w wieku XVI akademji krakowskiej, że jej młodzież uczy się tylko ulicznych tumultów, odpowiedział ówczesny akademik: «nie robiliby oni u nas tumultów, gdyby z domu nie przynosili niesforności i zuchwałstwa». Toż i dzisiaj profesorowie odpowiedzieć mogą rodzicom: «nie trwoniliby u nas czasu synowie wasi, gdyby nie przychodzili z domu z wrodzonym do próbnictwa nawykniem». Przeciież to rzecz wiadoma, że naukę i wykształcenie umysłowe daje szkoła i uniwersytet, ale zdolność do pracy, charakter i uczucie obowiązku, tworzy i rozwija dom rodzicielski. Czego się młody u swych rodziców napatrzy, toż samo najprawdopodobniej robić będzie dalej. Wpływ ojca jeszcze tu ważniejszy. Bo choćby matka i pracowite i świętobliwe prowadziła życie, jeżeli ojciec nie robi, to i syn, skoro pokonczy od błedy szkoły i egzamina, pójdzie jego torem, i jak on, nie robić nie będzie. Na nie się nie przydadzą mądre nauki i przestrogi profesorów, jeżeli młodzieniec niema dla nich ucha; nie zapelnia one tych pustek w głowie i tych pustek w sercu, które przyniósł z sobą z rodzicielskiej zagrody».

Trzeba zwrócić uwagę, że mówi to wszystko organ wybitnie konserwatywny, a więc wolny od podejrzeń o «pesymizm z zasady».

ODGŁOSY JUBILEUSZU słowiańskiego w różnych pismach są wielce rozmaite. «Warsz. Dn.» np. jest zdania, «że przyczyna kanonizacyi katolickiej św. Cyryla i Metodego, wiąże się nierozzerwanie z panslawizmem austriackim, czyli z kombinacją połączenia pod berłem katolików-habsburgów całej słowiańszczyzny katolickiej; w zamiarze przeciw działania Rosyi i słowiańszczyźnie prawosławnej».

«Czy osiągnięto, pyta «Dniownik», cel panslawizmu austriackiego, albo czy postawiono na tej drodze przynajmniej parę kroków? Nie śmiemy dać na to odpowiedzi kategorycznej. Wielkie sily i niepospolite umyły pracują nad oddzieleniem zachodniej, katolickiej słowiańszczyzny od wschodniej, prawosławnej i nad przeciwstawieniem pierwszej tej ostatniej. Za nimi też przemawia historia; pogląd na świat Czechów albo Chorwatów jest poglądem ogólnoeuropejskim; ich strój, tryb życia, cały ich byt, wszystkie ich ideały również są ogólnoeuropejskie; są to, jakeśmy się w tych dniach wyrazili w gazecie swojej niemiecy, mówiący po słowiańsku. Ale, czyż oni zawsze pozostaną niemiecami, mówiącymi po słowiańsku? Rzecz taka, że przed półwiekiem zale-

dwo tego nawet nie było; czesi i chorwaci, przynajmniej ich inteligencja, byli Niemcami, mówiącymi po niemiecku, w ostatnich zaś latach poczęli się oni dobijać, aby ich nabożeństwo, chociażby nie według obrządku św. Cyryla i Metodego, odbywało się w ich języku rodzimym. Czy dopną do tego i jeżeli dopną, czy się będą dalej posuwali po drodze samowiedzy narodowej — to rzecz przyszłości. Możemy tylko, co do nas, życzyć tego, i powtarzać wraz z poetą: «Czyż mamy wieki trwać w rozłące?»

SPRAWA WILEŃSKA. «Kijewlanin» podaje sprawozdanie z artykułu, zamieszczonego w «Revue Française p. Marbeau, autora głośnej pracy «Slaves et Teutons», w którym publicysta francuzki uważa za obowiązek wypowiedzieć zdanie swoje, z powodu ukarania biskupa wileńskiego Hryniewieckiego:

«Przyjacielskie stosunki, wiążące mnie z wieloma z pomiędzy Rosyan — mówi on — życzenie wszelkiego dobra dla narodu rosyjskiego — i nadzieja, że w przyszłości, Rosya w sprawie cywilizacji pójdzie ręką w rękę z Francją — zmuszają mnie obowiązkowo do wypowiedzenia tego, co myślą na zachodzie o zajęciu wileńskim».

Myśli tych zachodnich «Kijewlanin» nie podziela wcale. Przeciwnie, z energją, właściwą temu piśmie, odpiera zarzuty, czynione Rosyanom przez przyjaznego im francuza.

«Zamiast rad i nauk — powiada — należałoby naszym «dobrze życzącemu» poważniej poznać się z rzeczywistym stanem rzeczy i zapoznać z nim swoich czytelników. System rusyfikacji, o którym on z takim przerażeniem opowiada — jest niczem innym, tylko systemem przeciwdziałania polonizacji południowo- i północno-zachodniego kraju, lub inaczej systemem depolonizacji (ruspolaczenia). Wprowadzenie i rozpowszechnienie w nadwiślańskim kraju urzędowego języka, który bynajmniej nie pochłania miejscowego, niezbędnie wywołanem bywa przez interesa państwowości — i nie może nie być korzystnym dla samych Polaków, gdyż nie mogą przecie oni nie znać swego państwowego języka, pozostając w ciągłych stosunkach z Rosyanami. Co się zaś tyczy przekształcenia katolików na prawosławnych — to rząd rosyjski tyle o tem myślał i myśli, co o zmahometanizowaniu ich. W każdym razie, o p. Marbeau śmiało powiedzieć można: «chron nas Boże od przyjaciół...»

NASZE DEBET. W jednej z gazet tutejszych lokalnych p. t. «Minuta», zamieszczone niedawno parę słów nagany dla upowszechniającego się coraz bardziej zwyczaju jednania sobie serc Rosyan, za pomocą wymyślań na Polaków. Ściągnęło to na dziennik ten niezadowolone kilku gentlemanów, którym się zdaje, że gościna dla pp. Płszczańskiego i Markowa, koniecznie połączoną być powinna z urąganiem dla Polaków. Z innego na tę rzecz poglądu swojego, tak się tłumaczy «Minuta»:

«Odrzucawszy nadętość retoryczną i sztuczność stosunków, zapytujemy: dlaczego Rusini, Bułgarowie, Serbowie, Słowacy, Czarnogórcy, mieliby być dla nas bliższymi niż Polacy? Różnice religijne usuwamy w rozumowaniu na bok, gdyż na pewnej wysokości umysłowego wykształcenia, jest rzeczą zupełnie naturalną szanować endze wyznania wiary. Pozostaje tedy polityka. Na czemże oparte twierdzenie, że inni Słowianie więcej mają dla nas uznania niż Polacy? Z jakich powodów otwierając ramiona przed jednym, odwracać się mamy od drugiego? Polacy nas nie lubią, a mają po temu swoje racje, wtedy, gdy miłość dla nas innych Słowian, wciąż jeszcze potrzebuje dowodu. Rosya o tyle się dziś rozwinęła umysłowo, że związek pokrewny stosowniejszym i właściwszym jest dla niej z narodem wykształconym, aniżeli z wierzynymi czcicielami starożytności cyrylicy: Bułgarami lub Czarnogórcami. Okrom posłannictwa politycznego i słowiańskiego, polegającego na opiece nad młodszymi braćmi (nie wyłączając ztąd nawet Saryków i Tekińców), ma jeszcze Rosya posłannictwo cywilizacyjne: łączność z ludami równymi z nią intelektualnie. Takimi mianowicie są Polacy. Polak w życiu swym towarzyskim, domowym i gospodarczym budzi zawsze daleko więcej współczucia, aniżeli «nasz brat Słowianin», wyciągający rękę po dątek. Od Polaka wiele rzeczy można się nauczyć; można z nim mieć interes; można się przed nim wypowiedzieć z wyższymi popędami duszy i być od niego zrozumianym, wówczas,

kiedy z redaktorami i księżmi galicyjskimi tyle tylko i może być dyskursu, co o literach, jakimi wydrukowany jest ich psalterz cerkiewny. Polak ma przed sobą przyszłość naukową, literacką i artystyczną, wówczas, kiedy przed takim «Nowym Prolomem» świeci jedynie cyrylica. I oto dla czego, kończy gazeta, traktowaliśmy z niejaką ironją redaktorów galicyjskich, utyskujących przy obiedzie uroczystym na swój ucisk od Polaków».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Z Najwyższego rozkazu do ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 16 kwietnia, został uwolniony ze służby, z pozbawieniem prawa wstępowania napowrót do jakiegobądź służby rządowej, uczestniczenia w wyborach, oraz prawa być wybranym na urząd, z woli obywatelstwa, miast i wsi, zgodnie z Najwyższą zatwierdzoną opinią rady państwa, członek rady ministra spraw wewnętrznych tajny radca Tokarew, uznany za winnego przeciwnej prawu bezczynności władzy, jakowa pociągnęła za sobą ważne następstwa.

× Niebawem, jak donosi «Now. Wr.» ma uleść roztrząsaniu w drodze prawodawczej, wypracowany przez ministra wojny projekt prawa, w sposób nader istotny, modyfikujący przepisy ustawy o powinności wojskowej, o ile ona dotyczy młodych ludzi, którym przysługują obecnie ulgi z tytułu wykształcenia. Jak wiadomo, ulgi te przeważnie polegają na skróceniu terminów służby frontowej, mianowicie, dla wolnozaciężnych 1 klasy — do 3 miesięcy i 2 klasy — 6 miesięcy; dla losujących zaś 1 klasy do 6 miesięcy i 2 klasy — 1½ roku, przyczem pierwsi zaliczają się do landweru na 9 lat, losowani zaś na 14½ lat. Terminy te, jak przekonano doświadczenie, są zbyt krótkie, co też przyznaje ministerstwo, które wskutek tego zdecydowało się przedłużyć je w następujący sposób: dla wolnozaciężnych 1 i 2 klasy, bez różnicy, wyznacza się termin służby frontowej w przeciągu 1 r. i w landwerze 9 lat; dla losowanych zaś — 1½ roku służby frontowej i 13½ lat w landwerze. Nadto, jednym i drugim ma przysługiwać prawo promocji i na rangę oficerską jedynie po wysłużeniu zupełnych terminów.

× Istnieje, jak donoszą «Piet. Wied.», zamiar życzenia włościańskiemu bankowi ziemskiemu i jego filjom i kantorom prawa wydawania pożyczek pieniężnych dla kupowania ziem mieszczanom, którzy się wyłącznie oddają rolnictwu i gospodarstwu wiejskiemu. Środek ten wywołala okoliczność, że w wielu miastach powiatowych, zwłaszcza na południu Rosyi, większość mieszkańców miast i miasteczek, jakkolwiek liczą się do stanu mieszczanski, oddają się jednak wyłącznie rolnictwu, i oprócz skarbowych podatków i ciężarów, opłacają nadto specjalne podatki miejskie. Zkadąd, otrzymanie pożyczki dla kupna gruntów znacznie ułatwi sytuację tych mieszczan rolników, którzy oddawna zamieszkują w miasteczkach dziedzicznych i uprawiają grunta dziedziców, płacąc za nie nader szczupły czynsz. Nabywanie tych gruntów przez mieszczan za pomocą banku, uwolni właścicieli miasteczek od tak niedogodnych dzierżawców.

× Projekt ogólnej kolejowej ustawy wprowadza, pomiędzy innymi, porządek, wkładający nowe zobowiązania na ludność miejsc przydrożnych. Tyczy się on obowiązku wysyłania w razie rozbicia się pociągu, lub zatrzymania się z powodu śniegów, ze wszystkich wiosek, najbliższych miejsca katastrofy, dostatecznej liczby robotników z wozami i instrumentami, dla niesienia pomocy. Środek ten obliczony jest na powtarzające się często wypadki uchylania się miejscowej ludności od niesienia pomocy, co zwykle odbija się niekorzystnie zarówno na zadaniu przywrócenia prawidłowego ruchu kolejowego, jak i na pasażerach, zmuszonych przesiadywać czasami o głodzie i chłodzie na stepie, w zasypanym przez śnieg pociągu. Z innej strony, powodem odmowy włościan, bywa zwykle niesumienność kolejowej administracji, nie rozplacającej się, stosownie do umowy, czasami w ciągu kilku tygodni, a czasami wypłacającej tylko połowę umówionego wynagrodzenia. Mając to na widoku, projekt ustawy wprowadza obowiązkowe przybycie włościan dla niesienia w pewnych wypadkach pomocy kolejom — i jednocześnie ochrania w zupełności interesy tych obowiązkowych robotników, ustanawiając prawo, na mocy którego wynagrodzenie

włościan będzie wypłaconem na miejscu robót w obecności żandarmackiej policji kolejowej, w wysokości określonej każdorocznie naprzód przez gubernialne zebrania ziemskie, lub przez gubernialne zarządy włościańskie.

× Istnieje zamiar, jak donoszą dzienniki, zawieszenia nadal t y t u ł u w *prewoschoditelstwo* w stosunku do osób o randze rzeczywistego radcy stanu, i udzielenia tej randze tytułu *wysokorodje*, zachowując tytuł *prewoschoditelstwa* jedynie dla osób, mających rangę radcy tajnego. Jednocześnie, godność rodowego *szlachetca* (*potomstwiennyj duorianin*), będzie się nabywała tylko przez otrzymanie orderu św. Włodzimierza 2 klasy, albo rangi radcy tajnego. Obie powyższe reformy, wiążą się ze zbliżającą się uroczystością 100-letniego jubileuszu szlachectwa w Rosyi.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Od dyrekcji akademii sztuk pięknych w Krakowie, otrzymaliśmy następującą odezwę:

«Sprawa robót około pomnika Mickiewicza przybiera coraz żywsze zajęcie się: kilku już naszych artystów rzeźbiarzy zgłosiło się do mistrza Matejki, ofiarując swe prace, które pod jego kierownictwem w Krakowie rozpocząć się mają. Pragnącby należało, ażeby i inni nasi artyści rzeźbiarze zglaszali się również listownie; tym bowiem sposobem, ułatwiłaby się autorowi pomnika możliwość przystąpienia do robót, które bezwzględnie rozpocząćby się mogły. Odlew pomnika dla Mickiewicza w brązie, ma się odbyć w Krakowie, tak, iż wszelkie roboty i materiały do pomnika należące, według postanowienia mistrza Matejki, mają dostarczać się własnymi siłami bez pośrednictwa zagranicznych krajów. Mając to na uwadze, pożądanemby było, aby już teraz ktokolwiek u nas w kraju miał do zbycia niepotrzebne jakieś odlamy albo kawalki miedzi lub mosiądzu, mniejsze lub większe, zechciał takowe na pomnik Mickiewicza do stopienia odprzedać, licząc takowe po miejscowych cenach na wagę, oraz zgłosił się w tej sprawie, przesyłając porto do sekretaryatu dyrekcji akademii sztuk pięknych w Krakowie, Kraków, dnia 25 kwietnia 1885 r. *Maryan Gorzkiński*».

= Na wystawie tegorocznej petersburskiego towarzystwa zachęty sztuk pięknych zwrócił na siebie powszechną uwagę obraz p. Kazimierza Alchimowicza: «Michał Giliński w więzieniu». Towarzystwo przyznało tę pracę naszego rodaka za godną premjum i przeznaczyło mu takową w rozmiarze 250 rs. Jest to płótno dość wielkich rozmiarów. Giliński siedzi na słonie, oparty o ścianę, z głową na piersi zwieszoną. Córka oslepionego więźnia, pełna wdzięku postać niewieścia, w barwnych, odpowiadających epoce szatach, w niebieskim, perłami naszytym szylku na pozłocistych warkoczach, stoi pochyłona przy ojcu i patrzy nań łzawem, pełnem smutku, współczucia i miłości okiem. Zarzucićby można artyście pewne manierowanie w pozach obydwóch figur i niezupełnie tu i owdzie poprawny rysunek; malowanie natomiast, koloryt, ton ogólny i wyraz twarzy obydwóch postaci — zasługują na bezwarunkową pochwałę.

= W końcu stycznia b. r. zmarła w Petersburgu wdowa po urzędniku, O. Denisowa. Nieboszczka przekazała testamentem 10 tys. ra. na rzecz wychowania ubogich sierot wyznania katolickiego. Odnosny punkt testamentu brzmi jak następuje: «Dziesięć tysięcy rubli w oblligacjach petersb. tow. kred. miejsk. przekazuję Towarzystwu dobroczynności, znajdującemu się przy rz. katolickim kościele św. Katarzyny w Petersburgu, z warunkiem, aby towarzystwo procenta od powyższego kapitału zażytkowywało na wychowanie dwu ubogich sierot wyznania rz. katolickiego, w pensjonacie, znajdującym się przy tymże kościele św. Katarzyny. Obligaeye te winny być złożone przez wykonawcę testamentu na przechowanie w mohylowskiem duchownym konsystorzku, a kwit ma być wręczony towarzystwu, od którego będzie zależało pomieszczenie w pensjonacie dwu stypendyatek imienia Denisowej i wypłata pieniędzy na ich wychowanie. Do końca życia dawnej przełożonej wymienionego pensjonatu, Tekli Ciemieryńskiej, wybór kandydatek zależy od niej, po jej zaś zgonie od samego towarzystwa. Gdyby zaś, z powodu jakiegobądź przyczyn, towarzystwo dobroczynności przestało istnieć, procenta z mohylowskiego konsystorza winny być wydawane administracji kościoła św. Katarzyny dla asygnowania na dwie sieroty sty-

pendystki Denisowej. Gdyby zaś z jakiegobądź przyczyną wyż wymieniona szkoła przestała istnieć, wówczas teatorka uprasza towarzystwo dobroczynności i administrację kościoła rzymskokatolickiego św. Katarzyny o rozporządzenie się, ażeby przekazany kapitał był użytkowanym na nie innego i nie inaczej, jak na wychowanie dwojga sierot wyznania katolickiego». Dodajemy, że testament rzeczoną ulegalizowany został w d. 5 b. m. i że p. T. Ciemieryńska wybrała już dwie kandydatki na stypendystki imienia Denisowej, mianowicie Jadwigę Przyłuską i Aleksandrę Nowicką.

— Minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj, jak donoszą «Piet. Wied.», wyjeżdża po morzu z Liwadii do Odessy, z kąd uda się do Wiednia dla konsultacji z lekarzami tamecznymi — gdzie ma spędzić zbliżające się lato. Według informacji «Grażdanina», w ciągu ostatnich dwóch tygodni, stan zdrowia hr. D. A. Tołstoja zmienił się na gorsze: symptomata astmy stały się częstszymi i hrabia cierpi na bezsenność; doktorowie, przepisując to pogorszenie się ostremu działaniu powietrza krymskiego, doradzali hrabiemu wyjazd na wieś. Jakoż hrabia wyjeżdża do Moskwy i ztamtąd do swego majątku w gub. riazkańskiej.

— Pierwszy występ pani Aleksandry Klamrzyńskiej na scenie petersburskiej rosyjskiej opery w roli Gildy w operze Verdięgo «Rigoletto», sprawił dla publiczności niespodziankę. Żadna reklama nie poprzedzała przyjazdu do nas tej artystki, ogół publiczności nic o niej nie wiedział, tak, że podczas antraktów ciągle dawały się słyszeć pytania: kto ona, z kąd, czy gdzie śpiewała? To też z tem większą przyjemnością konstatujemy wielkie powodzenie naszej rodaczki, że w tem powodzeniu nie było nic sztucznego, musowanego. Publiczność na wstępie przyjęła ją zupełnie obojętnie, ale zaraz po pierwszym ducie daly się słyszeć w całym teatrze huczne oklaski, które w dalszym ciągu opery bez przerwy aż do końca wzrastały. Z największym uznaniem przyjętem było wykonanie nadzwyczaj trudnej, jak wiadomo, kawatyny «Caro nome»; odśpiewała ją p. Klamrzyńska artystycznie w całym znaczeniu tego wyrazu. Wogóle cały drugi akt, jedyny, gdzie rola soprano dominuje, odśpiewany był bardzo dobrze. W trzecim, podług naszego zdania, trochę więcej energii i siły nie zawadziłoby; szczególnie tego wymaga końcowa stretta duetu z ojcem. Wrażenie tego wieczoru takie: głos p. Klamrzyńskiej czyste soprano, niebardzo wielkiej siły, lecz równy, donośny, nawet w pianissimach, tembru nadzwyczaj świeżego i przyjemnego. Intonacyi nie zarzucać nie można. Śpiew p. K. swobodny, naturalny; wokalizacja gustowna.

— W tych dniach na scenie jednego z tutejszych teatrów klubowych (*Blahorodnoje Sobranje*) wystawiono komedię p. t. «*Psychopatka*». Jak się okazuje, sztuka jest przeróbką znanej komedii Baluckiego «*Gęsi i gąski*». Tytuł «*psychopatki*» nadano starej ciocie, marzącej o Paryżu i narzucającej się ze swemi poglądami skromnym mieszkańcom prowincyi. Epitet «*psychopatki*», niezbyt do niej pasuje, a chwycono się go jedynie w celu przywabienia publiczności na to sensacyjne w ostatnich czasach hasło.

— W ministerstwie oświaty publicznej rozstrzygnięto obecnie, jak informują «*Nowosti*», kwestyę utworzenia od przyszłego roku akademickiego przy wyższych kursach żeńskich posad nadzorczyń, odpowiadających subinspektorom na uniwersytetach. Wydatki na ich utrzymanie przyjmuje na siebie ministerstwo oświaty. Gaża roczna ma wynosić 600 rs. Dla objęcia tych obowiązków niezbędne jest wyższe wykształcenie żeńskie.

— 13 kwietnia odbyło się posiedzenie wydziału żeglugi powietrznej ces. towarzystwa techników rosyjskich; podczas posiedzenia inżynier S. Drzewiecki odczytał referat o oporze powietrza w zastosowaniu do lotu ptaków i aeroplanów. Referent, znany już ze swoich prac nad oporem cieczy, wynalazł, między innymi, łódkę podwodną. W obecnym referacie p. Drzewiecki wyłożył zasady naukowe lotu ptasiego i przyszedł do wniosku, że możliwą jest rzecz zbudować przyrząd latający na tych samych zasadach, jakie wykryto w locie ptasim. Dotychczasowe przyrządy latające dzielą się na dwa typy zasadnicze: aerostaty (balony) i aeroplany. Te ostatnie nie wypełniają się lekkimi gazami, lecz zbudowane są na zasadzie lotu ptasiego. P. Drzewiecki zakomunikował, że pracuje obecnie nad projektem szczegółowym i rysunkami aeroplanu o chyżości lotu, obliczonego na 20 metrów na sekundę i poruszanego przez dźwignię o sile 20 koni parowych. Aeroplan

będzie miał około 75 metrów kwadr. oporu i będzie podnosił znaczny balast. Po ożywionych debatach nad referatem p. Drzewieckiego, zgromadzenie wyraziło mu wdzięczność swoją.

Z WARSZAWY.

Zarządy dobroczynne. Kurator okręgu naukowego warszawskiego, jak donosi wczorajszy «*Dziennik Warszawski*», odniósł się do gubernatorów z wezwaniem, aby we wszystkich wypadkach, gdy w rządach gubernialnych będą rozpatrywane sprawy, odnoszące się do wydziału oświecenia, wzywano na posiedzenia naczelnika miejscowej dyrekcji naukowej, jak również ma być tenże wzywany na posiedzenia rady gubernialnej dobroczynności publicznej, odbywane pod przewodnictwem gubernatorów; na posiedzenia zaś podległej gubernatorowi warszawskiemu warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej, na podstawie Najwyższego rozkazu z dnia 1 grudnia 1872 r., na miejsce naczelnika dyrekcji ma być wzywany inspektor szkół miasta Warszawy. Wzmiankowane rozporządzenie rady tajnego Apuchina zasada się na 21 art. Najwyższego ukazu o zaprowadzeniu dyrekcji naukowych w Królestwie polskim, na mocy którego to artykułu naczelnik dyrekcji naukowej, ze swojego charakteru, jest członkiem rządu gubernialnego, bez którego udziału rząd gubernialny stosownie do art. 24 i 31 tegoż ukazu, we wszystkich wypadkach, gdy rozpatruje sprawy, odnoszące się do wydziałów oświaty, nie może powziąć postanowienia. Również sami naczelnicy dyrekcji naukowych, stosownie do Najwyższej zatwierdzonego postanowienia o zarządzie zakładami dobroczynnymi w 10 guberniach Królestwa polskiego, są stałymi członkami rad gubernialnych dobroczynności publicznej, i dla tego winni być wzywani na posiedzenia tychże rad, ponieważ, nie będąc obecni przy obradach, zniewoleni byłiby prowadzić korespondencyę z prezesami tych rad, w celu załatwienia takich kwestyj, które podlegają decyzji rady z ich udziałem, jak np. prowadzenie nauki w ochronach i t. d.

Loterya warszawska. Do pogłosek o zamierzonym zamknięciu banku polskiego i o zniesieniu loteryi, «*Warsz. Dniew.*» nawiązuje kwestyę kolektorstwa tej loteryi. Zdaniem gazety, loterya klasowa jest tylko dobrowolnym podatkiem na rzecz ubogich, chociaż czysty dochód od operacyi loteryjnej, wynoszący rocznie 6,000 rs., otrzymuje warszawskie towarzystwo dobroczynne, podczas kiedy 2,526,000 otrzymywane za bilety, dzieli się całkowicie na wygrane. Oprócz jednak ceny opłacanej za bilety, kupujący opłacają się nadto kolektorom, czyli uprzywilejowanym agentom do sprzedaży biletów, upelnomocnionym w tym charakterze przez zarząd loteryjny i otrzymującym po 1 rs. 20 kop. za każdy 60-rublowy bilet; że zaś biletów każda loterya ma 23,500, więc kolektorowie rokrocznie za obie loterye otrzymują 56,400 rs. Nadto otrzymują oni 3% od wygranej, czyli według prawa, kolektorowie rocznego dochodu z loteryi mają 122,360 rs. Prawo określa, że kolektorami mogą być ludzie potrzebni i godni poparcia, chociaż w rzeczy samej większość biletów trafia do rąk spekulantów. Loterya ciągnie się pięć razy odpowiednio do pięciu klas, na jakie się dzieli. Główna suma wygranych 905,000 rs. należy do piątej klasy, gdy tymczasem na cztery pierwsze przypada 266,000 rs. Nic więc dziwnego, że bilety ostatniej klasy mają najwięcej nabywców. Korzystając z tego kolektorowie, często wprost nie sprzedają biletów czterech pierwszych klas i, opłacając je, wszystkie wygrane zabierają sobie. Inni znów, nie mając dostatecznych środków i zmuszeni pożyczać pieniądze dla opłacenia biletów, sprzedają bilety pierwszych czterech klas za czwartą i nawet trzecią część ceny, bilety zaś piątej klasy sprzedają innym osobom za całą ich cenę, co znów przynosi zysk kolektorom. Niektóre osoby na kolektorstwie porobiły fundusze. «*Warsz. Dn.*» utrzymuje, że zniesienie loteryi, wraz z bankiem nie jest pożądanem, chociaż natomiast niezbędnem jest uregulowanie kolektorstwa w ten sposób, aby korzystać mogły zeń «*wyłączanie osoby godne poparcia ze strony rządu, z zupełnym usunięciem wszelkich spekulantów*».

Reforma banku polskiego. Szczegóły zamierzonej reformy tej instytucyi są, według «*Pet. Wied.*», następujące: 1) bank polski i jego oddziały przekształcają się na warszawski kantor i filję banku państwowego; 2) porucza się im prowadzenie operacyi bankowych na podstawie istniejących ustaw, z dopuszczeniem odstępow, jakie minister finansów, wobec miejscowych warunków, uzna za stosowne; 3) kantorowi warszawskiemu ma być poruczone: a) obowiązki banku polskiego co do zawiadywania długami rządowymi Królestwa polskiego i co do wypłaty procentów i umorzenia tych długów, b) wydawanie

zaliczek na kupno narzędzi gospodarczych, c) przyjmowanie wkładów, które winny być obowiązkowo przelane do banku, d) likwidacyę interesów banku polskiego i jego filij, oraz e) zawiadywanie zarządem loteryjnym; 4) nieruchomy i ruchomy majątek banku polskiego i jego filij przelać na własność banku państwowego; 5) pozostawić ministrowi skarbu prawo: a) zatwierdzenia tymczasowego etatu kantoru warszawskiego i filij jego, b) wydatki na ten przedmiot asygnować z funduszy banku państwowego; 6) urzędników banku polskiego i jego filij, którzy nie będą zamianowani na służbę do warszawskiego kantoru i filij zrzucić z etatu; 7) czynności warszawskiego kantoru banku państwowego i jego filij rozpocząć natychmiast po ukończeniu koniecznych rozporządzeń wstępnych.

Opieka nad matkami i dziećmi. W d. 22 b. m., jak donosi «*Kur. Warsz.*», w salonach p. Ewy Popielowej, odbyło się pierwsze ogólne zebranie towarzystwa opieki nad ubogimi matkami i ich dziećmi w Warszawie, którego ustawa zatwierdzoną została jeszcze w dniu 10 sierpnia 1884 r. Zebraniu przewodniczył p. Ludwik Górski, któryi obecnych zaprosił do dopełnienia przez wybory rady opiekuńczej, ukonstytuowanej już wcześniej, na zebraniu poprzednim, gdyż towarzystwo działalność swą rozpoczęło już w d. 6 (18) b. m. Ostateczny skład rady opiekuńczej jest następujący: panie: 1) Emilia Blochowa, 2) hr. Julja Blochowa, 3) Julja Górka, 4) Henryka Kucharzewska, 5) Stefanja Leowa, 6) Marya Lempicka, 7) hr. Hortensya Malachowska, 8) hr. Maksymiljanowa Malachowska, 9) Ewa Popielowa, 10) Marya Zawiszyna; panowie: 1) Stanisław Brun, 2) dr. Gustaw Fritsche, 3) Aleksander Goldstand, 4) Ludwik Górski, 5) ks. Stefan Lubomirski, 6) hr. Konstanty Przeździecki, 7) Stanisław Przysański, 8) Stefan Spiess, 9) Karol Szlenkier, 10) hr. Tomasz Zamojski. Na przewodniczącą w radzie opiekuńczej zaproszono (już poprzednio) panią hr. Hortensyę Malachowską, a na wiceprezesa p. Stanisława Przysańskiego. Do komitetu gospodarczego zaproszono zgodnie z propozycyą panie: Maryę Wrotnową, Maryę Kozłowską i Maryę Olszowską; pp. dra Wacława Horocha i hr. Feliksa Grabowskiego. Tow. rozporządza obecnie kapitałem przeszło 17,000 rubli, który z każdym dniem się powiększa.

Z PROWINCYI.

∞ **Skierńiewice.** (*Koresp. Kraju*). Gdy ostatni zjazd wydobyl Skierńiewice na szczyt widownię świata, zapisując je w tajemnych dokumentach dyplomatycznych i jednocześnie zapewnił im miejsce w księdze dziejów, sadzę, że parę szczegółów ze zwykłego trybu życia naszego miasteczka, nie będą od rzeczy. Po wielu zmiennych, a powszechnie znanych kolejach historycznych naszej miejsciny, w ostatnich czasach, przed kilkunastu laty, zajmował pałac książę Barjatyński, który cały gmach ponownie z gruntu przerobił i na nowo umeblował. W byłym dworcu stacyjnym urządził teatr i pozaprowadził w parku liczne wodotryski. Ściany wielu sal pałacu przepelnione były trofeami z wojen kaukaskich; dodając do tego najnowsze dzieła sztuki i zabytki archeologiczne, będziemy mieli przybliżone wyobrażenie o przepychu, jakim się zwyki był otaczać nieboszczyk ks. Barjatyński. W tym stosunku przepychu i pompy odbywały się z księcia przyjęcia monarchów i książąt, jacy w przejeździe kilkakrotnie go zaszczycałi odwiedzinami. To też tym więkazy razi obecnie kontrast z obecnym stanem pałacu, gdy po śmierci księcia, wszystko, co stanowiło jego przepych, przed sukcesorów zostało sprzedane, a o jakości przedmiotów wymownie świadczy cena blisko 2 milionów rubli, jaka na licytacji przez spadkobierców została otrzymana. Ogołocony pałac umeblowano nanowo meblami, usuniętymi przez ks. Barjatyńskiego, przyczem wiele drobiazów, dawniej cennych ozdób pałacu, wskutek nieużywalności uległo zniszczeniu. Obecne więc upiększenie pałacu zasada się prawie wyłącznie na robotach tapicerskich. Po uroczystościach ostatniego zjazdu pozostały jeszcze ślady, jak bramy tryumfalne, zdające się wyczekiwać spełnienia ponownie swych ról; jednocześnie w pałacu skierńiewickim z woli Najjaśniejszych Państwa pozostały wszystkie tace i inne dary, jakie były wręczone dostojnym gościom przy zawitanu do naszego kraju. Najtrwalsze jednak ślady-doraźne dla samego miasta, wyniknęły z zaprowadzonych obecnie porządków i upiększeń, jakie Skierńiewice otrzymały, wskutek wysadzenia wszystkich ulic drzewami, założeniem na pustych placach skwerów, na ulicach nowych bruków i trotuarów. *Akr.*

∞ **Łódź.** (*Koresp. Kraju*). Przesilenie handlowe zda się już przemija. Tak przynajmniej sądzi ogół zainteresowanych, którym potakuje «*Dziennik Łódzki*». Wszak główne przy-

wy, szkołę rolniczo-ogrodniczą, szkołę duchowną, gimnazjum, a także jest punktem zbiorowym dla letnich manewrów konsystującej zawsze w jego okolicach brygady artylerii i dywizji kawalerii. Przejdźmy teraz do wiadomości specjalnie przez zarząd kolei zebranych, a dotyczących produkcji, tudzież konkurencji miejscowej mniej więcej całej okolicy, przez którą ma przechodzić projektowana kolej. Z samego Humania, według sprawozdań miejscowej municypalności, wywozi się do kolei poł.-zachodniej i fastowskiej zboże w ziarnie do 8,000,000 pudów, mąka do 2,000,000 p., słonina 30,000 p., wieprze i świnie żywe do 35,000 i t. p. Dowóz rozmaitych towarów do Humania, podług tychże informacji dochodzi do 6 milj. pudów. Miasta Lipowiec i Hajsyń, podług obliczeń miejscowych, odbierają towarów przywozowych, jak: nafta, smoła, materiał budowlany, sól bakaliję po 2 miliony pudów każde. Prócz tego jest 28 miasteczek, odbierających takichże towarów do 2,000,000 p., 13 do 20 fabryk cukrowych, odbierających rocznie wapna od 35,000 do 60,000 pud. każde, machin zaś, części metalowych, budulcu, nafty, węgla drzewnego i t. p. do 8,000,000 p. Każda z cukrowni zużywa od 1,500 do 2,200 kub. sążni drzewa na opał, za które płać od 26 do 30 rs. za sążnię. Z urządzeniem kolei żelaznej wszystkie fabryki przejdą na opałanie węglem kamiennym, który będą mogły (sprowadzać z Królestwa polskiego nie drożej jak po 20 kop. pud. Licząc w zamian 1 sążnia kub. drzew — 120 pud. węgla, dla jednej cukrowni takowego będzie potrzeba najmniej 1,500 × 120 = 180,000 pud.; ztąd na wszystkie fabryki bezpośrednio przyległe do nowoprojektowanej linii wypadnie średnio konsumpcji około 2 1/2 milj. pudów; dla samego Humania trzeba liczyć najmniej 1/2 milj. pudów, wszystko więc razem stanowić będzie samego węgla około 3 milj. pudów transportu dla nowoprojektowanej linii. Każda z 13 cukrowni wysłała rocznie do 100,000 p. mączki cukrowej i do 35,000 melasy, co razem dostarczy nowej kolei ładunku 1,300,000 pud. cukru i 450,000 melasy. Zbożowego ładunku z tych okolic dla nowej linii, według przybliżonych obliczeń wypadnie do 8,000,000 pud.; bydła, świń i owiec do 10,350,000 pud. Mając nadto na względzie miejscowy obrót przewożonych ładunków, jak baraki, drwa, mąki, wapno i t. p., według przybliżonych obliczeń można przypuszczać, że miejscowość, którą przecina projektowana linja powinna dać najmniej 12,600,000 pud. przywozu i 10,350,000 pud. wywozu, co uczyni razem 22,950,000 pud. ogólnego obrotu przewożowego. Projekt budowy nowej linii znajdując ogromne współczucie u mieszkańców zainteresowanej okolicy, dowodem czego są rozmaite dobrowolne ustępstwa ze strony niemal całej okolicy na rzecz projektowanej linii, jakoto: bezpłatne oddanie gruntów, lub znajdujących się w pobliżu materiałów: kamienia, gliny, piasku i t. p. Miasto Human daje bezpłatnie plac dla stacji i wszelkich zabudowań przyszłego dworca kolei. *M. Trzaska.*

∞ **Libawa.** W porcie libawskim, jak donosi «Now. Wr.», wre teraz nie z wykły ruch gorączkowy, polegający na ładowaniu i eksportowaniu towarów. Odkąd wieść o wypadku nad Kuszkim obiegła Europę i wywołała komplikacje polityczne pomiędzy rządem rosyjskim i dworem St. Jamakim, wszyscy właściciele towarów odrzućli się do ładowania towarów swoich na statki. Możliwe zajście zbrojne pomiędzy Rosyją i Anglią napędziło strachu eksporterom tutejszym i wszyscy naraz zaczęli spieszenie ładować towary swoje; popyt na ręce robotnicze jest bardzo znaczny i płaca robotnika dziennego doszła do olbrzymich, niezwykłych rozmiarów. Kupcy niemieccy, którzy mieli na składach libawskich znaczne transporty owsa i zboża, jednocześnie rozkazali komisyjonom swoim ładować na statki.

∞ **Kaukaz.** Wobec mających nastąpić wyborów ormiańskiego katolikosasa. «Pieterb. Wied.», przypominają historię szkolnej walki, jaką w ciągu lat 10 pszezło prowadzić ormiańskie duchowieństwo z rządem rosyjskim. Nie należy zapominać, powiada gazeta, że w Rosyi znajduje się stolica ormiańskiego katolikosasa, Eczmiadzin, w tę więc stronę zwracają się pożądaniami ormiańskich patriotów-marzycieli. Nieporozumienia ze szkołami wskazują, że idea «wielkiej Armenii» zykała widocznie nie zbyt mało zwolenników. Obecne więc wybory eczmiadzińskiego katolikosasa, który posiada wpływ nieograniczony, nieuniknienie winny zwrócić na się uwagę rządu. Spelzle na niczem wybory zeszłoroczne, dostatecznie przekonują o żywotności intrzygi wśród duchowieństwa ormiańskiego, przeważnie tureckiego.

∞ **Bałagański.** guberni irkuckiej. (Koresp. «Kraju»). Nie pamiętam, aby mi się kiedy dało spotkać w pismach i gazetach polskich z jakąkolwiek wiadomością o liczebności Polaków

w Syberyi. Pomimo wielu innych przeszkód zebrać dokładne o tem daty, jest rzeczą obecnie niemożliwą jeszcze z tego względu, że w spisach ludności, dokonywanych w Syberyi, rubryka oddzielna dla naszej narodowości nie istnieje i zapisują się oddzielnie tylko katolicy. Przyjąć można ogólności, że w Syberyi pomiędzy katolikami polacy stanowią co najmniej 90%. W roku 1871 liczone katolików: we wschodniej Syberyi: w guberni jakuckiej 144 dusz, jensejskiej 5,035 d., irkuckiej 2,918 d., przymorskiej 151 d., przyamurskiej 355 d. i w zabajkalskiej 1,955 d. *), razem 10,558 d. W Syberyi zachodniej i guberniach stepowych: w g. skmolińskiej 91 d., w siemipalatyńskiej 174 d., w siemiriczeńskiej 116 d., w syrdarjńskiej 132 d., w tobołskiej 6,356 d. i w tomskiej 7,439 d.; razem w zachodniej i gub. stepowych 14,308 d., a w całej Syberyi i stepach 24,866 d. Jaką jest obecnie ilość katolików, nie wiem, w każdym razie ilość Polaków zmniejszają się trochę, szczególnie w skutek ostatniego manifestu; tak np. w tomskiej gub. już w 1877 r. liczone katolików tylko 5,257 d. w irkuckiej w 1875 r. 2,819 d., chociaż w jakuckiej w 1879 liczone 192 d., t. j. o 48 dusz więcej, niż w 71 r. Sądzę, że niezbyt rozminieamy się z prawdą, określając ogólną ilość Polaków w Syberyi obecnie 20,000 dusz. Co się tyczy irkuckiej gub., to o tej mamy pod ręką szczegółowe daty tylko z 1873 r. Ilość katolików w owym czasie wynosiła w całej gub. 3,096 d. Z tych było osiadłych:

	Mężcz.	Kobiet.	Razemdusz.
W m. Irkucku . . .	725	270	995
» okręgu Irkuckim . . .	598	107	705
» bałagańskim . . .	581	47	628
» niżniendińskim . . .	347	79	426
» wiercholeńskim . . .	190	30	220
» kireńskim . . .	109	13	122
Razem	2,550	546	3,096

W obec tak znacznej ilości kobiet, w gub. irkuckiej znajduje się znaczna ilość rodzin czysto katolickich i ludność katolicka, oprócz wolnych i niewolnych przybyszów zasilających jej szeregi, wzrasta także i naturalnym sposobem. O życiu naszym we wschodniej Syberyi wogóle, a w irkuckiej gub. w szczególności, pomówimy następnie. X. X.

∞ **Tomsk.** W bieżącym roku, pisze «Gaz. Sybirsk» otwarcie i imatrykulacye do u n i w e r s y t e t u syberyjskiego w żadnym razie nie nastąpią. W tym roku od lata zorganizuje się zapewne kuratorstwo, przyjadą wraz z kuratorem bibliotekarz, ogrodnik i inne osoby, które zajmą się uporządkowaniem biblioteki, urządzeniem ogrodu botanicznego, zainaugurują działalność kancelaryi kuratorskiej i wogóle przygotowują otwarcie uniwersytetu w najbliższej przyszłości.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Przesilenie w przemyśle cukrowniczym, trwając już niemal od roku, jak się zdaje, pozostawi niezatarte ślady w całej organizacji tej ważnej gałęzi produkcji krajowej. Zabezpieczony od konkurencji zagranicznej przemysł cukrowniczy zapewnił wytwórcom zyski nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do przeciętnego dochodu od kapitału, co spowodowało sztuczny wzrost produkcji cukrowniczej, wzrost przenoszący się przekupną rynku krajowego. Najpoważniejszy znawca tej kwestyi, inżynier Tolpygin, wskazywał jeszcze w r. 1883 na nieracjonalne, z punktu widzenia ekonomicznego, podejmowanie przedsiębiorstwa w warunkach bynajmniej rozwojowi takowego nie sprzyjających, t. j. w bliskości innej fabryki, bez dogodnych komunikacji, wobec nadmiernie wysokich cen rąk robotniczych i t. p.; dla jednak ochronne i utrzymywane przez spekulację w ciągu dwóch lat wysokie ceny, zapewniały nawet tak dalece nieracjonalnym przedsiębiorstwem zysk przeciętny. Przesilenie tegoroczne naturalnie zmusiło, lub zmusi niebawem do zlikwidowania niepewnych przedsiębiorstw, niemniej przeto wpływa ono na zmianę dotychczasowych warunków produkcji. Kampanja tegoroczna, której daty statystyczne czytamy w ostatnim numerze «Wiestn. Finans.», porównawczo z przeszloroczną, wykazuje uszczuplenie produkcji tak w prowincjach południowo zachodnich, jak i w Królestwie. Pomijając cyfry kampanji zeszłorocznej, podane już wcześniej w «Kraju», przytaczamy tu tylko najnowsze:

	Il. burak.	Mączki.	Rafin.	Fabryk Robo- w berk.	w pudach.	działaj. tnik.
Gub. półn.-z.	14,887,623	427,870	289,543	128	49,190	
Królestwo . . .	3,786,879	57,098	49,114	42	16,787	

*) Z pomiędzy tych przeszło 600 dusz w zabajkalskiem wojsku kozackiem. (Przyp. koresp.)

Co się tyczy dalszego postępowania fabrykantów, widzimy w tym względzie pewne różnice w Królestwie i w prow. południowo-zachodnich. W Królestwie fabrykanci zwrócili głównie uwagę na niższenie ceny produktu surowego, t. j. ceny buraka, w prow. zaś połud.-zach. na udogodnienie kredytu i zbytu, jak również stopy procentowej, tudzież na niższenie kosztów przewozu. W Królestwie w nowo-zawieranych umowach ceny korca niższone o 7 1/2 kop., a ilość plantacji ograniczono; w Kijowie zaś opracowano projekt «Towarzystwa handlowo-kredytowego fabrykantów cukru», w celu położenia tamy nieprawidłowemu tranzakcyom, wyjednano dodatkowy dyskont weksli w filji banku państwowego, i zawarto szereg umów z towarzystwem kolei południowo-zachodnich. Różnice te w postępowaniu są następstwem warunków miejscowych. System plantacji panuje niemal wyłącznie w Królestwie, w prow. zaś połud. zach., zwłaszcza w wielkich fabrykach, przemęga system uprawy na własną rękę i nadto, dzięki umowie z zarządem kolei, fabrykanci starają się o zakładanie plantacji na dziewiczych stepach chersońszczyzny; o wyraźnej wstępnie niższenie cen, zmanifestowanej otwarciem przez spółkę cukrowników, za co tak ostro powstaje p. «Z. del Campo», przeciwko cukrownikom w Królestwie, niema mowy, ponieważ niższenie ta w kosztach produkcji otrzymywana jest drogą pośrednią. Niemniej przeto plantatorowie w gub. połud.-zach. na tem nie zyskują. Przekonywają nas o tem cyfry następujące: przy jednostajnej niemal produkcji w r. 1883 i 1884 przywieziono z gub. chersońskiej do podolskiej 473 t. pud. bur. i 828 t. p. Zatem przesilenie cukrowe w następstwie pociąga za sobą nie tylko zmniejszenie ilości fabryk, ale w jeszcze silniejszym stopniu uszczuplenie plantacji w gub. połud.-zach. na rzecz lepiej w warunki przyrodzone uposażonego południa. Drugim następstwem przesilenia będzie, jak się zdaje, krajowa produkcja nasienia buraczanego, czemu sprzyjający wniosek o ocleńniu nasienia zagranicznego podejmowano w warszawskim towarzystwie przemysłowem. Jeżeliby jednak udało się rzeczwiście rozwinąć na wielką skalę uprawę nasienia krajowego, wprowadzając w ten sposób ważną oszczędność w kosztach produkcji, to najodpowiedniejszym miejscem dla takowej uprawy są prowincje południowo-zachodnie, jak o tem przekonali ogół cukrowników sumienne badania p. Drzewieckiego, ogłoszone w rocznikach kijowskiego towarzystwa rolniczego. Przesilenie obecne, jakkolwiek przykre dla firm poszczególnych, w następstwach jednak może okazać się zbawiennem, utrwalając przemysł cukrowy na pewnych podstawach i organizując takowy w kierunku, zgodnym z warunkami przyrodzonymi i społecznymi, o których zapomniano, ciesząc się sztucznymi obrótami spekulacji. Usposobienie na targach cukrowych wciąż trwa słabe i ceny mączki stoją na dawnym poziomie: w Peterburgu 5,10, w Moskwie 4,85, w Kijowie o 1,50 niżej od przyszłej ceny rafinadu.

Rynek wekslowy wobec zbliżającej się likwidacji końcomiesięcznej, przedstawia nader ciekawe widowisko. Ceny papierów rosyjskich na giełdach zagranicznych spadają lub podnoszą się w ciągu dnia jednego o kilka procentów, i wahania te są nie tyle następstwem wiadomości politycznych, o ile wymownymi wskazówkami olbrzymiej partii giełdowej, prowadzonej między Berlinem a Londynem. W zasadzie jest to zwykła gra hazardowa, w której idzie o miliony, próżno więc, jak słusznie powiadają «Bierzew. Wied.», bankierowie niemieccy chcą w swoich organach nadać tej grze odcień polityczny. Giełdy krajowe przypatrują się tej walce dość obojętnie stosując się w notowaniach rubli do Berlina, awansując natomiast walory krajowe, jak: papiery hypoteczne, obligacje miejskie, akcje i t. p. «Gazeta handlowa», przypominając, iż objaw ten powtarzał się w czasie wojny 1877 r., widzi w nim zapowiedź wojenną. Co się tyczy ogólnego wypadku walki giełdowej między Londynem a Berlinem, przewidzieć go niepodobna, w każdym jednak razie Rosya nie na tem nie zyska, stracić zaś może wiele, ponieważ bankierowie berlińscy prowadzą swoje spekulacje za pieniądze, lokowane w nich przez rząd rosyjski.

Kurs na Berlin wogóle awansował w stosunku doz. tyg. i trzymał się od 198 do 199 1/2, Paryż i Londyn bez zmiany 246 i 23 1/4. Benta złota po 169, półimperyały po 8,60, kupony celne po 8,56, pożyczki wschodnie po 93 1/2, z papierów hypotecznych obligacje m. Petersburga po 84, listy zastawne kijowskie 97, wileńskie 96 1/2. Akcje bankowe mocno: wileńskie ziemskie 401, handlowe 280, kijowskie 250, warszawskie handlowe 323; tutejszych szczególnie mocno: dyskontowego 553, międzynarodowego 380. Akcje kolejowe również awansują, t. głównego 280 1/2, południowo-zachodnie 96, nadwiślańskie 100. Rubel kredytowy = 60 k. met.

Na rynku zbożowym usposobienie mocne nie uległo zmianie, jakkolwiek ceny amerykańskie znowu nieznacznie spadły, a spokojniejsze horyzonty polityczne spowodowały też niższe na targach angielskich. Na rynku berlińskim utrwa dalsza wyżka na pszenicę, ceny żyta jednak bez zmian. Na tutejszym rynku chęć kupna objawiła się bardzo wyraźnie, w Libawie jednak Rydze na żyto popyt się zmniejszył. Na rynkach wewnętrznych usposobienie panuje przeważnie słabe, chociaż ceny powoli awansują. W połowie b. m. stan rynku był następujący:

RYNEK.	Pszenica.		Żyto.		Owies.	
	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.
New-York	75					
London	90				76	
Paryz	86					
Berlin	90		76			
Genewa (w og.)	94					
Eur. pol.	80 (kraj)		54		68	
Gdańsk	72 (ros.)		57		60	
Królewiec						
Ryga						
Libawa						
Odesa						
Warszawa						
Petersburg						

W. Ż.

DONIESIENIA.

Dr. Med. CZESLAW STICHE

ordynuje w Karlsbadzie. Mieszka jak dawniej: Kreutzgasse, Insel-Rügen. (608 3-1)

LUDWIK GROZA

(syn Aleksandra)

Adwokat przys., zamieszkał i otworzył kancelaryę w Kijowie: ul. Wielka Zytomierska, 10. (74-10-8)

Nktóre pisma umieściły wzmiankę o pozostałych obrazach po s. p. Lelewelu. Otóż dla uniknięcia nieporozumień, podaje się do wiadomości, że wszystkie zbiory po Joachimie i Procie Lelewelach: biblioteka, rękopisma, autografy i różne pamiątki, złożone są w księgarni Giejsztora w Warszawie i tam mogą być obejrzone i nabyte.

DZIAŁ LITERACKI.

BRANDES O BERLINIE.

Układ nowej, oddawna zapowiedzianej książki znanego dziś u nas krytyka duńskiego, niekorzystnie, na pierwszy rzut oka, uprzedza przeciwko niej czytelnika. Jestto jakby zbiór notat i korespondencyj, pisanych sposobem dziennikarskim i prawdopodobnie umieszczanych pierwotnie w którymkolwiek z czasopism kopenhawskich, mianowicie od roku 1868, kiedy Brandes po raz pierwszy odwiedził stolicę tworzącego się jeszcze podówczas cesarstwa niemieckiego, do r. 1882, w którym autor opuścił Berlin i zasiadł z powrotem do Danii, na odmawianej mu z zaciętością katedrze uniwersyteckiej. Przewracając te jego kartki, doznajemy zrazu wrażenia, jakbyśmy przed sobą mieli kilka naciętych numerów dawnej gazety, podającej nam, pod datą 29 listopada 1877 r. parę luźnych spostrzeżeń o wystawie sztuk pięknych w Berlinie, pod datą 18 lutego 1878 r. o godach weselnych córek następcy tronu i księcia Fryderyka-Karola, w grudniu 1877 o rozchwianych widokach Benigsgena na wice-kancelerstwo i znowu w styczniu 1878 r. o jednym z obrazów Hans-Makarta i t. d. Szczegóły to nie gorsze od tyłu innych, jakimi obfitują tegoczesne stolarnie i tokar-

nie publicystyczne. Gdzieniedzie wszakże spotykają się, niby od niechcienia rzucone obrazki i określenia żywsze: tu ramki do portretu «wielkiego męża Niemiec współczesnych», tam kilka zręcznie zarysowanych statuetek parlamentarnych, gdzieindziej paskierzeźba obyczajów dworskich lub wielkościerzeźba — a wśród nich anegdota, która ciekawość naszą do żywego naraz zadrasnie i pobudzi.

Piewsze przy wjeździe do Berlina wrażenia Brandesa zdają się być powtórzeniem notat Filareta Chasle'a, krytyka francuzkiego, który stolicę Prus odwiedził na lat trzydzieści pierwej: wieje z nich monotoność okolic berlińskich, piaski, posucha, równina, na której gdzieniedzie sterczy chuda brzoza lub sosna, dokoła grunt nieurodzajny, z roślinnością wędniejącą, z niebem niegoscinnem. Chasles znajdował jednak w samym mieście, nie o wiele różniącym się wówczas pod względem znaczenia europejskiego od dzisiejszej Warszawy lub Krakowa, dużo ukrytych cnót rodzinnych i towarzyskich; potulne teatrzyki, wygodne gospody, liryzm w sztuce, miękkość w pożyciu domowym, filomatyzm w zabawach studenckich, idealizm w wykładach profesorskich, filozofję przy kufelku, a w kufelku piwo wyborne i niedrogie. Nic z tego wszystkiego nie zastał już Brandes w Berlinie. Miasto, powiada, zasługuje w zupełności na nazwę nudnego. Ulice jednostajnie wyciągnięte pod linję i jednaknie zajmujące. Żadnych starożytności typowych. Sprawa, z wodą na pozór stojącą, to wązki zanieczyszczony kanał, niczem nie przypominający bystrej Sekwany. Pałac królewski, gmach zbudowany mocno jak forteca, wygląda całkiem ubogo w porównaniu do Luwru, Tuilleryów lub zamku sztokholmskiego. Gdziekolwiek spojrzysz, szkoły podobne do koszar, koszary podobne do szkół. Wielki masywny pomnik Fryderyka Wielkiego z brązu, udatny bardzo lecz chłodny. Główna hauptwacht i muzeum w stylu greckim, nie wspólne nie mającym ani z życiem, ani z otoczeniem; powabne miękkie postacie alfresków na ścianach — i tuż zaraz ostre szyszaki żołnierzy pruskich, kontrast to «o tyleż śmieszny, o ile barbarzyński». Na ulicach: zgarbione od wysilenia psy, rozwożące żywność po mieście, oddziały straży wojskowej twardo i karnie, w butach po kolana, stąpające po nierównym bruku, na dęci oficerowie w hełmach lśniących jako pochodnie — i za nimi kobiety... Nie, o kobietach berlińskich, o ich rączkach drobnych, nie Brandes nie mówi, pomny zapewne losu Kraszewskiego, któremu prokuratora ustępy jego powieściowe o buziach niemek berlińskich, zaliczyła do szeregu posądzeń o spisek przeciw honorowi państwa.

Brandesowi szczęśliwiej tym razem się udały sylwetki osób i wypadków pojedynczych, niżli zarysy widoków i zdarzeń złożonych, wtedy, gdy w poglądach czysto literackich, koloryt kierunków ogólnych, jak wiadomo, bierze u niego zwykle górę nad rysunkiem szczegółów. O stronictwach politycznych w Niemczech nie daje on dokładniejszego wyobrażenia; pozwala natomiast widzieć lyse lub koszlawe figury przywódców politycznych, Windhorsta, Richtera, Bismarka, szczególniej tego ostatniego, dla którego autor nie załował wielobarwnej włóczki swojego słowa, pokazując go stojącym, siedzącym, mówiącym na trybunie, w domu, w tuzurku i w mundurze kirasyerskim. Posłuszny francuzkiej dewizie Taine'a: «ze z drobnych bagatelek tworzą się wielcy ludzie», Brandes nie skapi cytat i dosadnych słówek, któremi kanclerz i fundator państwa niemieckiego zaznacza swe stanowisko wobec współczesnych i potomności. «Ein stetiges Gaul!» — powiada książkę w jednym miejscu o starym swoim cesarzu, rozgniewany za pobłażliwą i stale przyjacielką jego dla sąsiedniego mocarstwa zyczliwość. Nieprawdaż, że to bardzo wielkie, zwłaszcza, jeśli tę wielkość «dawnego burza i hulaki», jak Brandes Bismarka nazywa — zestawimy z wyblakłą i wytartą fizyonomją małego Napoleona III, który «jakoże nędznie wyglądać musiał (powiada Brandes) pamiętnego owego dnia wrześniowego, kie-

dy wszystko naraz straciwszy, szedł stanąć obok olbrzyma niemieckiego, ubranego w biały kirasyerski mundur».

Za co autor nie lubi Napoleona odgadnąć nie trudno. Cesarza francuzkiego widział Brandes raz tylko jakoś na wiosnę r. 1870. «Drobny, chorowity, skureczony, przechodził on pod galeriami Luwru obejrząc świeżo odnowioną salę; po obu jego stronach postępowali dwaj dzielni hajducy, na których się władca Francji opierał, podobny do rekonwalescenta lub do wymokłego w haremie sułtana tureckiego. Dworacy przy nim, aczkolwiek średniego wzrostu, wyglądali niejako tytany. Dodajmy twarz zółkłą, nieruchomą jak maska, czoło zasunięte pod czarny cylinder, matowe oczy i szpilkowato sterzące wasiki!... Rzeczywiście, obok tej biednej lalki woskowej, kanclerz niemiecki, ten «zubr dziewiczych lasów Germanji starożytnej», «mąż który w sobie skupił mózg dwunastu głów wielkich wraz z potęgą czterdziestu milionów ludzi», «gigus, któremu, jak dotąd bezwarunkowo wszystko się udawało», przedstawia się nietylko wspaniale, niby drugi Thor skandynawski, lecz wprost rozrosłe i barczyste, jak niejedna Lysa góra. Co jednak uderza niepomalu wtem zestawieniu «przeszłości» napoleońskiej z «przyszłością» bismarkowską, to nacisk na cielesne zalety tej ostatniej. Trzebaż przypuścić, że Brandes pisał dla publiki, u której, jak Esmeraldy w *Notre dame de Paris*, miarą bohaterstwa jest długość ostróg i koncerza Foebusowego? Na czem innem opiera się podziw znakomitego krytyka duńskiego dla najpięrszego z tegoczesnych genjuszów świata. Uznanie swe Brandes na pewniejszej ulokował ewikcyi, na tem mianowicie, że «żelazny kanclerz przedziwnie umie przeciwnika wciągnąć do gry, oplatać go, związać mu ręce i nogi — i zniszczyć». Tak padła Austria, odosobniona wprzód od Rosyi i Francyi, zanim cios otrzymała śmiertelny; tak się z kolei zwała Francya, odcięta od sojuszu z Rosyą i Austryą, i dopiero wtedy zmiądzona; tak narazie... Niestety, książkę Bismark dlatego właśnie jest dziś chorym, znerwowanym, rozdrażnionym, że mu dwór przeszkadza trzeci raz powtórzyć starą swą sztukę. Dosłownie zapisano to u Brandesa. «Choroba Bismarka (pisze on), szczególniej jest natury. Lekarz jego domowy tak się o niej w tych dniach wyraził: — «Przed miesiącem, był on zdrow najzupełniej, lecz gniew, że mu się nie udało otrzynać od cesarza pozwolenia na energiczniejsze wystąpienie przeciw uroszczeniom Rosyi, do tego stopnia szkodliwie oddział na jego system nerwowy, że kanclerz zaniemógł obłożnie». Inny lekarz, bardzo dobrze znający księcia, tak ze swojej strony powiada: «Bez wątpienia, kanclerz jest chory; cierpi na nieprawidłowy obieg krwi, na zatycie brzucha. Drażni go formalistyka dworska, której znieść nie może. Czego mu jednak brak najwięcej, to olbrzymiego jakiegokolwiek zadania. Niech-no okoliczności podsuną mu pod rękę nową jaką robotę herkulesową, a ujrzyca, że nic innego dla zdrowia mu nie potrzeba...» Czy to nie jasne?

Zgromadźmy w jedno, jeszcze parę rozrzuconych u Brandesa spostrzeżeń nad osobą i charakterem księcia Bismarka. Nerwowe rozdrażnienie kanclerza, niezmiernie się wzmożło w ostatnich czasach, zapewnia autor. Ma on słabostkę żywo brać do serca drobne przeciwności, zwłaszcza objawy osobistej ku niemu nieprzyjaźni. Przy roztrząsaniu jakiejś sprawy sądowej, w aktach znalazł się list jednego z członków środka parlamentarnego, w którym powiedziano było: «chodzi dziś głównie o to, ażeby kanclerza pozbawić apetytu». Z pomysłu tego umiano wybornie skorzystać, i oto kanclerz rzeczywiście stracił apetyt i w dodatku — stał się cierpkim, przykrym, niespokojnym. Nie zagadnienia tedy wielkie, światowe, stargały zdrowie i siły fizyczne kanclerza, lecz właśnie powszednie, podjazdowe walki, do których natura go nie stworzyła. Tem się też objaśnia ta okoliczność oryginalna, że na widowni parlamentarnej większym bez porównania mówcą jest ks. Bismark w kwestiach polityki zewnętrznej, niż kiedy wy-

pada mu staczać bitwy o przedmioty zarządu wewnętrznego. «Machiawelizm, powiada z tego powodu Brandes, równie niezbędnym się okazuje w razie pierwszym, jak w drugim; ale się zachwycić nad nim można wtedy tylko, gdy w grze jest coś wielkiego i doniosłego». W roli udawania nie zawsze też kanclerzowi dotrzymuje placu przyrodzona krewkość jego słowa. Pewnego dnia (opowiada autor), na wielkim obiedzie parlamentarnym, kanclerz opisywał swe spotkanie się przy Sedan z Napoleonem. Z początku rzecz trzymana była w tonie oficjalnym: jak to książę ujrzał w pobliżu siebie cesarza, jak zeskoczył z siodła i salutował, jak się ku niemu zwracał z szacunkiem: «Sire!» etc., jak usilnie zachęcał go do powrotu do swoich wojsk («gdyż, dodał, dla nas najprzyjemniej byłoby pozbyć się go i zawrzeć z nim — ze samym pokój»)... Nagle zmienił kanclerz ton opowiadania i głośno zawołał: «ale cóż, kiedy hultaj zanadto wielkim był tchórzem... *der Lump war zu feige!*»

Jak na toż, zrzucił traf ślepy, że na szachownicy parlamentarnej spotkał księża Bismark przeciwników takich, z których każdy jest raczej partyzantem niż wodzem. Taranowi temu potrzebne byłyby ściany do gruchotania — tymczasem zaś, znajduje on przed sobą albo pionki drobne, albo trzciniki niesłychanie zręcznie umiejące wymijać jego ciosy, wykręcać się od nich, lub je drażnić. Przytoczmy parę wzorków. Oto np. Eugeniusz Richter, przywódca lewicy liberalnej, «głęboki znawca finansów państwowych». Mówi on wybornie, efektownie, umie łączyć wykład faktyczny z blaskiem satyrycznym, ma zwroty niespodziewane, a przed przeciwnikami, choćby to był sam Bismark, nie daje odrazu za wygraną. «Wymowa jego wymową dziennikarską, tak, że korespondencye jego przedrukowywane są przez wszystkie gazety jego stronnictwa. Wpływ atoli jego w izbie, jakkolwiek znaczny, wiele traci przez to, że przeciwnicy zdołali mu narzucić, niewiem już jakim sposobem, hasło: *mala fides*. Słusznie oskarżają go o to, że wrogów swych pomawia on statecznie o nieuczciwość i nieszczerłość. Oskarżenia te dają się zrozumieć, gdy nań patrzysz i słyszysz, jak mówi. Wysoka, mocno sklecona figura, niewielka łysina, ruchy niezgrabne, wyraz twarzy nie pociągający, wygięte w kablak plecy, naprowadzają myśl na podobieństwo — jak dwie krople wody blizkie — do postawy, jaką Signorelli w alfreskach swych w Orvietto nadał antychrystowi — *sans comparaison*, to się rozumie». A oto Windhorst, naczelnik katolików niemieckich w parlamencie: «Z pozoru przypomina to gatunek niekształtnego łysego gnoma z brzuszkiem okrągłym, z gębą zabią, w myce i złotych okularach. Cały on złożony jakby z gumalastyki, do tego stopnia szybkimi i niespokojnymi są jego ruchy; z twarzy jego przegląda rozum i pewna dobroduszość, pomimo nadzwyczajnej złośliwości i dotkliwości dowcipów jego i porównań. Słów nie rzuca on nigdy na wiatr, mierzy zawsze w oko nie w powiekę. W towarzystwie, człek pożądany, lubiany, przyjemny; w izbie, niewyczerpany na docinki i koncepta zjadliwe. Główną jego bronią: zarzucanie przeciwnika niustającymi pytaniami i przerywaniem bez końca; celem: obrona kościoła. Sam mefistofel mógłby mu logiki pozazdrościć... bo też, zaprawdę, kimże on, jeśli nie mefistofelem w minjaturze na służbie Watykanu?...»

Książę Bismark, który strzaskał Francję, który do stóp swych przykuł Austrię — i pomimo to «nie przestał wierzyć w Pana Boga, w Chrystusa i ewangelję», z naiwnością chłopca polskiego («sam on najniewątплиwiej szczerze nazywa siebie: *strafgläubiger Christ*») — nie wieleby sobie zapewne robił z całej kolekcji podobnych antychrystów malowanych lub mefistofelesów kauczukowych. Jedno głębsze tchnienie szerokiej piersi kanclerskiej starczyłoby do zdmuchnięcia szyszan tych parlamentarnych. Niestety, oprócz liberałów i ultramontanów ma książę Bismark nieprzyjaciół u samego tronu. Wczorajszego wieczora (9 stycznia 1877 roku), w teatrze, spostrzegłem (mówi Brandes)

w łożu za cesarową drobnego łysego człowieka o gęstych blond włosach i z nieprzyjemnym przebiegłym oczu spojrzaniem. Mówią o nim właśnie, że jest to ogniwo, sprzęgające wszelkie przeciw kanclerzowi spiknięte intrygi dworskie, katolickie, książęce i babskie, i że wielki pogromca tronów i państw żadnym sposobem nie może jegomością tego wyrzucić z pozycyi: zasłaniają go bowiem zanadto możne spodnice...»

Nie możemy odgadnąć, o ile sz. czytelnikowi do smaku takie traktowanie rzeczy i ludzi. Jest to maniera czysto francuzka, i u francuzów bywa ona niekiedy lekka, swobodna, wesoła, urocza; przeniesiona na grunt obcy, udaje się bardzo rzadko. W Brandesie wolelibyśmy nastrój i formę zgodniejsze z jego temperamentem. Naprzykład: na pytanie, co ostatecznie niemiecki ten jego gigus o «dwunastu» mózgach uczynił dla Niemiec, dla ich oświaty, dla ich przyszłości? czem on był i jest naprawdę? Autor po kilku próbach stylowych w gatunku powyżej zaznaczonym, trafia nareszcie na porównanie następujące — zaiste mistrzowskie, bo głębszem ujęciem przedmiotu ożywione: «Niemcy urodzili się krótkowidzem; Bismark stał się dla nich doskonałym okularami. Jest to ich szczęście i nieszczęście. Szczęście, że mają okulary — nieszczęście, że ich potrzebują». W tym jednym ustępie poznajemy całkowicie autora «Głównych prawd w literaturze wieku XIX».

Kr...

OSTATNIA PRACA KOSTOMAROWA.

Artykuł, ogłoszony w kwietniowym zeszytu «Więstnika Jewropy» p. t.: «Z powodu książki: Dzieje samowiedzy rosyjskiej według pomników historycznych i prac naukowych, M. O. Kojalowicza, 1884 roku», prawdopodobnie jest ostatnią pracą niedawno zmarłego Kostomarowa. Praca p. Kojalowicza, potylekroć już na nice przeniesiona w prasie rosyjskiej, wyszła jeszcze bardziej rozbitą z pod pióra historyka rosyjskiego. Wszystko jest tendencyą w tej «książce o mędrkowskim tytule», jak ją Kostomarov nazywa. W r. 1861 Kostomarov ogłosił w «Osnowie» artykuł «Myśli o zasadzie federacyjnej w Rusi starożytnej», gdzie autor dowodził, że w Rusi starożytnej, gdyby się ona była rozwijała normalnie i nie była uległa tak potężnym wpływom zewnętrznym, jak jarzmo mongolackie, rozwinąłby się federalizm, którego pierwiastków nie brakło. Wywołał ten artykuł polemikę, która jednak sama przez się przycichła, aż oto w ostatnich czasach napadł znów na autora pan Kojalowicz w swojej książce. «Zjawienie się tej książki w prasie naszej — pisze Kostomarov — przypomina siódmy dziesiątek lat bieżącego stulecia. W tej epoce w prasie naszej objawiła się niepospolita moda: zdarzali się panowie, drukujący na swoją bract literacką coś w rodzaju denuncyacji, usiłując na mocy słów, wyrażonych przez tych ostatnich w prasie pomawiać ich o cokolwiek nagannego, i przede wszystkim rzucić na nich cień nieprawomyślności pod względem przekonań politycznych. Wiedzieli oni dobrze, że to jest najdrażliwsze miejsce i że zranienie go może wywołać niebezpieczne skutki». P. Kojalowicz oskarża Kostomarowa wprost o wymyślenie jakiejś teorii federalizmu, «która zamierzała utrwalić całkiem nowe poglądy na starożytną epokę dziejów rosyjskich i wysnuć ztąd wskazówki praktyczne, sprzeczne z utrwaloną jednością Rosyi». Wyrzucił te trzęsące wyrzutem nieprawomyślności politycznej. «Wskutek swego uwielbienia dla cywilizacji zachodnio-europejskiej — napada w innym miejscu p. Kojalowicz — N. I. Kostomarov skojarzył teorię federacyjnej organizacji Rosyi z teorią Solowjewa, na pozór całkiem z nią sprzeczną. Dziwne to zjawisko daje się wytłómaczyć w ten sposób, że sądy Solowjewa o poziomości rosyjskiej cywilizacji narodowej, o rosyjskim zacofaniu, o bierności głównego plemienia rosyjskiego — wielkorosyjskiego, zgadzały się z uprzedzeniem małorosów przeciwko wielkorosom, przeciwko Moskwiem, zgadzały się też z ich próżnością plemienną, jakoby oni są lepsi, bardziej rozwinięci od wielkorosów, dla tego między innymi, że są bliżej od Europy zachodniej, bardziej z jej cywilizacją spoufaleni. Kostomarov spotęgował tylko ten kierunek teorii i z właściwą sobie wrażliwością doprowadził ją do krańcowości». Przeciwno tej napaści Kostomarov odpiera, że «ta co słowo, to fantazyja, narzucająca mi poglądy, których nigdy nie wyznawałem, i. co ważniejsza, nigdzie drukiem nie ogłosiłem... Co to znaczy jakaś próżność plemienna, skoro, według mego głębokiego przekonania, twierdziłem, że naród małoruski jest

pojednawczy i poetyczniejazy od wielkorosyjskiego, jakkolwiek ustępuje mu znacznie pod względem rozwoju praktycznego». Książka o tytule mędrkowskim, jako kierunku słowianofilskiego, oddycha nienawiścią ku Niemcom i wasystkiemu, co zagraniczne. P. Kojalowicz niechce przyznać, że Rosya cokolwiek dobrego zawdzięcza cywilizacji zachodniej; samo nawet wyzwolenie włościan jest «zwrotem ku zasadom starożytnego ruskiego życia historycznego i jest niewątpliwem zaprzeczeniem zasad cywilizacyjnych Europy zachodniej, przez nas przyjętych; co się zaś tyczy poddaństwa, stoi ono w nierównie bliższym związku z temi zasadami Europy zachodniej, niż z potrzebami życia rosyjskiego». Na to Kostomarov odpowiada: «Gdyby tu chodziło jedynie o nadział wyzwolonym włościanom gruntów, byłaby w tem cząstka prawdy, albowiem, o ile pamiętam owe czasy, myśl koniecznego nadziału włościanom siedzib i gruntów powstała wskutek badania starych dziejów Rusi i w tem badaniu znajdowała przykłady na swoje poparcie. My jednak stawimy tak pytanie: kiedy wszyscy włościanie wraz z rodzinami i gruntami byli w stanie dawnego już niewolnictwa, z kąd powstała myśl obdarzenia ich wolnością? Zanim się domyślano, że wyzwolonych włościan wypada uposażyć w ziemię, należało przyjąć do przeświadczenia, że włościaninowi, jako człowiekowi, należy dać wolność osobistą w obec samowoli innego człowieka. Z kąd więc taka myśl powstała? Alboż naprawdę ze wspomnień o przeszłości ruskiej, z przykładów jej bytu? Albo, być może zawdzięczamy ją naukom kościoła? Nie, myśl ta przywędrowała do nas z zachodu, głównie z Francyi. Przypomnijmy sobie, jak cesarzowa Katarzyna II, w początkach swego panowania, sprzyjała myśli wyzwolenia poddańskich, sama bowiem zostawała pod wpływem współczesnej sobie filozofii francuzkiej i wiązały ją stosunki przyjazne z encyklopedystami; ku końcowi jednak panowania swego raptownie zmieniła swój pierwotny kierunek, przekonawszy się, że we Francyi zaszyły zaburzenia i że zwolennicy tych zaburzeń głoszą tę samą myśl wyzwolenia niewolników. Od tej chwili występować z myślą wyzwolenia chłopów w Rosyi znaczyło tyleż, co zciągać na się oskarżenie o pokrewieństwo duchowe z jakobinizmem. Przypomnijmy tylko sobie nieszczęśliwą polską konstytucyę 3 maja. Skoro tylko wypracowano i ogłoszono ten akt stanu, Rosya i Prusy natychmiast zaprotestowały w imię obrony podstaw porządku społecznego i znajdowały, że konstytucya polska pokrewną jest z ówczesnym ruchem rewolucyjnym we Francyi. Próżno polacy odpierali ze swej strony i dowodzili, że niema nic wspólnego pomiędzy ich konstytucyą i wypadkami we Francyi: w rzeczy samej, konwent francuzki pozbawił władzy Pana Boga, sejm zaś polski święcił swoje instytucyę zreformowane przez modły w kościołach. Nie słuchano wszakże polaków i siłą oręża zniszczono wszystkie owoce działalności, podjętej w imię odrodzenia ojczyzny swojej».

abc

KU WIOŚNIE.

Opowiadanie
Guy de Maupassant'a.

Gdy nastają pierwsze dni ciepłe, ziemia się ze snu budzi i okrywa się zieloną runią, pobudzające, aromatyczne ciepło powietrza drażni nerwy, rozdyma piersi nasze i zda się przenika do głębi samego serca, wywołując balamutne i niejasne pożądania czegoś, nienasycone pragnienie szczęścia niezmaconego, nęcąc gdzieś w dal nieokreśloną, wabiąc do rozkoszowania się wiosną, szepcąc słowa miłości. Można orzeźwienie się po długiej i surowej zimie, życia, powstania duchem i ciałem; działa na wszystkich i wszystko odurzająco.

Raz, obudziwszy się rano, stanąłem u otwartego okna. Błękitne niebo, wyglądające gdzieś niedługo z po za dachów sąsiednich domostw, jaśniało, zalane promieniami słońca. Ptaszęta wesołym szczebiotem nadrywały gardziółki, usiłując przekrzyknąć się nawzajem. Łączyły się z tym chórem i czyżki, wiszące w klatkach u otwartych okien. Na wszystkich piętach dawał się słyszeć śpiew. Wesoły gwar wylewał się z głębi domów na ulicę — i, fala po niej przepływał. Korciło mię coś... nie byłem wstanie siedzieć w domu; wziąłem kapelusz i wyszedłem na ulicę, nie wiem po co i dokąd. Ludzie, których spotykałem, jak gdyby się serdecznie uśmiechali do mnie. Zda się, wiaład za ciepłem i wonnem powietrzem powracającej wiosny, dokoła rozlewały się świeżość, wesołość i szczęście... Nad miastem powiał urok miłości. Sam widok młodzieńskich dziewczątek, w ich strojach porannych, pobudzał moje serce do gwałtowniejszych, łekliwych uderzeń. W ich oczach czytałem tyle ukrytej, nieczłotliwej serdeczności, w samem ich stapaniu tyle gracy i niewyalowionego wdzięku! Niewiem,

jak i po co znalazłem się na wybrzeżu Sekwany. Parowce pruły gładkie fale rzeki we wszystkich kierunkach; owładła mną nagle nieprzeparta chęć wejścia na którykolwiek z nich, by podążyć za miasto, do lasu, poblądzić wśród świeżej zieleni, odetchnąć aromatycznym wiejskim powietrzem.

«Mucha» od wczesnego rana była do usług publiczności. Wszystkich bezwiednie ciągnęło coś jaknajdalej od zatechłych mieszkań, wszystkich usposabiali do serdeczności i gawędki. W mojem sąsiedztwie na parowcu znalazła się młodzianka, sąsiadka w kształtach, dziewczeczka. Była to ominiatury podobnie magazynierka, zwykła jak prawdziwa paryżanka, o blond włosach, wijących się u skroni... Nieposłuszne loczki opadały na uszy, rozsypywały się po szyi, rozwiewały się z powiewem wiatru, dosięgały warg, przyprużonych drobnym meszkiem... Był to taki cieńszy, lekki i jasny puszek, że zaledwie można go było dostrzedz; nie przeszkadzało mu to jednak wywołać namiętne pożądanie osypać tysiącem pocałunków wijące się u skroni loczki. Czując na sobie moje uporczywe spojrzenie, odwróciła swą główkę i oburzona moją śmiałością, z niezadowoleniem spuściła oczy; ale jednocześnie lekkie faldki ukazały się w kątach ustek, faldki, gotowe rozszerzyć się do rozmiarów filuternego uśmiechu.

Spokojna rzeka, beznamiętnie niosąca wdal swe wody, wciąż się rozszerzała. W powietrzu panowały cisza, gdyby jej nie zakłócał szeroki gwar życia. Moja sąsiadka prędko podniosła oczy, spojrzała z ukosa w moją stronę — i tymczasem najniezawodniej się uśmiechnęła. A była tak słodka — zachwycająca! W jej oczkach czytalem tyle nowych dla siebie rzeczy! Ujrzałem tam... Zapytała raczej, czego tam nie ujrzałem?... I bezgraniczną głębię uczucia, i pieszczotliwy urok czaru miłości, całą tę poezję, co mroczy nasze myśli, przealaniając je rozkosznymi widzeniami. Naraz porwała mnie chęć szalona pochwyć ją i namiętnie przycisnąć do piersi, przyłgnąć ustami do różowego uszka, przesyłając w nie słodkie słowa miłości. Załedwie chciałem otworzyć usta i przemówić, gdy wtem coś omusnęło się o moje ramię. Odwróciłem się i spojrzałem przed sobą człowieka, niczem nie wyróżniającego się, ani zbyt młodego, ani starego. Człowiek ten ze smutkiem spoglądał na mnie:

— Chciałbym z panem pomówić — zaczął. Mimowolnie skrzywiłem się, co widocznie nie nazło jego uwagi, gdyż dodał: — to jest niezbędnem!

No, trudno! Musiałem wstać i podążyć za nim na przeciwny koniec parowca.

— Szanowny panie! przemówił nieznajomy. Kiedy nastaje zima z jej chłódami, deszczem i śniegiem, pański lekarz przypomina panu codziennie: trzymaj nogi w ciepłe, strzeż się zaziębienia, kataru, zapalenia oskrzeli i t. p. Uprowadzony, korzystasz pan z tysiąca środków ostrożności, nakładasz flanelową szlafmycę, nosisz ciepłą odzież i buty, i pomimo to zdarza się dość często, miesięcy parę obłożnie przechorować. Ale kiedy nastaje wiosna, zielona i pachnąca, z jej ciepłym, miękkim wietrzykiem, z aromatem soczystej roślinności i wywołuje w panu bezprzeżywaną tęsknotę, kapryśne i nieokreślone pożądania i poszukiwania, nikt nie przyjdzie do pana, aby mu powiedzieć: strzeż się miłości — ona zaczyna się wszędzie, w każdym kąci panu znajdziesz jej pajęczynę; jej broń gotowa i wytoczona ostro, na każdym kroku czyha na nieszczęśliwe ofiary. O, powtarzam: strzeż się pan miłości, strzeż się pan miłości! To niebezpieczniejsze od wszelkiego kataru i od zapalenia gardła; to nikogo nie oszczędza, a pobudza każdego do tysiąca niewysłowionych głupstw. Tak, szanowny panie! Mojem zdaniem rząd każdodziennie powinien rozwięzać po ścianach obrzynie plakaty z ostrzeżeniem. «Wiosna powraca: obywatelu, strzeżcie się miłości!» To samo należałoby wypisać na drzwiach każdego. Ale trudno — rząd tego nie czyni, i ja go muszę zastępować, przeto mówię: strzeż się miłości, ona już otarła się o pana! Na mnie spoczywa najświętszy obowiązek uprzedzić go o tem, podobnie jak w Rosji uprzedzają w czasie zimy każdego przechodnia, u którego nos pobielal od mrozu.

Zastanowiło mię to dziwne tłumaczenie i opamiętawszy się, odpowiedziałem z godnością:

— Ależ pozwól, szanowny panie! Pan zdajesz się mieszać do sprawy, która go wcale nie dotyczy.

On spojrzal na mnie z widoczną litością i odrzekł:

— Ach drogi panie! szanowszy panie! czyż człowiek, widząc bliźniego w najwyższym niebezpieczeństwie, ma prawo spokojnie pozwolić mu ginąć? Czyżby tak było? Wysłuchaj pan mojej historii, a zrozumiesz, czemu osmielam się tak przemawiać do niego.

I zaczął po chwili:

— Było to w zeszłym roku o tej samej porze. Trzeba naprzód zauważyć, że służyłem

w admiralicy, gdzie naczelnicy nasi noszą swoje oficerskie szlify, zda się wyłącznie po to, aby maltretować nas podwładnych, jako drobnych pionków. Ach, gdyby to cywilni byli naczelnikami! Ale ciągnę dalej.

— Ujrzawszy z głębi swojego biura skrawek błękitnego nieba, ze śmigającymi po niem jaskółkami, gotów byłem podskoczyć wśród moich papierów. Pragnienie swobody odzywało się tem silniej, im nieznaczniej ciążyła świadomość niewoli. Nie mogłem wytrzymać dłużej i ruszyłem do mojej małpy (inaczej nie jestem w stanie nazywać mego naczelnika). Było to niewielkie, wiecznie rozdrażnione i szczekające zębami stworzenie. Powiedziałem, że niezdrow. Obejrzał mnie i krzyknął:

— «Nieprawda! wynos się do licha! Czyż myślisz, że biuro może funkcjonować, mając podobnych urzędników?! Wynos się!»

— Wyszedłem i skierowałem się ku Sekwanie. Było to o tej porze, co i dzisiaj; również jak dzisiaj, i zszedłszy na sam brzeg rzeki, wskoczyłem na pokład «Muchy», ażeby się przejechać do Saint-Cloud. Ach, szanowny panie, jak mógł naczelnik odmawiać mi tej przyjemności. Zdało mi się, że topnieję od alonecznych promieni. Wszystko mię zachwycało: parowiec, rzeka, drzewa, domy, moi sąsiedzi, słowem, świat cały. Chiałem mi się objąć i przycisnąć do piersi, ale kogo, czy też co? Nie wiedziałem. Była to miłość, która zastawiała dokoła mnie pułapki swoje. Wtem, w Trocadero weszła na statek młoda dziewczyna, z małym węzłem w rękach i usiadła naprzeciwko mnie. Była tak miłutka, tak zgrabna... Z pewnością panie, była nadzwyczaj miła, przynajmniej tak mi się zdawało. A propos. Zwróć uwagę na pewne ciekawe zjawisko: pierwszych dni wiosennych wszystkie kobiety wydają się nam daleko miłszymi, niż zwykle i niż są w istocie; działają one wówczas odurzająco, zupełnie jak wino, kiedy się takowe pije po seze. Obejrzałem uważnie moją nieznajomą; od czasu do czasu i ona zerknęła ku mojej stronie, jota w jota, jak pańska sąsiadka. Nareszcie, gdyśmy się wzajem dowoli napatrzyli, zdecydowałem, żeśmy dość już znajomi dla rozpoczęcia rozmowy. Przemówiłem do niej. Odpowiedziała. Mówiłem już panu, że była bardzo miłutką, a więc niewiele sobie potrzebowała robić zachodu, aby zawrócić mi głowę. W Saint-Cloud zeszła z parowca; podążyłem w jej ślady. Tu musiała wypełnić kilka poruczeń; gdy wróciła, parowiec już odpłynął. Ofiarowałem jej swoje usługi, jako przewodnik i poszedłem obok. Odurzający zapach wiosennego powietrza pobudzał piersi do westchnień.

— «Jak pięknie musi być teraz w lesie» zauważyłem.

Odpowiedziała mi: — «O, tak!»

— «A dlaczegożbyśmy się nie mieli tam przejść, czy panienka pozwoli?»

Ona uważnie spojrzała na mnie, jak gdyby chcąc wyczytać moje najskrytsze myśli; następnie, po chwilowym wahaniu, zgodziła się.

I oto ręka w rękę znaleźliśmy się w lesie, wśród drzew. Pod osłoną rzadkich jeszcze liści — rozleżała się trawa gęstym, jaskrawym kobiercem, ołożona słońcem i rojąca się miryadami malutkich stworzeń, tak, jak my, gorejących ku sobie ogniem miłości. Moja towarzysząca, podniecona wiosennem powietrzem, zaczęła jak sarenka skakać, bawić się, biegać. Co się mnie dotyczy, czyż mogłem jej nie naśladować? Nieprawdaż, szanowny panie, byliśmy wówczas nie więcej, jak zwierzęta?... Następnie ona, zadyzana od biegu, zaczęła śpiewać... iii... jak śpiewać! namiętnie, ogniście... kawalki z oper, a również piosenkę «de la musette». Ileż poezji i wdzięku widziałem w niej wówczas! O, upewniam pana, niema nic niebezpieczniejszego od dziewczyny, śpiewającej za miastem piosnkę «de la musette». Naostatek, zmęczona przysiadła na zielonym wzgórku, a ja przykucałem u nóg jej, i wziąłem ją za ręce. Ładne jej paluszki były ponakłowane igłą, nie mogłem nie zwrócić na to uwagi; zauważyłem też: oto święte znamiona pracy! O drogi, szanowny panie, a wiesz pan, co one oznaczają, te święte znamiona pracy? One opowiedzą panu wszystkie plotki szwalni, trywialne głupstwa szepcane do ucha, całą cześć otoczenia; one opowiedzą o zatraconej niewinności, o niedorzeczności codziennych rozmów, o ostatecznym umysłowym ograniczeniu tej, która nosi na swych paluszkach święte znamiona pracy. E... co tu zresztą rozprawiać!... Ciągnę dalej... Długo patrzyliśmy jedno drugiemu w oczy... Ach, mój panie! jaką ma władzę spojrzenie kobiety, która się nam podoba! Wydaje się tak głębokiem, tak pełnem uczucia. Niby przyzywa cię, zaprasza zajrzeć do głębi. I co za bezczelny fałsz! Gdybyśmy w samej rzeczy mogli w głąb zajrzeć, byłibyśmy rozsądniejsi. Nareszcie, zakreśliło mi się w głowie, straciłem władzę nad sobą, uściśnłem ją. Ona odsunęła się i powiedziała: «Precz z łapami!» Osunąłem się na kolana, oświad-

czyłem jej miłość swoją, osypałem ją tysiącem pieszczot i obietnic; ona zaś zdawała się być zdziwioną tą nagłą zmianą frontu i obdarzyła mnie wejrzeniem, które możnaby tak tłumaczyć: «Dotąd bardzo dobrze, mój drogi; zobaczymy dalej». W miłości, uczciwdny panie, my mężczyźni zawsze jesteśmy naiwni i szczerzy, kobiety zawsze praktyczne. Naturalnie, mógłbym nią wówczas owładnąć; później zrozumiałem swoje niedoświadczenie, ale to, czegom żądał wówczas od niej, to nie było, niestety, jedynie z ciała. Słowem, wywnętrzając się przed nią z uczuciem, traćcielem czas, który mógłbym zużytkować daleko lepiej. Wysłuchawczy wszystkiego, ona wstała... no i powróciliśmy do Saint-Cloud. Nie odstępowałem od niej do samego Paryża. W czasie powrotu zdawała się tak smutną i zlamaną, że pojąć nie mogłem dla czego. Odpowiedziała mi tylko: «Smutno mi rozstać się z dniem dzisiejszym... w mojem życiu nie wiele podobnych». Serce mi młotem biło w piersi. Następnej niedzieli znowu ją ujrzałem i powtarzało się to co tydzień. Odprowadzałem ją do Saint-Germain, do Maison-Lafitte, wszędzie, gdzie dobrze bywa za kochanym. Ze swej strony, figlarka zdawała się starać wszelkimi sposobami umknąć odemnie. Skończyło się, że ostatecznie straciłem głowę, i po upływie trzech miesięcy byłem żonaty! I jakże inaczej postąpić mogłem? Byłem samotny, bez rodziny, bez doradcy... Mówiono, zresztą, że życie we dwoje tak słodkie... I oto ożeniłem się. I cóż?... ona znieważa mnie od rana do nocy... okazuje się, że nic nie zna i nic nie pojmuje... ciągle tylko durzy się, wrzeszczy piosenkę «de la musette» (Boże, jak ta piosenka szarpie moje uszy!), wojuje z węglarzem, rozpowiada stróżce o wszystkich szczegółach naszego gospodarstwa, wyprowadza przed sąsiadką tajemnice alkowy, a w głowie!... głowa cała pełna głupich historii, idyotycznych przekonań i uprzedzeń tak potwornych, że dosłownie płacę, szanowny panie, z rozpaczy za każdym razem, gdy tylko zacznę rozmawiać z nią...

Zamilki, rozstrojony zupełnie. Spojrzałem nań, gotów do niesienia balsamu pociechy temu biedakowi, gdy wtem... parowiec zatrzymał się. Dzieweczka, która mię zaintrygowała, gotowała się wysiąść. Przechodząc koło mnie, rzuciła jakby wejrzenie wyzwania, zachęcające, pieszczotliwe... W dodatku uśmiechnęła się. Był to jeden z tych uśmiechów, które nas ostatecznie pozbawiają rozsądku. Następnie zeskokczyła na pomost. Byłem gotów iść w ślad za nią, ale sąsiad zatrzymał mię za rękaw. Niechętnym ruchem wyswobodziłem rękaw, ale on uchwycił się za poły surduta. Ciągnąc mnie w tył, powtarzał: «Nie idź pan, nie idź pan!» i to tak głośno, że uwaga wszystkich zwróciła się w naszą stronę. Uśmiechy biegały po twarzach, zwróconych ku nam, i byłem zmuszony pozostać... gniewny, oburzony, lecz nie zdecydowany na skandal, aby się nie stać głównym bohaterem zabawnej sceny.

A parowiec tymczasem odpływał.

Dziewczkę, pozostawiając na pontonie, przeprowadzałem mi smutnem wejrzeniem rozczarowania, mój zaś nieproszonego opiekun, triumfując zacierał ręce!

— Szanowny panie? — powtarzał, wyswiadczyłem panu nadzwyczajną przysługę!!

Nowości literackie.

«Rocznik medycyny krajowej», wydany staraniem i nakładem d-ra J. Rogowicza, b. redaktora «Medycyny». Rok VII—1885. Część I, małe 8-o, str. XIV, 291 i część II str. 91, dziennik i ogłoszenia. Warszawa, 1885.

Często można spotkać się ze zdaniem, że umiejętności medyczne rozwijają się u nas pomysłniej niż inne, że nawet postąpiły już tak dalece, iż rozwój ich samoistny jest tylko kwestją czasu. Na szczęście, w przedmiocie przy najmniej piśmiennictwa lekarskiego, nie potrzebujemy uciekać się do ogólników lub domysłów, istnieje bowiem od lat już siedmiu pewna w tym zakresie kontrola pod postacią roczników d-ra Rogowicza. Zadaniem tych roczników jest oddanie w treściwych sprawozdaniach treści każdej pracy z dziedziny umiejętności medycznych, dzięki czemu otrzymujemy, oprócz statystyki literackiej, która w podobnych wypadkach mało zazwyczaj mówi, nadto obraz niejaki, podający jakoś rysy tego piśmiennictwa. Sprawozdawcy klasyfikują odnośny materiał na 14 kategorii, przyczem wypada zaznaczyć, że klasyfikacya raz jest opartą na zasadzie przedmiotowej, według powszechnie przyjętego podziału umiejętności lekarskich i pomocniczych; rozdziały zaś XIII «Nowe dzieła» i XIV «Nowe wynalazki», wynikły z czysto zewnętrznego sposobu zapatrywania się, albowiem dzieła zawarte w roz. XIII dałyby się rozsegregować według swej treści w poprzednich kategoriach, opis zaś nowego instru-

mentu p. Meyersona, stanowiący dział XIV, dalszy się najlepiej umieścić obok sprawozdania z innej pracy tegoż autora: «O przeszkodach przy usuwaniu rurki tracheotomicznej» w dziale chirurgji. Rocznik siódmy uwzględni 205 prac, ogłoszonych przez 122 autorów w przeciągu roku, od 1 lipca 1883 do 1 lipca 1884. Z 50 numeru «Medycyny» zapożyczamy następującą statystykę omawianego tu rocznika: «Najbogaciej liczebnie przedstawia się dział patologji i terapii szczegółowej, gdyż zawiera prac 39. Po dziale tym, następują bezpośrednio, ze względu na ilość prac, dział chirurgji, który zawiera ich 35; potem dział akuzerji i pedyatrii, prac 21; dalej działy: patologji ogólnej i medycyny publicznej po 19; dział anatomji 17, okulistyki 15, medycyny sądowej 11, terapii ogólnej 9; reszta zaś działów, dopełniająca ogólnej liczby 205, zawiera po kilka prac. Znaczna większość autorów ogłosiła po jednej tylko pracy. Z liczby autorów, zasłajających nasze piśmiennictwo większą liczbą prac byli: Sokołowski — ogłosił prac 8, Matlakowski — 7, Blumenstock i Święciecki — po 6, Jabłonowski i Malinowski — po 5, Kramsztyk Zyg., Meyerson, Mikulicz i Schaitter — po 4. Oryginalnych prac lekarskich polskich, w oddzielnych książkach, wyszłych w roku sprawozdawczym wykazano tylko 3». Resztę zatem stanowią artykuły, w specjalnych pismach ogłoszone. Większość stanowcza tych artykułów zawiera opisy wypadków z kazuistyk klinicznych. Sprawozdania opracowane są bardzo nierównomiernie: wypadki pojedyncze, które wymagałyby tylko paru słów, służących za wskazówkę bibliograficzną dla specjalisty, opisywane są ze szczegółowością, której zresztą nie nie mielibyśmy do zarzucenia, gdyby nie okoliczność, że «Psychjatria» Płaskowskiego, o przeszło 800 str., zreferowaną została sposobem katalogowym w kilkunastu wierszach, nie dających nawet przybliżonego wyobrażenia o treści i wartości dzieła; toż samo da się powiedzieć o sprawozdaniu z obszerniej pracy J. Pawińskiego: «Badania kliniczne nad arytmią serca» («Pamiętn. towarz. lekarskiego warszawskiego» zeszyty 2, 3, 4, r. 1883). Odsyłanie w tym razie czytelnika do samej pracy jest, co najmniej, o tyleż słuszne, ile byłoby słusznym odesłanie go do prac p. Gajkiewicza, lub Blumenstocka, którego artykuł: «Morderstwo w kasie oszczędności» zreferowano na ośmiu stronicach. Nie sam «Rocznik» tylko, lecz wogóle względ na nasze piśmiennictwo lekarskie, które zrzadka tylko i z bardzo wątpliwym skutkiem wkracza w dziedzinę szerszych zagadnień teoretycznych, przekonywają nas, że wyżej zaznaczony optymizm względem medycyny naszej, jest przedwczesnym. Można np. śmiało twierdzić, że piśmiennictwo nasze lekarskie, nie ze względu na ilość tytułów, lecz z uwagi na charakter swój, znacznie ustępuje naszemu piśmiennictwu geologicznemu za ostatnie lata, przyczem nie należy zapominać, że medycyna pod każdym względem stoi niezależnie, opiera się na szerokiej i niepłatniczej praktyce, że życie codzienne stawia jej tysiączne na każdym kroku pytania i dostarcza materiałów do ich rozstrzygnięcia. Uwagi te oczywiście nie dotyczą «Rocznika», który jest wydawnictwem niezbędnym i bardzo pożytecznym, ani jego wydawców, którzy bezinteresownie czynią co mogą, co im obowiązek każe. Część druga «Rocznika» zawiera liczne, dla lekarza niezbędne wskazówki, kalendarz z notatnikiem itp. Nie ulega wątpliwości, że wydawnictwo zasługuje na poparcie lekarzy naszych, którzy, nabywając je, sobie zrobią wielką dogodność, wydawnictwu zaś zapewnią warunki dalszego rozwoju. A. Mg.

Józef Popowski. «Listy o Francji», Kraków, 1885, str. 117.

Jedenaście listów, składających tę broszurkę, okrom uwag ogólnych, poświęconych poglądowi na stronictwo, zajmują się głównie sprawą kolonialnej polityki francuskiej. W liście dziesiątym mowa o armji, w jedenastym o budżecie. Zwyczajny to materiał sprawozdawczo-dziennikarski, niezłe ugrupowany, trafnie nieraz oświetlony, lecz pozbawiony niemal doszczętnie wszelkiego, z potrzebami naszymi bliżej związanego interesu. Gdyby słowa nasze dojszły kiedy miały do uszu młodego, jak się nam zdaje, współpracownika na szerokiej, rozległej niwie naszej publicystyki, zaproponowalibyśmy mu, zamiast rozdziałów zatytułowanych: Tonkin, Tunis, Senegambja, następujące: przemysł koronkowy w Rouen, przemysł domowy w Alzacji, przemysłowcy polscy w Paryżu: kwaciarze, kobiernicy, sztycharze, introligatorzy etc.; zegarmistrze w Besançon, domy komisowe u nas i we Francji, rękodzielnictwo wiejskie w Normandji, czem się zajmuje średnio-zamożna rodzina bretońska podczas wieczorów zimowych, zajęcia zarobkowe drobnych posiadaczy wiejskich w Asnières, St.-Denis, Bagnais, La Varenne-St.-Hilaire; monografia fermi zbiorowej gospodarstwa nabiałowego w Ouarville pod Chartres, zakłady dobroczynne polskie w Paryżu, szkoła batignolska, etc. Zapewne, dyplomacya i polityka, tak samo jak i ekonomja społeczna, mogą być doskonałemi przedmiotami nauki i badania; różnica ta tylko, że chwilowo zadania nasze na szerokich widowniach świata—wyczerpały się do dna. h.

Z. A. Szaniawski. «Sprzet, suszenie i przechowywanie zboża». Warszawa, 1885, str. 82 (cena kop. 75, dochód czysty na kolonje lotnie dla dzieci).

Jest to rozprawka treściwa, faktyczna, z rysunkami w tekście, popierającemi wykład rzeczy, napisanej, o ile o tem sądzić możemy, z dokładną, wypraktykowaną znajomością rzeczy. Zagadnienie o suszeniu zboża, bardzo ważne w naszym klimacie, autor roztrząsa na konkretnych przykładach suszarni (zabudowań ciepłych) von der Recke, Küssela, Rolleta, Chichestera, d-ra Jonsohna, Meischena (tę ostatnią zaliczając do najlepszych), etc. Tym samym sposobem przykładowym rozpatrzone zostały spichrze: zwyczajne, skrzynkowe, prostopadłe, Wojekowa, Her. Bauma etc. Słowem, w danym zakresie, przy zamiarach skromnych, jest to książeczka, którą nawet nie-gospodarz z fachu odczytać może z zadowoleniem. Tem większy z niej pożytek dla osób zainteresowanych ze swego stanowiska profesjonalnego. t.

KRONIKA Powszechna.

◊ KATEDRA PO MICKIEWICZU. Katedrę tę w Collège de France objął w dniu 15 b. m., po ustępującym z niej dla zbyt sędziwego wieku Aleksandrze Chodźce, przyjacielu Adama i jednym z dwu żyjących jeszcze filaretów wileńskich (drugim jest Domeyko), znany już czytelnikom naszym z jednej z tegorocznych korespondencyj paryżskich p. Ludwik Leger, dotychczasowy profesor języków słowiańskich w szkole «des hautes études» w Paryżu. Wstępna jego lekcya poświęconą głównie była historii samej katedry. Po oddaniu zwykłego hołdu swym poprzednikom, p. Leger przeszedł do charakterystyki, czem była słowiańszczyzna za czasów Mickiewicza; określając zaś stanowisko własne, zaznaczył, że wszystkie literatury słowiańskie traktować będzie z równą troskliwością. Nowy profesor dał także do zrozumie-

nia, że pragnąłby zgody między Słowianami, wobec grożącego im od strony Niemiec niebezpieczeństwa i ponieważ w zjednoczonej słowiańszczyźnie Francya znalazłaby twardego sojusznika.

◊ PAMIĄTKI POLSKIE w BERLINIE. Do berlińskiej Ruhmeshalle przybyły, obok mundurów i rynsztunków wszystkich pułków polskich z czasów w. ks. Konstantego, jeszcze dwie pamiątki, których polakowi niepodobna bez głębokiego wzruszenia oglądać: szable Stefana Batorego i Stanisława Żółkiewskiego, wystawione od kilku dni pomiędzy zbiorami ks. Karola. Niewiadomo, jakim sposobem pierwsza dostała się w posiadanie zmarłego księcia; o drugiej wiadomo, że mu ją darował sułtan w Carogrodzie, z wyraźnym dodatkiem, że została zabrana na polu bitwy pod Cecora poległemu tamże hetmanowi polskiemu. Szabla Stefana Batorego, mało zakrzywiona, średnich rozmiarów, okazuje na zewnętrznej stronie głównej złotem nabite popiersie króla, tak jak je widzimy na jego talarach, z berłem zwieszonym nad prawym ramieniem; nad niem napis również złotem nabity.

◊ JUBILEUSZ ZACHARYASIEWICZA. W bieżącym miesiącu kwietniu, autor «Sw. Jura» i «Na kresach», jeden z najpłodniejszych po Kraszewskim i wraz z Jeżem jeden z najulubieńszych powieściopisarzy naszych, obchodzi trzydziestą rocznicę wyjęcia na świat pierwszej swojej powieści p. t. «Uczony», wydanej w r. 1855 we Lwowie u Kalenbacha. Z tego powodu jubilat otrzymał już kilka listów i telegramów gratulacyjnych, z których wspomnieć tu należy piękną odezwę «Kół literackiego we Lwowie» i list Kraszewskiego z Magdeburga z d. 10 (22) b. m., w którym czelidkowy nestor naszego piśmiennictwa składa życzenia jubilatowi: aby «dlugie jeszcze lata z tą samą siłą i wytrwałością, z tą samą niezachwianą pogodą umysłu pracował dla literatury». W Warszawie, jak donosi «Gaz. Polska», czynią się w pewnych kołach literackich i dziennikarskich przygotowania, celem uroczystego odznaczenia jubileusza pełnego zasług pisarza i obywatela.

◊ INŻYNIEROWIE POLSCY. Cyfra inżynierów-polaków, pracujących w Ameryce i na Wschodzie, wynosi 173 osób. «Technische Umschau», podając tę cyfrę, wyprowadza wniosek, iż w kierunku wykształcenia technicznego panuje u nas hyperprodukcya. Specjalny ten organ dziwi się słusznie, iż w obec tego ciągle sprowadzamy technologów niemieckich. Jedni więc pracują uad inżynierją aby kraj opuszczać, drudzy sprowadzają technologów niemieckich, bo kraj własnych chyba nie ma...

◊ «GAZETA KRAKOWSKA». w grudniu r. z. zmieniła redakcyę i stała się tygodnikiem. Obecnie nowa redakcyę oświadcza, że wydawnictwo zostanie rozszerzone, a tytuł jego zmieniony. Najbliższy numer tak zmienionego pisma p. t. «Głos Publiczny», wyjdzie niebawem.

◊ DOBROCZYNNY MAGIK. W Suwałkach, jak donosi «Warsz. Dn.», mieszka niejaki Kanne, magik i prestidigitator z profesji. Umyślił on jakoby, wdrując po Rosyi, produkować się na przedstawieniach publicznych i z dochodów swoich połowę, niekiedy zaś całą sumę składać w ofierze na rzecz rozmaitych instytucyj dobroczynnych. W ten sposób, w ciągu swojej 24-letniej praktyki, zarobił on na rzecz wymienionych instytucyj sumę, wynoszącą 39,482 rs., jak się można przekonać z posiadanych przez świadectw autentycznych od różnych władz gubernialnych i powiatowych, a w tej liczbie wielu miast Królestwa polskiego. Jeżeli podzielimy tę sumę przez ilość lat, w których działał p. Kanne, to się okaże, że zarabiał on rokrocznie na rzecz cierpiącej ludzkości około 1,700 rs.

◊ Ex-prezydent Artur. Podczas gdy europejcy mężowie stanu, złożwszy godności, w zaciszu domowym «żyją z pensji», w Ameryce istnieje pod tym względem wręcz przeciwny zwyczaj. Ex-prezydent Stanów Zjednoczonych, który przed objęciem tego dostojęstwa był współnikiem adwokackiej firmy Kuevals w Ransom, ogłasza, iż z dniem 15 b. m. wstąpił do niej napowrót w tym samym, co dawniej charakterze.

O G Ł O S Z E N I A.

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-7)

MEBLE DLA LETNICH MIESZKAŃ:

krzesła tużin 7 rs., fotele 3½ rs., stoły 3½ rs., kanapy 8 rs., kozetki 8—16 rs., wózki dla dzieci 10 rs., kosze podróżne, stery, falusze, parawany. Wyroby trzcinowe. Nowski pr., № 49; Wozniesieński pr., № 21. (188)

DWIE WILLE

o 5 i 8 pokojach, umebł., w miejscow. zdrowej i malowniczej, w wałdajskim pow., niedaleko dr. z. Moskiewskiej i Rybińskiej, są do wynajęcia za 150 i 300 rubli. Saperny zauł., № 10, m. 6. (173)

Leśniczy-technik

z 20-letnią praktyką, w sile wieku i energiczny, z dobrmi świadectwami, poszukuje od 1 lipca posady zarządcy lasów majorskich lub prywatnych. Adr.: Zarząd leśny w Łasku, poczta Gostynin, gubern. Warszawska. (186)

Jest do sprzedania oraz wydzierżawienia około 80 majątków, w cenie od rs. 15,000 do 150,000, położonych w pow.: Opalowskim, Sandomierskim, Iłeckim i Radomskim. Wiadomość u urzędnika pow. Opatowskiego, Konstantego Piłta, w Opatowie. (155-4-3)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-21)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wjeżdżającym dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarzy zauł., 6. (100)

◊ SOBIA polka, niemłoda, życz sobie pełnić obowiąz. lektrysy lub zajmować się z pozost. dziećmi, w mieście lub za miastem. Zabałkański pr., dom Siwkowa, 39—5, ncz. 5, m. 5. (151-2-4)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Składu Nut i Fortepianów

GEDBTHNBRRA: WOLFFA

wyszła z druku w 3 przejrzanem i poprawionem wydaniu powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„OGNIEM I MIECZEM”

tom. 4, z portr. autora, (pism. t. VI—IX).

—Es. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarznich w kraju i zagranicą. (178-3-1)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S-KA

W WARSZAWIE

2. MIODOWA 2.

jako wyłączni Reprezentanci na Królestwo polskie, fabryki

H. CEGIELSKI W POZNANIU

polecają znane ze swej dobroci i trwałości wyroby teje, a mianowicie:

Plugi, Brony, Drapacze, obsypniki. (575-6 6)

Wypielacze nlepszone Sobieralskiego.

Walce pierścieniowe, Kultywatory, Spulchniacze.

Siewniki rzutowe i rzędowe,

oraz wszelkie inne

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE,

do których części zapasowe oryginalne zawsze są na składzie.

Wyroby H. Cegielskiego w Poznaniu, nagrodzone zostały na wystawie rolniczej w Kijowie w r. 1883, wielkim medalem złotym.

Wszelkie objaśnienia ustne i piśmienne, oraz zapisy uczennie na majace się otworzyć z nowym rokiem szkolnym

WYŻSZE KURSA JEZYKOW

pod przewodnictwem

KSIEŻNEJ MASSALSKIEJ

udzielają się w tymczasowym mieszkaniu teje: Nowogrodzka, № 7, a od 7 lipca w lokalu zakładu: Szpitalne, № 5.

Przyjmuje się od 1 do 5 po, południu. (610-4-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 58-60.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarni, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Bezki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-7)

NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawański)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzecznicy mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem. Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia. Siostry internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracja dla starozakonných.

Utrzymanie całodziennie z leżeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od ra. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od ra. 3.

Komunikacye koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice lub Iwangrodzką-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Senatorska, № 480. (593-12-3)

LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński.

Leon Rzecznowski.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S-ka

w Warszawie, Miodowa, № 2.

POLECAJĄ:

Plugi oryginalne i Siewniki rzędowe, Rudolfa Sacka.

Siewniki rzutowe oryginalne, H. F. Bekerta.

Szuffe konne amerykańskie do równania pól i łąk.

Brony sprężynowe amerykańskie, oraz małe Kultywatory amerykańskie do uprawy roli i pokrywania posiewów.

Grabie konne amerykańskie oryginalne „Tiger”, oraz dające się zastosować do nich

Siewniki do koniezniny i ziarna drobnych i

Potrząsacze do nawozów sztucznych (574-6-5)

oraz wszelkie inne

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE.

PRAGNĘ NABYĆ

TANI MAJĄTEK

na Wąliniu lub w gub. Grodzieńskiej i Mińskiej

do 50,000 rs. i wyżej.

Szczegółowe oferty adresować do Biura Ogłoszeń pp. Rajchmana i Frendlera, w Warszawie, Senatorska, № 18. (604-3-2)

„AMERYKANKA”

przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania bielizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szcudłym zużyciu mydła i wybornem oszczędzeniu bielizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrządu dołącza się instrukcja. Adres: Agentowi gubern. rosyjsk. Tow. asekur., B. Szlemezonowi, w Symferopolu.

ODEZWA DWUNASTA:

Sz. P. Benjaminie Iljczu! Przyrząd do prania, w zupełności odpowiada swemu przeznaczeniu: zużywa mniej mydła, niż przy zwykłym praniu i bielizna lepiej się konserwuje. Przez tego, czasu wymaga się o połowę mniej. Za przesyłając się pięć rubli, upraszam wysłać jeszcze egzemplarz na imię J. W. Nadziejdy Pietrowny Wasiljewoj, Połtawskiej gub., przez st. Żowuinowieś-Kleszczyńce, 29 lutego 1885 r. (181-2-1)

Fabryczna marka na przyrządach: „W. Szlemezon.—Symferopol.”

KSIEGARNIA

Skład Nut i Fortepianów

GEBETHNERA I WOLFFA

posiada na składzie głównym następujące dzieła:

Bain A. Logika, przekład z angielskiego, F. K. 2 tomy, rs. 5.

Jabłonowski A. i Pawiński A. Źródła dziejowe, 11 tomów, rs. 28.

Macauley T. B. Dzieje Anglii, przekład z angielskiego, pod kierunkiem A. Pawińskiego, z udziałem N. Zmiłchowskiej, Bentkowskiego, Pepłowskiego i innych; 10 tomów rs. 7, w oprawie rs. 10.

Matuszewicz M. Pamiętniki, wydał A. Pawiński, 4 tomy, ra. 4 k. 50.

Pawiński A. Hiszpanja. Listy z podróży, 2 tomy, rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 60.

— Polska XVI wieku (pod względem geograf.-statystycznym (Wielkopolska) 2 tomy, rs. 5.

— Portugalia. Listy z podróży, rs. 1 k. 50.

— O pojednaniu w zabójstwie, według dawnego prawa polskiego, rs. 1.

Szujski J. Dzieje Polski, rs. 2 k. 50.

Załęski W. Statystyka Królestwa polskiego, rs. 4, zniżona na rs. 2 k. 50.

Zeissberg H. Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, 2 tomy, rs. 4.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (168 6-2)

Majątek Ziemi

o 3 wiorsty szose od st. Chotyłów dr. żel. Warsz.-Terespolskiej, w gub. Siedleckiej, przetrzeni wiosk 44, bez żadnych serwitutów, zagospodarowany, z pięknymi zabudowaniami, obszary kompletnie, z inwentarzami, lasem, łąkami i wodą, dużym ogrodem owocowym, ze znacznym gotowym dochodem, jest zaraz do sprzedania na przystępnych warunkach, bez pośrednictwa. Wiadomość bliższa u naczelnika stacji Chotyłów. (612-3-1)

RZADCA-PLENIPOTENT

z kaucją do rs. 3,000, wykwalifikowany, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje odpowiedniej posady w Królestwie lub Cesarstwie. Bliższe wiadomości w księgarni S. Goldmana, w Zamościu, gub. Lubelska. (184-2-1)

BIBLIOTEKI MATEM.-FIZYCZNEJ

wydawanej pod redakcją M. A. BARANIECKIEGO, z zapomogi kasy imienia Mianowskiego wyszły:

Seryi I: Początki arytmetyki, M. Berkmana, k. 65; Wiadomości początkowe z fizyki, S. Kramsztyka, dwie części, k. 30 i 45; Wiadomości początkowe z geografii fizycznej i meteorologii, A. W. Witkowskiego, k. 45. Seryi III: Arytmetyka, kurs teoretyczny, M. A. Baranieckiego, rs. 1 k. 70; Początkowy wykład syntetyczny własności przecięć stożkowych, M. A. Baranieckiego, k. 85. Seryi IV: Rozwiązywanie równań liczebnych, J. Sochockiego, rs. 2; Geometria analityczna, W. Zajączkowskiego, rs. 3. Skład główny w kat. E. Wende i Sp. w Warszawie. (596 3-3)

Willa „ORJON”

w Ciechocinku.

W bieżącym sezonie kuracyjnym są do wynajęcia lokale oraz oddzielne pokoje z kompletnym umeblowaniem, obsługą i pościelą. Zamówienia w Warszawie u W. P. Jaroszyńskiej, ul. Wspólna, № 34b, codziennie od g. 4 do 7 popoł. Zamówienia zaś na miejscu w Ciechocinku u właścicieli od 15 maja. W tejże willi „Orjon”, jak i w roku zeszłym, otwarty będzie w roku bież. na czas kuracyjny

Zakład „Kefirowy”

W. d-ra Wł. Wyszynskiego.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER & SZWEDE

w Warszawie

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco. (352-26-23)

Adres telegramów: „Temler Szwede” № telefonu 385.

NAKŁADEM KSIEGARNI

Składu Nut i Fortepianów

Gebethnera i Wolffa

wyszły z druku następujące dzieła:

Bykowski Piotr Jaxa. Memoriałik palestranta trybunałowego, rs. 1 k. 50.

— Ostatni sejmik Województwa Braclawskiego, ze współczesnego rękopisu dosłownie przepisany, rs. 1.

Byr Robert Andor. Romans, przekład Filipa Sulimierskiego. Trzy tomy w jednym, rs. 1 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (180-3-1)

Do urządzania, szacowania i hodowania lasów (mianowicie nadziewania nieużytków, zakładania szkółek, etc.), do rewizji lasów, inspekcji jednorazowych lub też rocznych

POLECAJĄ SIĘ SPECYALISTI

w wiodzie leśniczym. Adr.: „Sylwan”. Warszawa, Chmielna, 60, m. 5. (609-2-1)

STAN RACHUNKÓW

Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb.

PO DZIEN 31 MARCA 1885 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	1,056,312	13	771,155	45	1,827,467	55
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa . . .	5,976,850	59				
2. W pryw. instyt. bankow.:						
W pet. tow. wz. kr. 3,539 04.						
W pet. pryw. b. h. 829 53						
W pet. b. dys. izakf. 878 32						
W pet. banku międz. 691 57						
W wof.-kam. han. b. 941 57						
W filijet. war. b. h. 684 68						
	7,564	71				
	5,984,415	30			5,984,415	30
Skup weksliniemniej, jak z 2 podpisami .	2,502,009	56	813,481	88	3,315,491	44
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	750				750	
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem . . .	45,000				45,000	
Weksle protestowane	18,563	65			18,563	65
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państw. i przez rząd gwarantowanych	2,503,770	63				
2. Udziałów, akcyj, oblig. i list. zast. przez rząd niegw.	5,453,938	36				
3. Towarów	150,000					
	8,107,708	99			8,107,708	99
Należące do banku złoto i srebro	237,519	12			237,519	12
Kupony metaliczne						
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państw. i przez rząd gwar.	4,385,662	80				
2. Udziały, akcje, oblig. i listy z. przez rząd niegw.	61,654	50				
	4,447,317	30	34,966	29	4,482,283	59
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagr.	1,610,736	19	30,545	50	1,641,281	69
Weksle protestowane						
Korespondencja banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantow.	6,914,972	27	730,564	17	7,645,536	44
Niegwarantowanemi	2,526,789	35	1,551,036	75	4,077,826	10
Towarami						
Weksłami	492,606	63			492,606	63
Zobowiązaniami handl.	2,908,582	94	449,019	33	3,357,602	27
	12,842,951	19				
b) Kredyta blankowe	2,411,650	65	3,545,406	50	5,957,057	15
c) Kredyta rebusowe			307,880	12	307,880	12
	15,254,601	84				
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dys. b. 430,472 96	430,472	96	45,401	79	475,874	75
b) Wek. u kores. 36,157 97	36,157	97			36,157	97
	466,630	93				
	15,721,232	77				
Rachunek banku w lond. jego agencji . .			146,246	92	146,246	92
Wydatki bieżące 1884 r.						
1885	70,108	73	15,750		85,858	73
Organizacja i urządzenie	6,588	91	6,000		12,588	91
Summy przechodnie	182,772	03	11,371	83	194,143	86
Uplacono na rach. dywidendy za r. 18 . .						
	39,991,034	68	8,458,826	50	48,449,861	18
Razem						
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000				20,000,000	
Kapitał rezerwowy	1,365,631	02			1,365,631	02
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	918,566	64				
2. Warunkowe	15,056,101	14				
	15,974,667	78			15,974,667	78
Korespondencja:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp. 1,578,408 01	1,578,408	01	1,196,532	04	2,774,940	05
b) Weksle w komis	134,036	62			134,036	62
	1,712,444	63				
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban.	41,764	19	2,676	08	44,440	27
	1,754,208	82				
Agencja banku w Londynie	146,246	92			146,246	92
Akceptowane tratty	22,116	06	7,220,488	29	7,242,604	35
Niewypłacona na akcje dywidenda . . .	121,610	35			121,610	35
Otrzymaone procenta i komisyje za 1884 r.						
1885	360,675	99	33,750		394,425	99
Summy przechodnie	245,877	74	5,380	09	251,257	83
Weksle w komis	134,036	62				
	39,991,034	68	8,458,826	50	48,449,861	18
Razem						

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,011,757 rs. 02 k.

**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 146,246 rs. 92 k. (175)

STAN RACHUNKÓW

Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEN 31 MARCA 1885 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubl.	K.	Rubl.	K.	Rubl.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.) .	1,617,344	06	158,619	27	1,775,963	33
4% zobow. kasy państw. serya XII						
Rachunki bieżące:						
W Banku państwa i jego filjach . . .	3,275,372	53	735,000		4,010,372	53
W prywatn. instytucjach bankowych:						
w pet. towarzystwie wzaj. kred.	7,929	42				
» pryw. banku handlowym	329	35				
» banku dysk. i zakładowym	1,374	89				
» wofzako-kamsk. han. banku	255,666	07				
» filji warsz. banku handl.	2,131	10				
w ruskim dla zewn. handlu banku . . .	641	95				
» petersb.-mosk. banku handl.	590	74				
» w kijowskim banku przemysł.			15,000		283,663	52
Skup weksli niemieckich jak z 2-ma podp.	6,197,564	09	3,003,580	43	9,201,084	52
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	4,924	78			4,924	78
Skup sola-weksli z ubez. w akcyach:						
Przez rząd niegwarantowanych			30,000		30,000	
Pożyczki na zastaw *):						
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	9,195,726	61	2,610,921	40		
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	8,030,809	68	82,150		19,919,607	69
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon. . .	26,762	74	341	35	27,104	09
Papiery publiczne, należące do banku:						
Państwowe i przez rząd gwarantow. . .	3,491,449	22	20,555	14		
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	159,255	71	79,407	66	3,750,667	73
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	1,640,384	29			1,640,384	29
Korespondencja banku:						
Na ich rachunkach (loro conti):						
Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanemi	4,731,193	62	68,397	14		
» niegwarantowanemi	4,525,343	74	359,492	99		
Towarami			355,879	29		
Zobowiązaniami handlowymi	2,131,650	62				
Kredyta blankowe	2,115,778	29	394,284	48	14,682,020	17
Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy do dyspozycji banku	1,262,449	82	161,074	95		
Weksle u korespondentów	145,665	35	47,654	61	1,616,844	73
Rachunek zarządu z filją	1,001,194	98			1,001,194	98
Zastawy	2,000				2,000	
Weksle protestowane w r. 1884	25,228				25,228	
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1884 r. . .	119,917	11	52,752	82	172,669	93
1885 r.	69,149	55	29,482	87	98,632	42
Weksle protestowane						
Odj. odłożone do rez. w 1 półr.						
Wydatki do zwrotu	12,846	35	612	70	13,459	05
Posiadłości nieruchomości	312,329	84			312,329	84
Summy przechodnie	425,159	11	61,129	47	486,288	58
	50,788,103	61	8,266,336	57	59,054,440	18
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	13,000,000				13,000,000	
Kapitał rezerwowy	1,701,885	47			1,701,885	47
Wkłady:						
Na rachunki bieżące	11,776,727	19	3,802,539	13		
Bez terminu	2,200		194,700			
Terminowe	2,398,926	93	911,225		19,086,318	25
Korespondencja:						
Na ich rachunkach (loro conti):						
Summy do dyspozycji korespondentów .	18,119,508	86	1,319,517	84		
Weksle w komis	644,578	74	150,018	85	20,233,623	49
Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku . . .	970,001	09	671,554	33	1,641,555	42
Rachunek banku z filją			1,001,194	98	1,001,194	98
Akceptowane tratty	171,719	37	8,891	65	180,611	02
Niewypł. za akcje dywid. za r. 1874-83	5,258	15			5,258	15
Przybyło za 1 półr. 1884 wedł. sprawozd.						
Otrzym. proc. i komisyje od 1 lipca 1884	1,668,939	97	113,882	29	1,782,822	26
Procenty zaliczone na 1885	328,357	84	92,813	30	421,171	14
Summy przechodnie						
	50,788,103	61	8,266,336	57	59,054,440	18

(176-1-1)

*) W t. l. poz. do zwr. na żąd. (on call). 115,641,067 29 2,598,396 40 18,239,463 69

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie, Fabryka w HELENÓWKU, przez Pruszków st. dr. i. W. W. Elektoralna, № 33.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficzny: Karpiński, Elektoralna. (580-24-5)

Wyst. międz. balneolog. 1881 r. we Frankf. nad Menem. Medal brązowy.

BUSKO

Zdroje Solno-Siarczano-Wapienne

Wystawa przyrodn.-lekarzka 1881 r. w Krakowie. List pochwalny.

Sól gorzką i Glauberską, Jod-Brom obficie zawierające.

Kąpiele z wody mineralnej i mułu mineralnego.

Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Droga: kolją żelazną do Kielc, z Kielc do Buska powozami pocztowymi i prywatnymi.

Zdroje Buskie zalecane są: w reumatyzmie, artretyzmie, w późniejszych postaciach przyziomu, w porażeniach, wysiękach pozapalnych stawów, kości, okostnej, macicy, w hemoroidach, w chorobach skóry, w zatruciu merykuruzem i ołowiem etc.

Wody mineralne zamiejscowe wydają się w Zakładzie kąpielowym i w aptece miejscowej. Wypoczywalnia książek. Orkiestra. Wieczory tańcujące we czwartki i niedziele. Teatr. Obszerne park przy Zakładzie kąpielowym. Kilkanaście restauracji. Poczta. Telegraf. (594-3-2)

Zamówienia przyjmuje także Sklep W. SZU-



WALSKEGO, Krak.-Przedm., 95, w Warszawie.

PIERWSZA W KRAJU

WARSZAWSKA FABRYKA ŁODZI

L. TERLECKI i Ska

Praga, ul. Brukowa, № 407.

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej
i Warszawsko-Bydgoskiej.

W dopełnieniu obwieszczenia z dnia 1 (13) kwietnia r. b., podaje się do wiadomości, że jednocześnie z wprowadzeniem od dnia 19 kwietnia (1 maja) r. b. nowej taryfy bezpośredniej komunikacji ze stacyj dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Łódzkiej ze stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Petersburskiej, Rygo-Dynaburskiej i Dynaburgo-Witebskiej, zniesione zostają: taryfa dla przewozu towarów pomiędzy stacyami: Kormons, Tryest, Brünn, Wiedeń, Granica z jednej, a stacyami Wilno, Kowno, etc. z drugiej strony, z d. 1 grudnia 1868 r., jak również taryfy specjalne, w komunikacji pomiędzy stacyami wyżej wymienionymi drogami żelaznymi obowiązujące.

KORZYSTNY INTERES!

Wskutek działu majątkowego jest do sprzedania zaraz **MAJĄTEK ZIEMSKI**

włók 11,

z których 2 włók łąk, kilka mórg lasu, 2 włók ogrodów, a reszta w połowie pszena i żytnia 1-ej klasy. Dwór i budynki murowane, inwentarz żywy i martwy, odpowiedni i w dobrym stanie. Blizsze szczegóły w Domu rolniczym Emila Estreich w Warszawie, Długa, № 25, w podwórzu. (607-3-1)

Nakładem Księgarni

SKŁADU NUT I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

wyszło z druku dzieło:

Lehndorff'a J. Hr. Przewodnik dla hodowców koni. Tłómaczenie zbiorowe z drugiego wydania niemieckiego, z upoważnienia autora, dokonane przez Członków Towarzystwa wyścigów konnych i Zachęty chowu koni w Pławnie. Z 4 rycinami i 30 drzeworytami w tekście.

Cena rs. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (187-3-1)

MŁODY CZŁOWIEK, przyjezdny, polak, poszukuje obowiązków szwajcarsa lub lokaja; posiada dobre świadectwa i liczne rekomendacje. — Wozn. просп. № 33, m. 14. J. Sawicki.

Egzystująca od r. 1844 i nagrodzona różnymi medalami na wystawach Europejskich

FABRYKA PIERNIKÓW, CZEKOLADY, SWIEC

i wyrobów z prawdziwego wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie, na ul. Kapitulnej,

biórac udział w tegorocznej czwartej Wystawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie, urządza przy swojej witrynie, dla dogodności Sz. Publiczności, sprzedaż wyrobów po cenach zwykłych. Jako nowość, wyższą po nad wszelką konkurencję, poleca «Warszawskie Cieluski» w pudełkach po 22 1/2 k. i «Królewski Piernik» po 80 k. funt. Przytem nadmieniam, że wyroby jej znajdują się na składzie we wszystkich miastach Królestwa Polskiego i niektórych Cesarstwa; dla zabezpieczenia więc kupujących od nabywania towaru podrabianego, zaopatrzyła stemplem firmowym opakowanie pierników sprzedawanych na paczki i każdą sztukę w większych tafelkach u spodu, jak również i każdą świecę woskową u dołu, na co też proszę zwracać baczną uwagę.

Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (611-3-1)

J. S. OSSOWECKI i Ska

CHEMICZNA

FABRYKA FARB

W MOSKWIE,

nagrodzona medalami na wystawach powszechnych

i medalem złotym na Moskiew. wystawie 1882 r.

Wyrobia farby suche i tarte pokostowe, blejwas, werniksy angielskie, różne pokosty, oraz produkty, mające zastosowanie przy malowaniu domów, dachów, powozów, wagonów, parowozów i t. p. Wszelkie zamówienia spełniają się bez zwłoki.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (174-10-1)

FABRYKA i GŁÓWNY KANTOR

ulica Wielka Gruzinska, dom własny.

MAGAZYN

w domu Kabanowa, ulica Miasnicka, naprzeciw telegrafu.

SKŁAD NASION

K. JAROCHOWSKIEGO & J. HEBANOWSKIEGO

w WARSZAWIE, Miodowa, № 6,

SPRZEDAJE

polecone przez Towarzystwo Centralne Agronomiczne w Poznaniu

KARTOFLE

Daberskie, Seed, Van-der-Ver, Red-Sicen-Flour-Bell, Andersen, Achilles, Aurora. (602-3-2)

OD BLIZKO POŁ WIEKU EGZYSTUJĄCA

FABRYKA MACHIN

H. PAUKSZA W LANDSBERGU

rad Wartą w Prusach,

wyrobująca kotły parowe wszystkich żądanych konstrukcyj, maszyny parowe, lokomobile, rezerwoary, urządząca całkowicie wszelkie zakłady przemysłowe, a mianowicie: gorzelnie, tartaki, młyny, olejarnie, — otworzyła dla wygody odbiorców swoich

BIURO TECHNICZNE W WARSZAWIE

PRZY ULICY NIECAŁEJ, № 6,

i powierzyła kierownictwo tegoż, panu

JOACHIMOWI JAROCHOWSKIEMU,

który wszelkie obtalunki w zakres fabryk naszych wchodzące, przyjmować będzie. (603-3-2)

KSIĘGARNIA

Skład Nut i Fortepianów

GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymała na skład główny następująca dzieła:

Biblioteka Ordynacji Krasin-skich. Muzeum Konstantego Świdzińskiego, tom VIII zawierający: Pamiętniki do historii życia i czynów Jana III Sobieskiego króla polskiego, przez Dupont'a, pełniącego przy królu obowiązki głównego inżyniera artylerji. Wydał z rękopismu J. Janie-ki z 3 mapkami, rs. 6.

Bliziński J. Nowe humoreski. — Treść: Mój pierwszy frańc. — O co im poszło? — Składkowy obiadek. — Ostatni figiel pana Wojszczyca. — Sielanka pana Michała. — O koniu co zjadł sam siebie. — Rs. 1.

Foscolo Hugo. Listy Jakóba Ortis, przełożył z czeskiego Adam Grąbczewski, k. 60.

Godlewski Stefan. Zbiór praw. Postanowienia i rozporządzenia rządu w guberniach Królestwa polskiego obowiązujące, wydane po zniesieniu w 1871 r. urzędowego wydania «Dziennika praw Królestwa polskiego», tom XXVI, rs. 1 k. 50.

Karnkowski ks. Stanisław, arcybiskup Gnieźnieński. Kazania o chwalebnej Eucharystji, przejrzał i wydał ks. Antoni Chmielowski, rs. 2.

Kowalski T. Dr. Uprawa szeregółwa roślin. Część I, rs. 1 k. 50.

Krasin-ski biskup A. S. Słownik synonimów polskich, tom I, przedpłata za 2 tomy, rs. 9.

Krzymuski E. Dr. Wykład prawa karnego za szczególnem uwzględnieniem ustaw austriackich, tom I, część ogólna (Dz. I), rs. 3.

Liguori A. S. ty. O godności i obowiązkach kapłańskich, rs. 1 k. 20.

Litanja do Matki Boskiej niustającej, ratunku z wizerunkiem Matki Boskiej, kolorowanym, k. 7 1/2.

Łuczkiwicz H. prof. Dr. Wykład popularny o chorobie skrofalicznej, czyli rzecz o przypadłościach tej choroby, jej przyczynach i sposobach uchronienia od niej dzieci. Wydanie wznowione, k. 60.

Ossowski G. Prusy królewskie. (Zabytki przedhistoryczne ziem polskich, wydane staraniem komisji archeologicznej Akademji Umiejętności w Krakowie). Zeszyt III z 11 tablicami, rs. 6.

Pamiętnik Akademji Umiejętności w Krakowie. (Wydział matematyczno-przyrodniczy). Tom IX z 2 lito-graf. tablicami, rs. 6.

Ribot Th. Dziedziczność psychologizna, tłumaczenie z 2 wyd. franc. St. Bartoszewicza (Wydaw. imienia T. T. Jeża tom III), rs. 1 k. 80.

Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Ak. Umiejętności. Tom XVII z 2 tablicami litografowanymi, rs. 2 k. 60.

Sarnecki Z. Złote serce, powieść w 3 tomach, rs. 3.

Ślaski i Wronski St. Lubin, jego uprawa i użytkowanie, k. 60.

Vrehlicki J. Vittoria Colonna, poemat z czeskiego, przełożył Miriam, k. 30.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (179-3-1)

WĘGIERSKI

HANDEL WIN

Zagrodny, róg Leszłukowa, 25—16,

rekomenduje wina Węgierskie i Tokajskie, wytrawne i łagodne, Kapkę i Mszlacz, Miody stropolskie, Starą litewską wódkę, Sliwowiec, Cognaki. Wszelkie gatunki zagranicznych win oraz oryginalne i trzejsze: likiery, wódki, portery i piwa. (189)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorem miejskich i prowincjonalnych, dołącza się ogłoszenia składu maszyn Spadkobierców P. van Dyk'sa.

Za Redaktora Józef Szyszło.

Wydawca Erazm Piłt.